

POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 7,00 zł | NR 1 (582) | STYCZEŃ 2024 |

232 500



2011

179 685



2021

PAWEŁ HUELLE.
ZAMIERZAŁ BYĆ PISARZEM

ROZMOWA
Z KAZIMIERZEM
OSTROWSKIM

TOŻSAMOŚĆ REGIONALNA.
PERSPEKTYWY

ISSN 10238-5045 NR INDEKSU 371939 PL



NOWOŚCI WYDAWNICZE



KASZUBSKA
KSIĄŻKA

KOD RABATOWY DLA
CZYTELNIKÓW POMERANII



-15%

W koszyku wpisz kod:

POMERANIA24

Promocja trwa do
29 lutego 2024r.



Scygnąc miesqdz

Karolina Serkowska-Sieciechowska



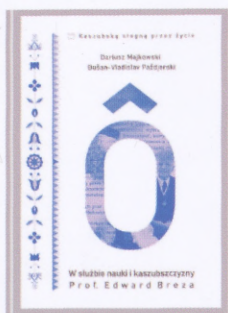
Ōrtograficzno-gramatyczny
słowōrk kaszëbsczëgò jãzëka

Joana Ginter, Dark Majkòwsczi



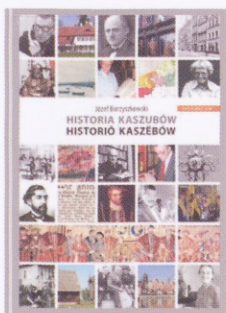
Leno ptòchë / Tylko ptaki

Adela Kuik-Kalinowska



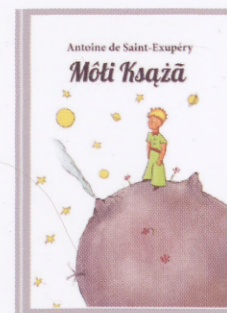
W służbie nauki kaszubszczyzny

Prof. Edward Breza



Vademecum Historia Kaszubów /
Historiô Kaszëbów

Józef Borzyszkowski



Môłi Ksqzã

Antoine de Saint-Exupéry

Nasza księgarnia jest beneficjentem programu własnego Instytutu Książki
"Certyfikat dla małej księgarni".



Certyfikat
dla małej księgarni

Zamówienia telefoniczne

607-904-846



Zapraszamy na zakupy na:

www.KaszubskaKsiazka.pl





- 3 Tożsamość regionalna. Perspektywy
MICHAŁ KARGUL
- 6 Pan Janek – fotoreporter
DANUTA MARIA SROKA
- 10 Dzesąti finał Méstra
DARK MAJKÓWSCZI
- 12 Kaszubopedia je téż pò kaszëbskù
RED.
- 14 Historia mojej współpracy z „Pomeranią”
to jest historia mojej przyjaźni
z Wojtkiem Kiedrowskim
Z Kazimierzem Ostrowskim rozmawia
SŁAWOMIR LEWANDOWSKI
- 18 Kònkùrsë, historiô i apartné słowa.
Z Paùelä Stoltmannä gòdôł PAÜEL WICZIŃSCHI
- 20 Na zòczątkù jô mia strach gadac pò kaszëbskù.
Z Òlgä Kùklińską gòdôł ŁUKÔSZ ZOŁTKÔWSCZI
- 22 Wszëtkò przedôwają, nigle na dobré
sã òtemkną
ŁUKÔSZ ZOŁTKÔWSCZI
- 23 List
- 24 Paweł Huelle. Zamierzał być pisarzem
SŁAWOMIR LEWANDOWSKI
- 27 Rozmowa z Pawłem Huelle
Z ARCHIWUM „POMERANII”
- 31 Paweł Huelle. Wiersze
Z ARCHIWUM „POMERANII”
- 32 Pamięci prof. Brunona Synaka (1943-2013).
Odważny i prawy człowiek oraz wybitny polityk
JAN KULAS
- 34 Gdańsk mniej znany
MARTA SZAGŹDOWICZ
- NAJÔ ÛCZBA. Edukacyjny dodôwk nr 1 (173)
- 35 Smaki i aromaty Pomorza
RAFAŁ NOWAKOWSKI
- 38 Wypełnianie białych plam – Leon Roppel
w Organizacji Todt
WALDEMAR ŚLIWIŃSKI
- 41 Nieznóny lëst Majkówsczegò do Grëczë,
w chtërnym jiscy sã na biédã
EUGENIUSZ PRÉCZKÔWSCZI
- 44 Gòdowi Jôrmak w Serakòjcach
PAÜEL WICZIŃSCHI
- 46 Sylwestrowé szpòrtë
MATEÛSZ BÜLLMANN
- 48 Liederbuch für Folksschulen. Niemiecchi
spëwnik dlô Kaszëbów
TÓMK FÓPKA
- 52 Anna Gwiazda (1949–2023)
RED.
- 53 Z Kociewia
MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK
- 54 Książkowe nowości regionalne
IWONA JOĆ
- 56 LEKTURY
DANIEL KALINOWSKI,
BOŻENA HARTYN-LESZCZYŃSKA
- 59 Roda. Pùcczi Wik bądze jak pierwi?
P.D.
- 60 Klëka
- 66 W najich szkołach
RED.
- 67 Sëchim pākä ùszlë
TÓMK FÓPKA
- 68 To nie je w głowã do pòjãcò
ÒLGA KÙKLIŃSKÔ



POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20-23 / 80-837 Gdańsk
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch
(sekretarz redakcji, *Najdł. Uczba*)
Krystyna Sulicka
Małgorzata Micał
Bogumiła Cirocka
Ludmiła Kucharska
Bogdan Adamczyk (skład graficzny)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Mateusz Bullmann
Andrzej Busler
Ewa Górka
Stanisław Janke
Piotr Lessnau
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Narodowy Spis Powszechny Ludności
i Mieszkań 2021. Opr. Bogdan Adamczyk

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk

DRUK

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść
ogłoszeń i reklam.

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną
dostawą do domu: 77 zł. W przypadku prenume-
raty zagranicznej: 172 zł. Podane ceny są cenami
brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,



OD REDAKTORA

*Narodowy Spis Powszechny
Ludności i Mieszkań w 2021 roku
przypadł na okres, w którym
dominującym w społeczeństwie
tematem było zagrożenie związane
z pandemią COVID-19. Z tego też
powodu zaplanowany pierwot-
nie na trzy miesiące spis z mocy
ustawy przedłużono o kolejne trzy
miesiące. Jak przekonywał wów-
czas ustawodawca, chodziło o za-
pewnienie możliwości zbierania*

*danych od osób fizycznych objętych spisem powszech-
nym w miesiącach letnich 2021 roku, kiedy można było
spodziewać się znacznego spadku liczby zachorowań,
do czego bezpośrednio przyczynić się miały powszechne
szczepienia przeciwko COVID-19.*

*Na ostateczne wyniki przyszło nam czekać długo,
choć zaprezentowane w ubiegłym roku przez Główny
Urząd Statystyczny wstępne wyniki spisu w odniesie-
niu do Kaszubów okazały się dużym zaskoczeniem.
Pierwsze, co rzuciło się w oczy, to spadek liczby dekla-
racji tożsamościowych w stosunku do poprzedniego
spisu z 2011 roku aż o ponad 22 proc. O ponad 17 proc.
zmaląła z kolei liczba osób deklarujących, że posługują
się językiem kaszubskim.*

*Z uwagi na wzrastającą liczbę dzieci i młodzieży
uczących się języka kaszubskiego, co można by powiązać
choć częściowo ze wzrostem świadomości tożsamościo-
wej (uczę się języka kaszubskiego, mówię po kaszubsku,
czuję związek z kaszubszczyzną), liczyliśmy na popra-
wienie wyników z 2011 roku.*

*Michał Kargul w prezentowanym na łamach „Po-
meranii” artykule „Tożsamość regionalna. Perspektywy”
komentuje: „Trudno dziś szacować, na ile te budzące
emocje spadki są wynikiem zachodzących procesów spo-
łecznych, a na ile efektem zawirowań metodologicznych
samego spisu”.*

*Z pewnością potrzebna jest fachowa i wszechstronna
analiza rezultatów spisu, która pozwoli zrozumieć, skąd
wzięły się takie, a nie inne dane. W dalszej perspektywie
zapewne trzeba będzie zastanowić się, co zrobić, aby
wyniki kolejnego spisu powszechnego w kwestii kaszub-
skiej nikogo już nie zaskoczyły.*

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki
zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl

TOŻSAMOŚĆ REGIONALNA. PERSPEKTYWY

Wiosną zeszłego roku wybuchła burza medialna, gdy pojawiły się wstępne wyniki Narodowego Spisu Powszechnego z 2021 roku, które w odniesieniu do Kaszubów wyglądały fatalnie. Spadek liczby deklaracji tożsamościowych w stosunku do 2011 roku wyniósł bowiem aż ponad 22 proc., językowych zaś o ponad 17 proc. Trudno dziś szacować, na ile te budzące emocje spadki są wynikiem zachodzących procesów społecznych, a na ile efektem zawirowań metodologicznych samego spisu. Faktem pozostaje, że owe spadki dotknęły praktycznie wszystkie regionalne społeczności ze Ślązakami i Kaszubami na czele. Najpewniej jakaś część osób w 2021 roku złożyła po prostu inne deklaracje językowo-tożsamościowe niż dekadę wcześniej. Na pewno rolę odegrały czynniki naturalne: wymieranie najstarszego pokolenia i spadek liczby narodzin. Oba spisy przeprowadzono też przy pomocy całkowicie różnych narzędzi. Technika prowadzenia spisu w latach 2011 i 2021 była na tyle różna, że można mieć spore wątpliwości, na ile w tak delikatnej materii, jak poczucie tożsamości czy deklaracja językowa, udało się osiągnąć pełną porównywalność.

To wszystko nie oznacza, że należy wyniki podane przez GUS deprecjonować, a odnotowane spadki lekceważyć. Spis dostarczył nam mnóstwo ważnych danych, o wiele bardziej szczegółowych niż przed dekadą. Należy po prostu uznać je za punkt wyjścia bez popadania w skrajny pesymizm, tym bardziej że gdy mowa o stosunkach procentowych, to mamy wręcz zaskakującą porównywalność z wynikami sprzed dekady.

A zatem według ostatecznych wyliczeń GUS-u w 2021 roku mieliśmy w Polsce 179 685 osób deklarujących tożsamość kaszubską, aż o 52 815 osób mniej niż dekadę wcześniej (spadek o 22,23 proc.). Z tej grupy 166 839 zadeklarowało tożsamość kaszubską obok tożsamości polskiej (z tego 3216 kaszubską jako pierwszą). Znalazło się także 885 osób, które obok identyfikacji kaszubskiej zadeklarowały inną tożsamość niż polska.

Jako pierwszą tożsamość kaszubską zadeklarowało 15 177 osób, z czego 11 961 określiło się tylko jako Kaszubi. I chyba ten wynik budzi największe zdziwienie. Wydawało się, że od ostatniego spisu w 2011 roku miało miejsce wiele wydarzeń, które powinny budować poczucie tożsamości narodowości kaszubskiej. Zaczęła prężnie działać organizacja skupiająca takie osoby, która przeprowadziła szereg głośnych i medialnych akcji. Osoby identyfikujące się tylko jako Kaszubi są także bardzo widoczne w internecie, momentami można wręcz odnieść wrażenie, że ich przekaz dominował, zwłaszcza w mediach społecznościowych. Tymczasem nastąpił tu nie tylko spadek w liczbach bezwzględnych (o 4439 osób, czyli ponad 27 proc. w stosunku do 2011 roku), ale także ich udział w grupie osób identyfikujących się jako Kaszubi. W 2011 roku osoby o tożsamości tylko kaszubskiej stanowiły 7,05 proc. ogółu

JO!/TAK!
Jô jem Kaszëba
Narodowy Spis Powszechny
www.spis.kaszubi.pl

Przyszłość Kaszub zależy od Ciebie!

Pòdôj, że doma gòdôsz pò kaszëbskù.

Spiszë sã!

Kaszubów. Dekadę później odsetek ten spadł do 6,66 proc.

Co ciekawe, w spisie mamy także sporą grupę osób, które podały tylko polską tożsamość, ale zadeklarowały używanie w domu języka kaszubskiego. Włączając tę grupę, możemy sytuację kaszubszczyzny w spisie przedstawić jeszcze inaczej. Osób identyfikujących się jako Kaszubi lub deklarujących używanie kaszubskiego w kontaktach domowych mamy razem 191 504. Z tego zbioru najmniejsza grupa – 885 osób (0,46 proc.) – to osoby deklarujące tożsamość kaszubską obok innej, ale nie polskiej. Następnie mamy 11 720 osób (6,12 proc.) deklarujących tylko tożsamość polską, ale mówiących w kontaktach domowych po kaszubsku. Minimalnie większa, bo licząca 11 961 (6,25 proc.) osób grupa to osoby deklarujące tylko tożsamość kaszubską. Natomiast 166 839 osób (87,17 proc.) deklaruje tożsamość i kaszubską, i polską, z czego 3216 (1,68 proc.) osób zaznaczyło jako pierwszą tożsamość kaszubską, a 164 508 (85,09 proc.) w pierwszym wyborze zadeklarowało polskość.

Co do kwestii językowych, to 89 198 osób zadeklarowało używanie języka kaszubskiego w domu. To oznacza spadek o 11 902 osoby (17,5 proc.) w stosunku do 2011 roku. Statystycznie wzrósł zatem odsetek ludzi mówiących po kaszubsku w stosunku do grupy identyfikujących się jako Kaszubi. W 2011 roku mówiący po kaszubsku stanowili 43,48 proc. ogółu Kaszubów. W 2021 było to już 49,64 proc. Niestety drastycznie spadła liczba osób mówiących tylko po kaszubsku: w 2011 roku 3800 osób, dekadę później 1777. Nastąpił tu aż 53-proc. spadek, który jednak nie powinien dziwić, gdyż oczywiste jest, że używanie tylko kaszubskiego deklarowały najpewniej głównie osoby starsze. Jako ciekawostkę można dodać, że równo 40 osób zadeklarowało, że w domu używa oprócz kaszubskiego innego języka niż polski.

Ciekawie wygląda kwestia wieku mówiących po kaszubsku. I tak w przedziale 0-9 lat mamy 6277 osób (7,04 proc.); 10-19 lat – 7804 (8,75 proc.); 20-29 lat – 10 220 (11,46 proc.); 30-39 lat – 12 364 (13,86 proc.); 40-49 lat – 12 529 (14,05 proc.); 50-59 lat – 13 498 (15,64 proc.); 60-69 lat – 14 486 (16,24 proc.); powyżej 70 lat – 12 020 (13,47 proc.).

Dane te są... polem do wielu interpretacji. Wśród mówiących po kaszubsku osoby poniżej 40. roku życia to 41,11 proc. ogółu. Nie dziwi mniejszy udział grup w młodszym wieku w stosunku do tych najstarszych, ale na pewno nie potwierdza się katastroficzna wizja, że po śmierci tych, którzy kaszubskiego nauczyli się w domu

przed załamaniem się przekazu pokoleniowego (teoretycznie byłaby to grupa 50+), kaszubski czeka po prostu wymieranie. Trzydziestolatków jest jedynie o niecałe 3 proc. mniej niż sześćdziesięciolatków. Istotniejszy spadek dotyczy dwóch najmłodszych grup (najmłodsze roczniki są, także na Kaszubach, dużo mniej liczne). Budzi tu się pytanie o skuteczność edukacji językowej w szkołach, którą w ostatnich dwóch dekadach przeszło kilkadziesiąt tysięcy osób. Tymczasem w grupach, które tę edukację przeszły (10-39 lat), mamy zaledwie 30 388 mówiących po kaszubsku.

Można pokusić się jeszcze o inną statystykę. W grupie 10-12 lat znajomość kaszubskiego deklarowano tylko dla jednej trzeciej tych, którzy kaszubskiego uczyli się w 2021 roku. Czy to wynik fatalny? Raczej nie, bo z dużym prawdopodobieństwem podobna grupa uczniów w tym wieku deklarowałaby znajomość języka angielskiego. Postawić też należy pytanie, czy bez owej edukacji ten wynik nie byłby jeszcze gorszy. Jest to prawdopodobne. Z drugiej strony, zwłaszcza gdy mowa o najmłodszych, nie można wykluczyć, że ich większość to dzieci z domów, w których przekaz pokoleniowy trwa.

Znaków zapytania jest sporo, ale jedno można stwierdzić na pewno: odczuwamy pilną potrzebę ewaluacji edukacji kaszubskiej w szkołach i realnej oceny jej skuteczności. A także szerszej refleksji, jak owo nauczanie przekłada się później na używanie kaszubskiego na co dzień.

W tym kontekście kluczowa wydaje się także inna informacja. Wśród podających tożsamość kaszubską w ostatnim spisie wykształcenie podstawowe (lub brak takowego) ma aż 22,35 proc. ogółu (pow. 13 r.ż.). Dla porównania: Ślązaków tylko 13,35 proc., Łemków 14,39 proc., a Litwinów 20,67 proc. Jeżeli natomiast chodzi o użytkowników języka kaszubskiego, dane są jeszcze gorsze. Wśród mówiących po kaszubsku wykształcenie podstawowe ma aż 27,01 proc. Dla porównania: wśród mówiących po litewsku to 25,23 proc., łemkowsku 16,92 proc., a śląsku 15,49 proc. Ewidentnie gdy mowa o edukacji, wyzwaniem jest nie tylko kaszubska, ale edukacja szkolna na Kaszubach w ogóle.

Warto też podać rozkład wieku w przypadku deklaracji osób, które identyfikują się z kaszubskością. W przedziale 0-19 lat mamy 20,07 proc. całości, 20-39 lat – 26,51 proc. (a zatem osoby do 40. roku życia stanowią 46,58 proc. ogółu deklarujących tożsamość kaszubską). Osoby w przedziale 40-59 lat stanowią 28,51 proc. całości, osoby powyżej 60. roku życia to 24,9 proc. Teoretycznie na podstawie samych danych spisowych prognozować można, w perspektywie

kolejnych dwóch dekad, pewien spadek deklaracji kaszubskich, ale raczej kilkuprocentowy niż drastyczne tąpnięcie.

Tuż przed świętami GUS opublikował także dane z podziałem na gminy i powiaty. I tak, jeśli chodzi o deklarowanie tożsamości kaszubskiej, to najwyższy wynik pojawił się w powiecie kartuskim – 37,39 proc. (55 330 osób), kościerskim – 29,35 proc. (21 250) i puckim 25,99 proc. (23 329). Tylko te trzy powiaty przekroczyły 20 proc. deklaracji kaszubskich wśród ogółu mieszkańców. W liczbach bezwzględnych pomiędzy kartuski i kościerski wbija się powiat wejherowski z 37 177 deklaracjami, które jednak stanowią tylko 16,55 proc. ogółu jego mieszkańców.

Najbardziej kaszubska jest gmina Sulęcyno z 75,43 proc. mieszkańców deklarujących tożsamość kaszubską (4277 osób). Nieco mniej Kaszubów zadeklarowało się w gminie Lipnica, bo 71,92 proc. ogółu (3076), kolejne wyniki są już niższe: Stężyca 63,01 proc. (6911 osób), Jastarnia 54,66 proc. (1942) oraz Sierakowice 53,38 proc. (10 924). Jeśli chodzi o liczby bezwzględne, to najwięcej Kaszubów mieszka w Kartuzach, bo aż 14 474 (42,33 proc. mieszkańców), następne są Sierakowice z 10 924 osobami, gmina wiejska Puck z 8950 mieszkańcami (34 proc.), Kościerzyna z 8138 deklaracjami kaszubskimi (34,3 proc.) oraz Wejherowo z 7008 deklaracjami (14,8 proc.).

Najwięcej osób po kaszubsku mówi w powiecie kartuskim – 25,14 proc. (37 206 osób), następnie w puckim – 15,23 proc. (13 668) i bytowskim – 9,38 proc. (7257). Ustawowe 20 proc. deklaracji przekroczyło 15 gmin (co dziwne, żadna z powiatu kościerskiego!). Przekroczenie tego progu daje prawo do wprowadzenia dwujęzycznych nazw miejscowości oraz języka kaszubskiego jako pomocniczego bez potrzeby konsultacji społecznych. Na podstawie danych spisowych do grona gmin, które tego jeszcze nie zrobiły (a wprowadziło te rozwiązania 27 gmin), dołączyć ciągle mogą gminy Krokowa, Jastarnia i wiejska Puck.

Najwięcej mieszkańców deklaruje używanie kaszubskiego w gminach: Lipnica – 63,32 proc. (3263 osób), Sulęcyno – 62,73 proc. (3423), Sierakowice – 45,96 proc. (9406) oraz Stężyca – 42,99 proc. (4715). W liczbach bezwzględnych najwięcej mieszkańców po kaszubsku mówi w Sierakowicach, następni są mieszkańcy Kartuz – 7975 osób (23,32 proc.), dalej gmina wiejska Puck – 5968 osób (23,35 proc.), Stężyca – 4715 osób oraz Żukowo – 4034 osoby (ledwo 8,51 proc.).

Odnotować tu warto jeszcze jedną spisową informację. Bardzo dobrze widać „rozlewanie się” metropolii trójmiejskiej na sąsiednie gminy.

Efektom jest dynamiczny wzrost liczby ludności powiatów ośrodkowych. W ciągu dekady (2011-2021) liczba ludności powiatu kartuskiego wzrosła o 23 proc. (28 039 osób) puckiego o 13 proc. (10 412), a wejherowskiego o 12 proc. (25 055). Jednocześnie w innych powiatach wzrost jest niewielki: w kościerskim o 2,7 proc. (1197 osób), chojnickim ledwo o 0,77 proc. (739 osób), a w bytowskim mamy nawet spadek o 1,03 proc. (ubyło 801 osób). Przyczyną jest przede wszystkim dynamiczna migracja wewnętrzna, której głównym motorem są osoby pracujące w metropolii, a na kaszubskich wsiach i w miasteczkach szukające przyjaznego i tańszego miejsca do mieszkania, w wielu miejscach liczbowo dominujące już nad miejscową ludnością. Działania mające na celu uświadamianie ich prowadzące do uszanowania, a może nawet włączania się w kulturę kaszubską, wydają się jednym z największych wyzwań, jakie stoją przed ruchem kaszubskim w najbliższym czasie.

Na zakończenie warto podać także wyniki spisu dotyczące innych społeczności pomorskich. Znowu najliczniejsi byli (po Kaszubach) Kociewiaczy, aczkolwiek i tu miał miejsce duży spadek, bo odnotowano tylko 1773 deklaracje (w 2011 roku było ich 3065). „Najbardziej kociewską” gminą jest miasto Skórcz, gdzie tożsamość kociewską zadeklarowało 3,67 proc. mieszkańców (129 osób). Następna jest gmina wiejska Starogard, gdzie taką deklarację złożyło 3,4 proc. mieszkańców (576 osób), trzecia zaś – gmina wiejska Skórcz (1,41 proc., 61 osób).

W liczbach bezwzględnych najwięcej Kociewiaków zadeklarowało się w gminie wiejskiej Starogard – 576, następnie w samym Starogardzie – 317, trzeci jest Tczew (201), czwarty Skórcz (129), piąty Pelplin (101).

Jak chodzi o tożsamość borowiacką, to padło ogółem 610 deklaracji. Wśród gmin przoduje Cekcyn (1,87 proc. deklaracji, 126 osób), następne są Tuchola (1,48 proc., 297 osób) i Gostycyn (0,86 proc., 43 osoby). W liczbach bezwzględnych najwięcej Borowiaków zamieszkuje Tucholę, wspomniane 297 osób (48 proc. ogółu deklaracji!), a potem Cekcyn i Lubiewo – po 43 osoby. Natomiast 249 osób zadeklarowało w spisie tożsamość pomorską.

Należy stwierdzić, że wszelkie działania, jakie zamierzamy podjąć w różnorodnych tematach kaszubskich, powinny być poprzedzone dogłębną analizą danych z ostatniego spisu oraz wynikających z nich prognoz i rekomendacji. Mimo wszystko niosą one także pewne nadzieje, ale wiele wysiłku będzie wymagała ich materializacja.

MICHAŁ KARGUL



Fot. Sławomir Żabicki

PAN JANEK – FOTOREPORTER

Film Anny Czerny-Mareckiej i Stanisława Balcerzaka *Pan Janek – fotoreporter* to opowieść o życiu zawodowym Jana Maziejuka, fotoreportera z Jagodnicy związanego z Pomorzem Środkowym od 1956 roku. Premiera odbyła się 17 grudnia 2023 roku. Twórcy wybrali znakomite miejsce na to wydarzenie, a mianowicie Biały Spichlerz, siedzibę Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Ten film napisało życie jednego szlachetnego człowieka, który od dziesiątek lat funkcjonuje w tłumie Pomorzan po to, by utrwalać ich życie.

Tworzenie filmu jest procesem złożonym, składa się z wielu etapów. A zaczęło się w Sali Lustrzanej pałacu w Damnicy, w której Jan Maziejuk został uhonorowany odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. To właśnie wówczas dziennikarka „Głosu Pomorza” Anna Czerny-Marecka zaproponowała Janowi Maziejukowi nagranie filmu o jego życiu. Zgodził się bez zbędnych dyskusji. Wcześniej chorował, szczególnie podczas pandemii, i ta groźna niedyspozycja spowodowała u wielu z nas przebudzenie. Trzeba się spieszyć kochać ludzi, nikt z nas bowiem nie jest nieśmiertelny. Anna podjęła wyzwanie, powstał znakomity dokument o życiu Jana Maziejuka, o życiu pełnym pasji, przygód i poświęceń.

W tym filmie historia i teraźniejszość spójnie się przenikają, kadry nachodzą na siebie, są wycinkami rzeczywistości, trwania i przemijania. W efekcie wyłania się niebanalny obraz człowieka. Operator przekroczył w nim bariery zwyczajności, skonstruował obraz z elementami humoru i chęci życia. Jan pojawia się na ekranie i bez skrępowania wchodzi w rolę zawodowca, społecznika i fotoreportera. W mojej ocenie ów film

można sklasyfikować jako reportaż społeczny, pokazuje bowiem realia życia Pomorzan po 1945 roku.

Jan Maziejuk jest jak otwarta księga, nie ma nic do ukrycia przed interpretatorem. Jego reportaże fotograficzne to życie bez zbędnych ozdóbek. Fotografie Maziejuka są wyimkami z życia prostych ludzi, dygnitarzy i artystów, organizatorów życia społecznego oraz obserwatorów kultury. Twórcy filmu wykorzystali ten atut, wiedzieli, co chcą powiedzieć o Janie Maziejuku, a dzięki temu widzowie dostali znacznie więcej, niż mogli się spodziewać.

Tuż przed projekcją bulwary nad Słupią wypełniły się tłumem ludzi zmierzających do Białego Spichlerza. Sala wernisażowa im. Barbary Zielińskiej w mgnieniu oka zapełniła się gośćmi. Przyjechali ludzie z rozmaitych stron, sołtysi i artyści ludowi, dziennikarze i fotoreporterzy, samorządowcy i bibliotekarze, krewni i przyjaciele. W pierwszych rzędach usiedli członkowie rodziny Jana Maziejuka na czele z ukochaną żoną Alicją. Wnuk oznajmił, że jest dumny z dziadka, goście także wypowiadali się w sposób autentyczny. Opowieściom nie było końca.



Fot. Danuta Maria Sroka

W filmie wystąpili ludzie, którzy współpracowali bądź nadal współpracują z Janem Maziejukiem: Alicja Maziejuk – żona, przyjaciółka i towarzyska życia Jana, Jolanta Nitkowska-Węglarz – dziennikarka, publicystka, autorka książek popularyzujących historię Pomorza oraz baśni (Słupsk), Konrad Remelski – dziennikarz, autor licznych reportaży, powieści i książek dla dzieci (Miastko), Czesława Długoszek – publicystka, poetka i reportażystka, autorka książek o historii Pomorza (Objazda, gmina Ustka), Danuta Maria Sroka – regionalistka, bibliotekarka, publicystka, autorka książek dotyczących osadnictwa pomorskiego (Słupsk), Marcin Barnowski – dziennikarz, historyk, publicysta, autor książek o Pomorzu (Ustka), Czesław Cekała – ceniony fotograf (Słupsk), Sławomir Żabicki – fotoreporter, bibliotekarz cyfrowy, pasjonat Pomorza (Słupsk). Wiele mogło się jeszcze wypowiedzieć, ale film nie miałby końca, dlatego należało dokonać wyboru.

Współtwórczyni filmu Anna Czerny-Marecka była wyraźnie zbudowana. Dziękowała za tłumne przybycie, opowiadała o kulisach powstania filmu oraz o znaczeniu fotografii dokumentalnej pana Jana. Techniczną stronę dzieła zaprezentował Stanisław Balcerzak z Record Studio Filmowe, który tak połączył obrazy – tkane życiem i twórczością Jana Maziejuka – by wzbudzały emocje u widza. Jego doświadczenie, pasja i wiedza oraz znakomita współpraca z Anną Czerny-Marecką stały się przyczynkiem do powstania świetnego obrazu dokumentalnego, obrazu pełnego wzruszeń i radości. Widownia biła brawo, skandowała, zdarzały się wybuchy śmiechu i łzy wzruszenia.

Od ponad czterdziestu lat mieszkam w Słupsku i gdybym na tym zakończył, byłaby to najprostsza i naj-



Fot. Edward Kasierski

krótsza opowieść autobiograficzna – tymi słowami rozpoczyna się książka Jana Maziejuka wydana w roku 2014 *Krekodaj (słupski)*. Publikację wydało Starostwo Powiatowe w Słupsku, z którym Jan Maziejuk współpracował przez wiele lat. Film rozpoczyna się również od tego zdania. W istocie oddaje ono charakter Jana, konkretny, prawy, bez zbędnych motywów zdobniczych.

Przypomnijmy kilka faktów z jego życia.

Jako fotoreporter dokumentował ludzkie losy, działania społeczne, polityczne, sportowe i kulturalne, dokumentował krajobrazy i wydarzenia religijne. Uwieczniał w kadrze przydrożne krzyże, rybackie chaty i chłopskie stodoły, czarne pola pod zasiew i opalonych żniwiarzy, klucze żurawi na niebie i gniazda bocianie. Jego uwadze nic nie mogło umknąć. Dziś jest cenionym fotografem, którego zdjęcia były nagradzane na wielu wystawach krajowych i międzynarodowych, publikowane w wydawnictwach zwartych



„Solidarność”, 1989 rok. Fot. Jan Maziejuk

czy periodykach. Bogate archiwum Jana Maziejuka stanowi cenne źródło wiedzy o regionie pomorskim, określa wyraźnie społeczne barwy minionych lat. Patrząc na zdjęcie, którego był twórcą, pan Jan potrafi określić czas, miejsce i sytuację, pamięta nazwiska bohaterów ujęcia i niejednokrotnie uzupełnia historię, wychodząc daleko poza ramy obrazu.

Wydał wiele publikacji albumowych oraz katalogów wystawienniczych, również mnóstwo tekstów różnych autorów zostało wzbogaconych zdjęciami Maziejuka. Jego prace obecne są w Bałtyckiej Bibliotece Cyfrowej oraz na wielu innych portalach, korzystają z nich publicyści i naukowcy z dziedziny etnografii, socjologii, etnologii, antropologii kulturowej i społecznej, historii, regionalizmu itd.

Jan Maziejuk od lat 50. XX wieku związany jest z Pomorzem, kocha pomorskie przestrzenie, wciąż je dokumentuje. Jego praca ma wpływ na rozwój nauki polskiej, obrazy fotograficzne zatrzymane w kadrze publikowane są bowiem w wydawnictwach naukowych dotyczących historii, antropologii kulturowej czy etnografii. W 2004 roku Jan Maziejuk i jego brat Henryk Maziejuk wydali książkę *Jagodnica: ludzie, architektura, historia, wydarzenia*. Ta znakomita publikacja opowiada o trwaniu i przemijaniu, opisuje ludzi i miejsca. Już sama okładka książki jest autentyczna, przedstawia bowiem dom babci Jakubowej w Jagodnicy, którego już nie ma, objawił się jedynie na akwareli Antoniego Dmochowskiego. Co to za objawienie! Mocne, przejmujące, dawne... Ale nie o tym chciałam pisać, moją uwagę zwracają szczegółowe opisy historyczne wsi, a mianowicie te związane z mieszkańcami Podlasia, pracą i symboliką religijną.

Bracia Maziejukowie przyszli na świat w owej opisananej przez nich maleńkiej Jagodnicy. Henryk urodził się w listopadzie 1935 roku, Jan w maju 1938 roku, obaj przeżyli piekło drugiej wojny światowej, śmierć ojca i matki, głód i wędrowną. Byli sierotami. Obaj też zasługują na miano reportażystów, ludzi niezwykle prawych i wartościowych. Wybrali różne miejsca do życia. Jan zamieszkał w Słupsku.

W styczniu 1956 roku, przekonany przez działacza Związku Młodzieży Polskiej z Miastka, tzw. werbownika, podjął decyzję o wyjeździe na tzw. Ziemię Odzyskaną. Werbownik wspominał o zagospodarowaniu tych ziem, a potem pozostawił Janka samego w drodze. Zniknął. Jan, bez grosza przy duszy, sam zawędrował w okolice Miastka. Początkowo pracował

Od lewej: Konrad Remelski, Danuta Sroka, Jan Maziejuk
Fot. Arek Sroka



Fotografia z kolekcji Jana Maziejuka, 1932 r.

jako robotnik budowlany w Grupie Budowlanej Państwowego Gospodarstwa Rolnego (PGR) Kamnica. Dostał do dyspozycji zdobycz wojenną: radziecki aparat fotograficzny Zorka. I tak właśnie rozpoczęła się przygoda Maziejuka z fotografią, która trwa do dnia dzisiejszego. Powoli pałeczkę przejmuje wnuk.

Z Kamnicy Jan przeniósł się do Wołczy Wielkiej, tam pracował w transporcie budowlanym. Po likwidacji Grupy Budowlanej zamieszkał w Miastku.

Wiele zawodowych lat spędził w lokalnej Fabryce Rękawiczek i Odzieży Skórzanej (FRIOS). Tu pracował i uczył się jednocześnie, działał w kulturze i udzielał się w sporcie masowym. I tak ukończył szkołę średnią.

W młodości Jan Maziejuk był czynnym sportowcem i upowszechniał wiele form aktywności fizycznej. Pierwsze doświadczenie zdobył w LZS Orły. Przez kilka sezonów grał w siatkówkę w drużynie KS Start w Miastku. Tam też był prezesem Ogniska Miejskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej (TKKF) Młodzieżowicz, potem Obrzeże. TKKF, działające przy Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, popularyzowało sport masowy, kulturę fizyczną i rekreację. Takie były realia. W latach 1964–1972 przewodniczył Zakładowemu Ognisku TKKF w fabryce rękawiczek.

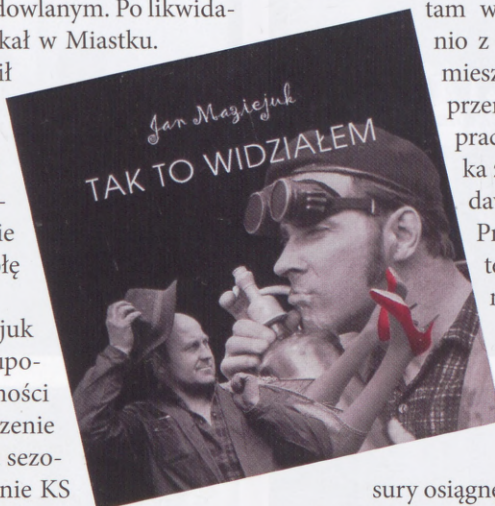


Kamnica, Jan Maziejuk w środku, 1956 r.

Fotografią zajmuje się od 1956 roku. Już w PGR Kamnica był zatrudniony na etacie instruktora kulturalno-oświatowego, fotografował „ludzi dobrej roboty”, sporządzał ich portrety, dokumentował imprezy kulturalne, oświatowe i sportowe, przygotowywał gazetki ścienne i fotogazetki. Rolę zakładowego fotografa pełnił również w fabryce rękawiczek. Dokumentował tam wydarzenia związane bezpośrednio z produkcją oraz codzienne życie mieszkańców Miastka. W 1972 roku przeniósł się do Słupska. Początkowo pracował jako fotoreporter tygodnika zakładowego „Konfrontacje”, wydawanego przez Północne Zakłady Przemysłu Skórzanego „Alka”. Potem przeniósł się do środkowopomorskiego tygodnika „Zbliżenia”, następnie pracował w „Głosie Pomorza”. W latach 1987–1990 pełnił funkcję prezesa Słupskiego Towarzystwa Fotograficznego, które za czasów jego prezesury osiągnęło wiele sukcesów.

Druga wojna światowa, śmierć rodziców, choroba, bieda czy przesiedlenie stały się przyczynkiem do tworzenia własnej wizji świata, potrzeby utrwalania codziennego życia, przemian społecznych i przemijania. Realny świat, sprawy trudne, bulwersujące czy zachwycające przedstawia tak, że nie sposób przejść obok jego fotografii obojętnie.

DANUTA MARIA SROKA



DZESAŃI FINAL MĘSTRA

Skůnczēła sã X edicjô Regionalnégò Kònkùrsu dlô Czētińców „Méster Bělnégò Czētaniô”. We wiôldzim finale, jaczi běl 15 gòdnika w sedzbie òrganizatora, to je Mùzeùm Kaszēbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi, wżãło ùdzěl kòl 100 ùczãstników. Przeszlë òni przez pòrã rówiznów eliminacjów, niejedny zaczãlë òd szkòłowëch, pòzni biòtkòwelë sã w gminowëch i kùreszce w pòwiatowëch (w krézach: bëtowsczim, chònicczim, gduńsczim, kartēsczim, kòscersczim, pùcczim, slēpsczim, wejrowsczim i w Gdinie). Wòrt dopòwiedzec, że w finale bëlë téż przedstòwcowie dërszewszégò i pruszkòwshégò pòwiatu.

Wespół na miónczi szło wnet 1300 ùczãstników. To òznóczò, że tēli lēdzy przeczētało latos jaczis tekst pò kaszēbskù. To je wierã nòwikszò zwēnégà tegò kònkùrsu.

Finalistów w szesc wiekòwëch kategòriach tak-sowałë dwie kòmisje, a òbsãdzēcelama bëlë: Danuta Pioch, Wanda Lew-Czedrowskò, ks. Marión Miotk i przedstòwcowie MKPPiM: Janina Kùrowskò, Agata Grenwald i Paulēna Wãerskò.

– Latosy, brzadny finał X edicje Kònkùrsu dlô Czētińców „Méster Bělnégò Czētaniô” pòkòzòł, że westrzód dzecy, młòdzēznë i dozdrzeniałëch je wiele lubòtników ksążkòw, a przede wszētczim kaszēbszczégò jãzëka. W karnie ùczniów klasów 7–8 czētanië trzymało sã wnet na jedny rówiznie. Wēstãpë ùczãstników wēzispòdlecznëch szkòłów pòkòzãłë, że kaszēbskò mòwa mò swój mòl nie leno w szkòle, ale przede wszētczim doma. Z rokù na rok ùczãstnicë czētają wiele lepi, co bëlò widzec òsoblëwie w karnie dozdrzeniałëch – pòdczorchiwò Paulēna Wãerskò.

Ùczniowie klas 1–2 spòdlecznëch szkòłów czētelë wiérztë Stanisława Janczi. Nòlepi z jich przeczētanim wiedzelë so radã: Hùbert Chãdzyńszci z Zespòłu Szkòłów w Szlachecczim Brzēznie (1 m.), Alicjò Gòscēckò ze Spòdleczny Szkòlë w Tēchómiu (2 m.) i Zuzana Lubeckò ze Sp. Sz. nr 3 w Kòscérznie (3 m.). Wēprzédnioné w ti kategòrie bëlë: Alicjò Michałkewicz (Sp. Sz. w Tēchómiu), Nadiò Bòrowieckò (Sp. Sz. nr 3 w Rédze) i Kaja Peter (Sp. Sz. w Strzebielënie). Ùczniowie kl. 3–4 szlë na miónczi z dzělama ksążczci Aleksandrë i Dariusza Majkòwsczich *Mòja pierszò Bibliò. Nowi Testament*. Pierszi mòl dobēła Jadwiga Bòbkòwskò ze Sp. Sz. w Kaliszu, drēgò bēła Emiliò Plata ze Sp. Sz. Zgromadzeniò Sostrów Zmartwēchwstaniò Pańszczégò we Wejrowie, a trzecò Dagmara Lis ze Sp. Sz. w Redkòwicach. Wēprzédnienienia dostelë: Léon Makùròt ze Sp. Sz. nr 4 w Kòscérznie, Emiliò Sykòrskò ze Sp. Sz. nr 2 w Bòlszewie i Milena Witos ze Sp. Sz. w Miechùcënie.



Ųczāstnicē kōnkűrsu w kategōrie kl. 5–6 czētelē *Zajcowā gōrkā* Tomasza Słomczyńszczēgō. Dobiwcā ōstōł Michōł Łēczkō z Zespōłu Sztōlceńiō i Wēchōwaniō w Stāżēcē, a pōsobnē mōle űdostālē: Zofiō Drewczyńskō ze Sp. Sz. w Skōrzewie i Nataliō Tēbōra z ZS w Bōrowim Mlēnie. Wēprzēdnienia dostālē: Michālēna Marcyńskō ze Sp. Sz. w Chmielnie, Zofiō Dzenisz ze Sp. Sz. nr 4 w Rēdze i Nataliō Świātk Brzezyńskō z ZS w Szlachecczim Brzēznie. Na młōdzēznā z kl. 7–8 űdalē dzēlēczi *Źēcēgō i przigōdōw Reműsa* Aleksandra Majkōwzczēgō. Nōlepi wiedzōł so z nima radā Stanisłōw Knitter (Sp. Sz. nr 4 w Kōscērcznie), drēdzi mōł űdostōł Rōbert Stencel (Sp. Sz. w Trzepōwie), trzeci Agata Bōszke (Sp. Sz. w Swōrzewie). Wēprzēdnionē bēlē: Juliō Szwichtenberg (Sp. Sz. w Czelnie), Nadiō Kraűze (ZS w Bōrowim Mlēnie) i Juliō Depka-Prādzyńskō (ZS w Szlachecczim Brzēznie). Ųczniowie wēżispōdlecznēch szkōłōw czētelē dokōz Stanisława Janczi *Łiskawica*. Nōlepszō bēła Aniela Makűrōt (Ųgłōwōsztōłcācē Liceűm w Kōscērcznie), drēgō Wiktoriō Cybűla (Zrzesz Warkōwēch i Ųgłōwōsztōłcācēch Szkōłōw w Kartuzach), a trzeciō Joana Majkōwskō (II ŲŁ w Lābōrgű). Wēprzēdnienia dostelē: Antōn Majkōwsczi (Pōwiatowi Zespōł Szkōłōw nr 2 we Wejrowie), Ųliwiō Dalekō (ZSZiOK w Kartuzach) i Michōł Mōga (II ŲŁ w Chōnicach). Dobiwczka ti kategōrie pōdczorchiwālā, űe dzēlēczi *Łiskawicē*, jaczē műsza przērēchtowac na kōnkűrs, zachācēlē jā do czētaniō dali.

– Baro mie sā ten dokōz widzy. Je czekawi i chcā űe przeczētac cali – gōdō. Aniela Makűrōt bēła ze



se rōd pō wēstāpie w finale, ale dobēcē bēło dlō ni niespōdzōnkā. – Jō czēła, jak bēlno czētajā jinszi, i widzālā, űe kōnkűrencjō je mōcnō. Jō mialā nōdzejā na jakās nōdgradā, bō czētaniē szło mie dobrze, ale pierszi mōł dōł wiele redoscē. Chcā jesz dodac, űe wiōldzim przēżēcym dlō mie i dlō całēgō karna űczniōw kaszēbszczēgō w kōscersczim Liceűm je pōmōc w űrganizacji pōwiatowēch eliminacji „Mēstra Bēlnēgō Czētaniō”, jaczē sā prawie w naji szkōle. Pōmōgōmē jinszim űczāstnikōm, zapōwiōdōmē, pōkazywōmē, dze jic... To wiōldzē swiāto dlō naji szkōlē, a űosoblēwie dlō űczniōw kaszēbszczēgō – rzekłā nama Aniela. W kategōrie dozdrzenialēch szło na miōnczi 11 űczāstnikōw. Pierszi mōł dobēła Werōnika Cenōwa (przedstōwczka kartēszczēgō pōwiātu), drēdzi bēł Szēmōn Heland (pűcczi pōwiāt), a trzeciō Iwōna Makűrōt (kōscersczi pōwiāt). Wēprzēdniony bēlē: Agnieszka Tusk (kartēsczi pōwiāt), Ana Swistun (wejrowsczi pōwiāt) i Paűel Wittbrodt (Gdiniō).

– Ųdzēł w kōnkűrsu „Mēster Bēlnēgō Czētaniō” bēł dlō mie baro wōżnym egzaminā. Jakno űstnō ni mōm leżnotē wēstāpiwac na wielnēch kōnkűrsach. Mōgłā jem sprōbōwac to, czegō jem sā naűczēła w szkōle. Tekst nie bēł prosti. Nōt bēło dobrze gō so naczētac, űebē gō richtich zrozmiōc. Tim barzi jem rada, űe jō mōgłā miec taczē zwēnēdzi. Ųwōżōm, űe je to baro pōtrzēbny kōnkűrs i ceszā sā, űe sama mōgā do niēgō tēż zachācēwac i przērēchtowiwac dzecē – gōdō Werōnika Cenōwa.

Nōdgradē w latosy edicje űfundowelē: MKPPIM we Wejrowie, Wejrowsczi Pōwiāt, Wēdōwizna Kaszēbskō-Pōmōrsczczēgō Zrzeszeniō, Wēdōwizna Majkōwsczi, Ųficyna Czec, Ųrząd Miasta Bētowa i Kaszēbsczi Institut. Wiōldzē Bōg zapłac dobrzińcōm, pōwiatowim kōōrdinatorōm kōnkűrsu, űrganizatorōm eliminacji w gminach i szkōlach. Ųosoblēwō pōdzāka dlō szkōlnēch, chtērny przērēchtowelē űczniōw do bēlnēgō czētaniō pō kaszēbskű.

Do űrganizatora, to je do MKPPIM we Wejrowie, doszłō tēż czile wōrtnēch bēdēnkōw pōzmianōw w regulaminie kōnkűrsu na prziiđnē lata. Jednā z nich bēła prosba ű rozdzeniē kategōrie űstnēch na warkōwō zajmajācēch sā kaszēbiznā i zaōstalēch. Ju terō je wiedzec, űe űstōnie űna zjisconō ju w latosy – XI edicje.

DARK MAJKŲWSCZI



KASZUBOPEDIA JE TÉŻ PÒ KASZÈBSKÙ

W 2022 roku rëgnãła internetowò starna kaszubopedia.pl. Je òna brzadã wespółrobòtë Kaszëbsczégò Institutu z Wòjewództką i Gardowã Pùbliczną Bibliotekã we Gduńskù. Na zòczątkù pòjawiło sã tam kòle 100 rozmajitëch zëwiszczów, colemãło na spòdlim tekstów òpùblikowónëch w ksążce *Gniazdo Gryfa. Słownik kaszubskich symboli, pamięci i tradycji kultury*¹.

Nòklòd ny pùblikacje, w jaczi na 744 starnach je wicy jak 400 zëwiszczów napisónëch przez jednòsce àùtorów, òb czile miesąców do czësta òstòł wëprzedóny. Równoczasno bezùstòwno pòjòwiałë sã bédënczi, żebë projekt rozwijac dali. I to prawie kaszëbòpediò je realizacjà tëch bédënków.

Ùdbòdòwòczã i starnë, i ksążczy je prof. Cezari Òbracht-Prondzyńszci.

– Czej jesmë wëdelë *Gniòzdo grifa*, jò so mësłòł, żebë tak chùtkò jak to sã dò, przeniesc zamkłosc ti ksążczy do internetu. I to pòmalkinù jidze. Dzysò je wicy jak 200 rozmajitëch hasel – klarëje przëdnik Kaszëbsczégò Institutu².

Wikszosc nëch zëwiszczów bëło we wspomniòny pùblikacje, ale òstalë òne przez àùtorów przëdzrònë, dofùlowónë, a tam, dze bëło to brëkòwnë, téż pòprawionë. Cziledzesãt hasłów je czësto nowëch. Zwikszëło sã téż karno lëdzy, chtërny rëchtëjã tekstë. Do àùtorów *Gniòzda grifa* (Miłosława Bòrzëszkòwskò-Szewczik, Józef Bòrzëszkòwsczi, Witosława Frankòwskò, Daniël Kalinowsczi, Katarżëna Kùlikòwskò, Ana Kwasniewskò, Magdalëna Lemańczik, Cezari Òbracht-Prondzyńszci, Justina Pòmierskò, Tomòsz Rembalsczi, Miloš Rëzník) doszlë nowi: Agniészka Bednarek-Bòhdzewicz, Aleksandra Kùrowskò-Susdorf, Magdalëna Sacha, Michòł Hinc i Bògùslòw Brëza. Ò jich nòukòwim ùròbkù i doswiòdczenim jidze przëczëtac prawie na kaszubopedia.pl.

Nalëzemë tam téż wiadła ò tim, czim mò bëc ta starna: Cëlã projektu bëło stwòrzenië kòmpendium wiedzë ò kaszëbsczich symbòlach, mitach, pamiãcë, przëdstòwionym swiece, przeswiòdczeniach i stereòtipach (jako wòżny znance òpisywaniò grëpòwëch grańców: co je swòje, co je cëżë). Òstało zaplanowónë, że bądze òno téż dòwało bòczenië na òsoblëwòscë etnicznych, kùlturowëch i spòlëznówëch pòzmianów na (zmieniawjacy sã) òbëndze, na jaczi mieszkò kaszëbskò spòlëzna. Badërowónò bëła téż tradicjò, w tim „wënalazłò tradicjò”, to je zesadzony i mający wiele rówiznów zbiër wòrtnotów i kùlturowëch zamkłosców, żëwi, wcyg re-interpretowóny, zmiennyny w czasie, ale równoczasno z wiele stójnyma elementama (taczima sã np. znanczi àùtostereòtipù). Zbiër, jaczi bël i wcyg je fundamëntã zapëżglony kaszëbsczi juwernotë. Do tegò dochòdò wòżnò sprawa rozwoju instytucjonalizacje kùlturë a téż



dejowi i artisticzny piuralizm, jaczi je widzec we wszëlejaczich fòrmach ùtwòrstwa.

W òbrëmim projektu òstała przëjimniãtò historicznò perspektiwa, ale równoczasno je dóny bòcënk na taczë przëstòlënia kaszëbsczi kùlturë, jaczë zagwësnijã jã atrakcyjnotã dzysdnia, i kreatiwnosc. Je téż bòczenië na to, że kùltura ta òstòwò rozmajitim, zmiennym i zesadzonym zjawiszczã (mò wiele rówiznów, je hibridowò, kòntekstowò etc.).

7 gòdnika w gduńsczi filie Wòjewództczci i Gardowi Pùblicznj Biblioteczi kòł sz. Mariacczi bëło pòtkanië namienionë donëchczasnémù rozwijowi projektu, a òsoblëwie zòczątkòwi jegò kaszëbsczégò dzëła. Prof. Òbracht-Prondzyńszci òpòwiòdòł ò tim, jak pòd kùńc 2022 roku rodżëła sã ta ùdba:

– Jò so pòmësłòł, że to bë mògło bëc téż pò kaszëbskù. Jem zazwònił do dr. Darka Majkòwsczégò i sã spitòł: Co wasta ò tim mësli? A dr. Majkòwsczi òdrzëk, że to bë bëło bùten szëkù, jakbë kaszubopedia nie bëła téż pò kaszëbskù. I tej na zòczątkù

¹ Gdańsk 2020

² Cytat z àudicje w Radio Gdańsk z 19.12.2023

2023 zaczęła sã robòta wkół stwòrzeniù kaszëbskòjãzëkowi wersji. Dół sã na to wespółnióny Dark Majkòwsczi, chtëren nòprzód skaszëbił interfejs brëkòwników starnë, biogramë àutorów i infòmacje ò projekce. Pòzni zaczął tłómaczëc same hasła.

Dzysdnia nëch zëwiszczów je na starnie 25: Aniół Kaszëb, Arkóna, Baszka, Biblioteka Kaszëbszczich Pisarzów, Bieszk Sztefón, Brusë, Czechòwie i Kaszëbi, Dobrogòst i Miłosława, Hëta, Kamiané krãdži, Kaszëbszczé kòlãdë, Kaszëbszczi Lëdowi Òniwersytet, Kaszëbskò droga, Krofey Szëmón, Król Kaszëbów, *Legenda Bałtyku*, Pankòwie, Pòtròwnica (malëna), Przëtómczy, Pùstò noc, Rodło, Sanktuarium na

Kaszëbach, Tóna Òbram, Trojanowskò Izabella i Zàbëtczi kaszëbszczégò jãzëka.

Òb czas gòdnikòwégò pòtkaniò we Gduńsku prof. Òbracht-Prondzyńsczi pòdczorchiwòł, że mëśli ò stwòrzeniù całégò karna tłómaczów, zëbë kaszëbskò wersjò bëła w sztãdze chùtkò sã rozwijac, a wielëna zëwiszczów bëła szlachòwnò do nëch pò pòlskù.

Przednik Kaszëbszczégò Institutu dodòł tész, że w 2024 rokù chce zacząc robòtã nad anielskã wersjã kaszëbòpedii, zëbë wiédzò ò Kaszëbach, najich symbòlach, kùlturze, zwëkach i wòznëch pòstacjach bëła przëstãpnò dlò lëdzy na całim swiece.

RED.

Rôczimë do czãstégò zazéraniò na kaszubopedia.pl. Jakno przëmiar tegò, co mòżeta tam nalezc, bédëjemë wëjimk z zëwiszcza namienionégò „Kaszëbszczim królóm”, w jaczim sã wespółnióny m.jin. patronowie rokù: łòńszégò (Tóna Òbram) i latoségò (ks. Hilari Jastak). Jegò àutorã je Józef Bòrzëszkòwsczi.

KASZËBSZZI KRÓLOWIE

Tim mionã òd II pòł. XIX w. bëłë zwóny lëdze, chtërny wëprzëdniwelë sã w spòlëznòwò-pòlitycznym zëcym, wëròstelë nad mòlowã, a nawetka regionalnã spòlëznã. Zwëk ten miòł pòczãtk w czãdze rządów przëscich królów – niemiecczych césarzów, co mòżemë brac za merk jich cëzotë dlò Kaszëbów. Chcemë pamiãtac, że wnenczas z pòlskich królów na Kaszëbach bëłno wespółminelë blòs Jana III Sobieszczégò, a kulturkãmpf wëlëkarził Kaszëbów z pierwòszny lubnotë wedle przëscich królów, chtërnym bëłë wdzãczny m.jin. za ùwłaszczenië i pòwszedny rost dobroctwa. Kaszëbi pòkòzëlë, że mielë i mają gwòsnëch królów, do jaczych pòdchòdają swòjskò, kãsk szpòrtowno, ale z fùlnym ùwòżaniem. Chcemë dac bòczenië, że pòjawilë sã òni czile wieków pò ksãżãtach Kaszëb i Pòmòrzò, w czãdze zëwëch rojeniów ò ùdostanim nazòd subiektowòscë i samòstójnotë, legendów ò spiacym wòjskù w niejedny gòrze na Kaszëbach, a nawetka ò jedurnym kròlu mieszkającym pòd zemią, chòcle w òkòlim Lãbòrga. Ni mòżemë tész zabëc ò bëtnòscë na starnach pòwiescë A. Majkòwsczczégò tak kròlewionczy, jak i kròla Wdzydzczégò Jezora.

Je znankòwné, że titel „kaszëbszczi król” dòstòwelë colemãło dzejarze lëdowëch towarzëstwów. Bëllyma jich przëdstòwcama z przëlòmaniò XIX i XX w., nòbarzi wnenczas znónyma kròlãma Kaszëbów, bëłë: J. Czëzewsczi ùrodzony na Pòwislu, drëkòrz i spòlëznowi dzejòrz z Gduńska; T. Òbram – apòsztòł nòrodny sprawë z Sopòtu i Òliwë, a tész T. Rogala z Kòscérznë i W. Rogala z Wielò – piesniòrz z zemi jezór. Òsoblëwë acht-nienië i kròlewskã pòczestnotã mò do dzysdnia T. Òbram, przëtómny w legendze, na starnach historie i w niejednym miece, pòdskacywónym m.jin. swiãtòwaniem zrzeszonym z roczëznama ùdostaniò

samòstójnotë i Zdënkù Pòlszczi z Mòrzã. [...] Òkòma wëzi wespółniònëch bëł jesz kaszëbszczim królã wejrowszczi probòszcz i prałat ks. W. Dąbrowszczi – tamtoczasny gòspòdòrz Kalwarie.

Kaszëbszczich królów jesmë mielë tész wëstrzòd zamòrszczi emigracje. Taczé miono miòł wej m.jin. H. Derdowsczi w Winonie i A.P. Kùrra w Chicago.

Pòstãpnã bòkadòsc kaszëbszczich królów widzime dopiérze pò II swiatowi wòjnie w czãdze PRL. Tedë Klub Sztudérów Kaszëbów w Wëzszym Dëchòwnym Seminarium w Pelplënie wëbieròł i mascyl swòjégò kròla, do czégò tej-sej ògrãnczało sã jegò dzejanië. Na próbã òżëwieniò robòtë Klubù dół sã wëbróny w 1956 r. W. Szulëst. Nòwikszë równak ùwòżanië, dzãka gazëtnikóm i swòji niezwëkòscë, ùdostòł tej K. Krefta, przedwòjnowi przëdniek Kòrpòracje „Cassubia” w Warszawie, pò wòjnie kròtkò kartësczi starosta i dzejòrz Kaszëbszczégò Zrzeszeniò, zëjacy sòmno w Òtominie – Lniskach, w zòkòlim Reduni, chtërnégò pòstacjã i legendã z pasownym distansã òpisałë nòprzód àutòrczi ksãżczì *Bedeke kaszubski* – R. Òstrowskò i I. Trojanowskò a tész T. Bòlduan w *Nowym bedekerze kaszubskim*. Na skùtk towarzacy mù kròlewsczi sławë tamtoczasné wëszëznë PZRP (Pòlszczi Zjednóny Robòtniczì Partie) bëłë w sztãdze miec za pròwdã przëpisywónë tej-sej Kaszëbóm mònarchisticznë zgròwë.

Na starnach kaszëbszczégò *Bedekera* òpisónò òstała tész pòstacjò T. Przewòsczczégò z Lesna – młënarza i lëdowégò żłobiarza, przëdstòwcë wiòldzi ricenskò-szlacheckò-zemiańsczi familie Rautendorf-Przewòsczczich, bëłno dówajacégò so radã i w kapitalizmie, i w socjalizmie.

Za to T. Bòlduan przëbòcził nòbarzi znónégò òd czasów pierszi „Solidarnoscë” kaszëbszczégò kròla, jaczim òstòł wnenczas ks. dr H. Jastak – probòszcz parafii NSPJ w Gdinie, kapelan sztrajkujacëch òkrãtowników w gòdnikù 1970 i zëlnikù 1980 r. a tész nowégò zwiãzkù, dówajacy w 70. i 80. latach schròniã i wspiarcé dlò lëdzy òkrãżò òpòzycje gduńsczczégò pòbrzegù. Ò nim to, za jegò zëcégò, napiselë, że bëł *Semper fidelis Deo, Patriae, Ecclesiae et Cassubie*. Taczé miono je pasowné dlò wszëtëch „królów” Kaszëbów.



Kazimierz Ostrowski. Fot. Sławomir Lewandowski

HISTORIA MOJEJ WSPÓŁPRACY Z „POMERANIĄ” TO JEST HISTORIA MOJEJ PRZYJAŹNI Z WOJTKIEM KIEDROWSKIM

Z Kazimierzem Ostrowskim, współzałożycielem oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Chojnicach oraz wieloletnim dziennikarzem „Gazety Pomorskiej” i „Pomeranii”, rozmawia Sławomir Lewandowski.

**Dwudziesty siódmy dzień stycznia 1957 roku.
Pamięta Pan tę datę?**

Oczywiście, doskonale pamiętam tamten dzień. Wówczas w Chojnickim Domu Kultury odbyło się zebranie założycielskie miejscowego oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego. Byłem prawdopodobnie najmłodszym uczestnikiem tego spotkania,

bo miałem jedynie osiemnaście lat. De facto stałem się jednym z członków założycieli chojnickiego oddziału wówczas jeszcze Zrzeszenia Kaszubskiego.

Jak to się stało, że młody człowiek znalazł się tamtego dnia w gronie osób zainteresowanych działalnością regionalną?

Już w szkole średniej interesowałem się regionalizmem kaszubskim. Jako przewodniczący szkolnego kółka polonistycznego wygłaszałem referaty poświęcone Hieronimowi Derdowskiemu i Aleksandrowi Majkowskiemu. To było świadome i naturalne działanie, które doprowadziło mnie w tamto niedzielne przedpołudnie do Chojnickiego Domu Kultury. W tamtym okresie studiowałem i mieszkałem w Poznaniu, ale tego dnia akurat byłem w Chojnicach, co – jak wspominałem na początku – pozwoliło mi współuczestniczyć w utworzeniu oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego. Choć przez pierwsze lata, z uwagi na naukę, byłem mniej aktywnym członkiem, czasami nawet byłem wyłączony z bieżącej działalności oddziału, to w latach sześćdziesiątych mocno zaangażowałem się w pracę regionalnych struktur Zrzeszenia. Studiowałem później w Gdańsku, a będąc członkiem zarządu głównego, poznałem najważniejsze postacie tamtego okresu. Czułem się dobrze w tym środowisku. Dodam jeszcze, że na seminarium zgłosiłem się do profesora Andrzeja Bukowskiego i pisałem pracę magisterską o Janie Karnowskim, o jego twórczości literackiej w okresie międzywojennym. Gdański okres studiów zatem jeszcze bardziej pobudził mnie do działalności zrzeszeniowej.

Pana aktywność na tym polu widoczna była nie tylko w chojnickim oddziale.

Tak, to prawda. Już w 1958 roku zostałem delegatem na II Zjazd Delegatów Zrzeszenia Kaszubskiego, co było dla mnie wówczas dużą nobilitacją. W 1964 roku zostałem wybrany do Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i przez następne 40 lat – do 2004 roku – reprezentowałem oddział w Chojnicach we władzach Zrzeszenia. W latach 1980–1986 byłem – obok Wojciecha Kiedrowskiego – wiceprezesem ZKP, a następnie członkiem Prezydium. W tym czasie przyczyniłem się do powstania nowych oddziałów naszej organizacji, między innymi w Brusach, Czersku, Człuchowie, Lipnicy, Tucholi, utrzymywałem kontakty z Bydgoszczą i Toruniem. Jednym z ważniejszych przedsięwzięć w tym czasie były obchody trzechsetnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej w Brzeźnie Szlacheckim i wybudowanie tam pomnika, w co byłem mocno zaangażowany. W Chojnicach z krótką przerwą byłem prezesem oddziału Zrzeszenia w latach 1977–2004, a potem przez dwie kadencje sekretarzem. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, podobnie jak oddziały w Gdańsku i Wejherowie, prowadziłyśmy działalność wydawniczą. Jestem autorem dwóch opracowań historii ZKP w Chojnicach

wydanych na pięćdziesiątą i sześćdziesiątą rocznicę powstania oddziału *Kaszubskim jesteśmy ludem* i *Kto Kaszubą rodem*. W ostatnich latach zająłem się pisarstwem historycznym, głównie dotyczącym ziemi chojnickiej.

Wróćmy jeszcze do genezy chojnickiego oddziału. To chyba nie był przypadek, że powstał tak szybko.

Gdy w listopadzie 1956 roku tworzyły się struktury Zrzeszenia Kaszubskiego w Gdańsku i w Gdyni, silnie uczestniczył w tym, związany z Chojnicami, Bernard Szczesny, późniejszy prezes Zrzeszenia. Znał w środowisku chojnickim wiele osób, które później od strony ideowej tworzyły nasz lokalny oddział. Wymienię choćby Albina Makowskiego, Juliana Rydzkowskiego, Franciszka Pabicha i Stanisława Karpusa. Motorem działania był jednak Józef Osowski. Myślę, że Bernard Szczesny był tym, który zmobilizował środowisko chojnickich regionalistów do utworzenia oddziału już na początku 1957 roku.

Praca oddziału przynosiła owoce, ale była również druga strona medalu. Mam na myśli zarówno cenzurę, która nie pozwalała na swobodną twórczość, oraz wszelkie ograniczenia stawiane przez władze w stosunku do niezależnych organizacji.

Działalność chojnickiego oddziału to była regularna praca, choć byliśmy mocno ograniczeni, przede wszystkim przez panujący wówczas w Polsce ustrój. Nas nie interesowała polityka, ale polityka interesowała się nami. My chcieliśmy swobody kulturalnej, autonomii w prowadzeniu działalności, ale na to nie pozwalała ówczesna władza, dając temu niejednokrotnie wyraz. Musieliśmy tłumaczyć się z obecności z naszym sztandarem na pogrzebie Lecha Bądkowskiego w Gdańsku w lutym 1984 roku, na rocznicy zaślubin Polski z morzem w Pucku w 1985 roku, na której obecny byli również prymas Polski Józef Glemp oraz generał Wojciech Jaruzelski. Oczekiwano od nas także wyjaśnień, dlaczego poświęciliśmy nasz sztandar. Jako podmiot związany ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim byliśmy odrębnym ciałem i nie chcieliśmy się podporządkować, stąd takie sytuacje. To były trudne czasy, także dla mnie osobiście jako dziennikarza i kierownika oddziału regionalnego „Gazety Pomorskiej”, bo z każdego działania wykraczającego poza wytyczone przez władze granice trzeba było się tłumaczyć, a niekiedy ponosić konsekwencje.

Wybrał Pan zawód dziennikarza, bo...?

Lubiłem to. Zacząłem od pisania korespondencji do „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” w Bydgoszczy. Gdy inna bydgoska redakcja – „Gazety Pomorskiej” – szukała korespondenta w Chojnicach, zaproponowano mi, abym objął funkcję kierownika oddziału. Po kilkumiesięcznej pracy w bydgoskiej redakcji pod koniec 1966 roku przyjąłem tę propozycję. Oddział chojnicki obejmował powiaty sępoleński, tucholski i chojnicki. W 1975 roku po reformie administracyjnej i likwidacji powiatów zlikwidowano również oddział w Chojnicach. Wówczas redaktor naczelny „Gazety Pomorskiej” zaproponował mi etat publicysty. Miałem ten komfort, że mogłem pisać, mieszkając na co dzień w Chojnicach. Na początku lat dziewięćdziesiątych oddział został odtworzony i ponownie zostałem jego kierownikiem. Pracowałem w nim do emerytury w 1999 roku, w sumie w redakcji „Gazety Pomorskiej” przepracowałem trzydzieści trzy lata. Oczywiście cały czas byłem związany z „Pomeranią”.

Jak wyglądał początek Pana współpracy z naszym miesięcznikiem?

Trafiłem do „Pomeranii”, gdy była jeszcze biuletynem, a redaktorem naczelnym była Izabella Trojanowska. To były czasy, kiedy na każdy numer trzeba było zamawiać papier i oczywiście trzeba było mieć zgodę na jego druk. Pierwsze materiały wysłałem do redakcji w 1964 roku. Ze względów politycznych, bo tak trzeba to nazwać, biuletyn nie ukazywał się przez cały rok. W 1965 roku skontaktował się ze mną Wojciech Kiedrowski, który przejął od Izabelli Trojanowskiej funkcję redaktora naczelnego. Do druku wziął moją recenzję książki *Walczący gryf* Melchiora Wańkowicza. To był mój debiut na łamach ówczesnego „Biuletynu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego”, który później za sprawą Stanisława Pestki zmienił nazwę na „Pomerania”. Wojciech Kiedrowski, z którym znałem się już dobrze z okresu mojego zaangażowania w działalność Zrzeszenia, podobnie zresztą jak z Izabellą Trojanowską, zaproponował mi wówczas stałą współpracę. Tak naprawdę historia mojej współpracy z „Pomeranią” to jest historia mojej przyjaźni z Wojtkiem Kiedrowskim. Wojtek inspirował, podsuwał tematy, zachęcał do pracy, a jak trzeba było, to ponaglał. Pisałem reportaże, artykuły publicystyczne, podsuwałem również informacje o bieżących wydarzeniach z ziemi chojnickiej. Przez szereg lat byłem członkiem kolegium redakcyjnego – to były już lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte. Mogę powiedzieć, że byłem dość mocno związany w tamtym czasie z „Pomera-

nią”. Z okazji wydania w 1980 roku setnego numeru Wojciech Kiedrowski poprosił mnie o przygotowanie referatu „*Pomerania*” na tle czasopiśmiennictwa, który wygłosiłem na spotkaniu twórców literatury kaszubskiej w Gołuniu, a który ukazał się również w formie broszury. W latach siedemdziesiątych redakcja „Pomeranii” wspólnie z Zarządem Głównym Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego organizowała ogólnopolskie Spotkania Publicystyczne dla dziennikarzy interesujących się tematyką pomorską, kaszubską, morską... Przyjeżdżało na nie po dwadzieścia-trzydzieści osób z całego kraju. Odbyły się spotkania między innymi w Pucku, Władysławowie, w 1977 roku w Chojnicach. Ogłaszano wówczas rozstrzygnięcie konkursu na najlepsze publikacje, które potem były drukowane w „Pomeranii”. Dwukrotnie byłem laureatem tego konkursu. Moja współpraca z „Pomeranią” trwała ponad pół wieku, od 1965 do 2020 roku.

Czy Pana zdaniem „Pomerania” w latach PRL-u spełniała oczekiwania czytelników?

Zawsze z niecierpliwością czekaliśmy na „Pomeranię”, którą prenumerowaliśmy jako oddział. Ja również byłem i jestem nadal jej prenumeratorem, mam wszystkie numery od początku. Na pewno z uwagi na nieduży nakład liczba egzemplarzy, które docierały do Chojnic, nie była duża. Pismo krążyło więc po rodzinie, znajomych, podobnie zresztą działo się w innych partach. W ten sposób liczba czytelników była z pewnością kilkukrotnie wyższa niż nakład, choć z pewnością pismo nie trafiało do wszystkich. Czy „Pomerania” zaspokajała wówczas wszystkie potrzeby czytelników i środowiska kaszubskiego? Myślę, że pomimo iż „Pomerania” wypełniała swoją rolę, to w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wciąż istniało duże zapotrzebowanie na informacje, jakąś szerszą formę integracji. Trzeba pamiętać, że żyliśmy w erze, w której nie było Internetu, regionalnej telewizji czy lokalnego radia. Tę pustkę informacyjną, jak wspominałem, wypełniała „Pomerania”, ale niemal do końca lat siedemdziesiątych ukazywała się w cyklu dwumiesięcznym, dopiero od 1979 roku przeistoczyła się w miesięcznik, co czytelnicy przyjęli z zadowoleniem. To był też okres, kiedy znacznie poprawiła się komunikacja wewnątrz środowiska kaszubskiego.

Za namową Edmunda Szczesiaka napisał Pan wstęp do publikacji, która ukazała się z okazji pięćdziesięciolecia „Pomeranii”. To bardzo merytoryczny, wnikliwy i zarazem interesujący tekst podsumowujący historię naszego

pisma. Przytacza Pan wypowiedzi osób związanych z „Pomeranią”, które – jak powiedzieliśmy dzisiaj – punktują redakcję za to, czego w piśmie nie ma albo czego jest za dużo.

Izabella Trojanowska w jednym ze swoich artykułów twierdziła, że „Pomerania”, choć jest wizytówką ZKP, to jednak ma charakter elitarny, przez co nie trafia do szerszego społeczeństwa. Stanisław Pestka pisał z kolei, że „Pomerania” nie traktuje w dostatecznym stopniu problematyki współczesnej. Tadeusz Bolduan twierdził, że „Pomerania” powinna być bardziej uwspółcześniona w sprawach społecznych, powinna żyć tym, co się dzieje na Kaszubach, a nie tylko „literaturą”. Natomiast Feliks Marszałkowski dowodził, że pismo, które łączy członków Zrzeszenia, powinno jednak poszerzyć „kącik kaszubski”. Nie sposób nie zgodzić się z tymi opiniami, choć pochodzą z różnych okresów działalności redakcji. Dodałbym, że był okres, w którym „Pomerania” była zbyt monotonna i w pewnym sensie oderwana od spraw kaszubskich. Dzisiaj zaś słyszę głosy z bliskiego otoczenia, że „Pomerania” jest za bardzo kaszubska, że za dużo w niej języka kaszubskiego i kaszubszczyzny. Ja uważam, że dzisiaj „Pomerania” jest wyważona. Jest sporo odniesień do współczesności, do historii, do literatury, także do teatru. Również chętnie sięgam po „Stegnę”, którą uważam za bardzo potrzebne i wartościowe wydawnictwo.

Czy reforma samorządowa z 1998 roku sprawiła, że Chojnice stały się w pełni kaszubskim miastem?

Na to pytanie ciężko odpowiedzieć jednoznacznie. Z Chojnicami jest trochę tak jak z Gdańskiem. Gdy kilka lat temu decyzją ówczesnego prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza na rogatkach miasta stanęły tablice z nazwą „Gdańsk stolica Kaszub”, to wielu gdańszczan nie przyjęło tego pomysłu z entuzjazmem. Nie wspominam już o głosach z innych rejonów Pomorza. W każdym razie nie wszyscy gdańszczanie czuli się związani z Kaszubami, co można wytłumaczyć tym, że część ludności po 1945 roku napłynęła z innych regionów i nie utożsamiała się z wcześniejszą historią miasta, podobnie jak ich potomkowie. Tak samo jest w Chojnicach, gdzie wielu mieszkańców nie uważa, aby Chojnice były kaszubskim miastem. Tutaj również mamy przewagę ludności napływowej. W latach powojennych dużo ludności przybyło z dalszych regionów, co więcej – w latach siedemdziesiątych, gdy Chojnice się uprzemysłowiły, ponownie napłynęła duża liczba ludzi, między innymi z Wielkopolski. Oni

nie czują się Kaszubami. Pamiętajmy też, że już przed wojną nastąpiła duża wymiana ludności. Przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości Chojnice zamieszkiwało około dziesięciu procent Polaków. Po 1920 roku większość rdzennych mieszkańców wyjechała w głąb Niemiec. Ich miejsce zajęli mieszkańcy powiatów kartuskiego, kościerskiego, ale również bardziej odległych stron. Część z nich zasymilowała się z miejscową ludnością. Po wojnie nie udało się tego zrobić, stąd duża część ludności nie czuje się Kaszubami. Nie wrosli w Kaszuby.

Pana przodkowie to jednak Kaszubi. Czy język kaszubski był obecny w Pana domu rodzinnym?

Moji rodzice pochodzili z parafii bruskiej – z Czyczków i Lubni. Wakacje spędzałem w Lubni u dziadków, potem u wuja – brata mojej mamy. Z kaszubszczyzną byłem osłuchany, ale niestety nie nauczyłem się na tyle, aby mówić płynnie po kaszubsku. Mój ojciec zmarł, gdy miałem cztery lata, nie wiem, czy rodzice rozmawiali ze sobą po kaszubsku. Moja mama ze mną i rodzeństwem rozmawiała po polsku, ale już ze swoim siostrami, które mieszkały również w Chojnicach, mówiła po kaszubsku, ale to była południowa kaszubszczyzna, dość spolszczona.

Gdyby miał Pan porównać dzisiejszy stan kaszubszczyzny z tym sprzed trzydziestu, czterdziestu czy pięćdziesięciu lat, jak wypadłoby to porównanie? Jesteśmy na dobrej drodze?

Niepokojące jest to, co pokazał ostatni spis powszechny z 2021 roku. Nie wiem, na ile przedstawione opinie publicznej dane są wiarygodne, ale jeżeli są rzetelne, to faktem jest, że o kilkadziesiąt tysięcy mniej osób zadeklarowało tożsamość kaszubską niż miało to miejsce w poprzednim spisie. Jest to trochę niezrozumiałe, tym bardziej że obecnie więcej dzieci i młodzieży uczy się języka kaszubskiego. W związku z tym nasuwa się kilka pytań: To jest trwała tendencja czy jednorazowe zdarzenie? Czy za słabo oddziałujemy na młodych ludzi? Nie potrafimy ich przekonać do naszej regionalnej kultury? Patrząc również na nasz chojnicki oddział, gdzie średnia wieku jest dość wysoka, brakuje młodych ludzi chcących czynnie włączyć się w jego działalność. Może za mało uwagi poświęcamy młodym ludziom? Może należałoby podchodzić indywidualnie do osób, które zainteresowane są ruchem kaszubskim? Na pewno jest to temat do rozważenia dla władz Zrzeszenia.

Dziękuję za rozmowę.



KÒNKÛRSĚ, HISTORIÒ I APARTNÉ SŁOWA

Z Paùelã Stoltmannã, chtëren w rokù 2023 jakno pierszi w historii ùdostòł 100% pùnktyw na maturze z kaszëbsczégò jãzëka, gòdómë ò jegò zainteresowanich, rzôdzcich kaszëbskich słowach i planach na przinđnotã.

„Pomerania”: W òstatnym czasie tã dobël w wiele kaszëbskich kònkùrsach. Nòprzód dwa lata dowsladë tã miòł pierszi plac w pòwiatowym bëtowsczim kònkùrsu Méster Bëlnégò Czëtaniò, òni bëła nòdgròda za dobëcë w Kònkùrsu Wiédzë ò Pòmòrzim i w Kaszëbsczim Diktandze w karnie dlò ùczniów strzédnëch szkòłów, a latos titel nòlepszegò maturańta kaszëbsczégò jãzëka. Tã bëł tãż krótkò dobëcò pierszegò placu w chmielënszczim diktandze w karnie dozdrzeniałëch. Jakò je krëjamnota tëch zwënëgów?

Nie wiém, òd czegò tu zacząc. W mòjim dodomie to sã pò kaszëbskù tak richtich nie gòdało. Kąsk sã ùziwało kaszëbiznë, ale barzi pò pòlskù sã kòrbiło. W jednym mòmencie, czej jò bëł w piãti abò szòsti klasie, jò sã zaczął interesowac kaszëbsczim i sã gò ùczëc. Jò miòł taczë szczescë, że mój tatë ze swòjim rodzeństwã i mòją swiãti pamiãcë starkã gòdelë pò kaszëbskù, mòże përnã pòlaszãcë. Pò jaczim czasie, czedë jò bëł ju w strzédnym szkòle, wãstnò Mariò Suskò [szkòlnò Paùela – dop. red.] sã zapitała, czë jò chcã wżac ùdzël w kònkùrsu Méster Bëlnégò Czëtaniò. Jò sã zgòdził i na pòwiatowi niwiznie dobël pierszi mòł, dali w finale we Wejrowie to mie sã ju tak nie ùdało. Ale pòzni bëł tãż Kònkùrs Wiédzë ò Pòmòrzim. Mòja szkòlnò zòs zabédowa mie ùdzël,

tak tej jò so ùdbòł, że znòu spròbujã, a mòże cos z tegò wiéndze. I za drëdzim razã sã ùdało, chòc jò sã òsoblëwie nie przërëchtowiówòł, jistno jak do pòstãpnëch kònkùrsów. Pò prostu ùdało sã bez to, że jò sã kaszëbiznã i Kaszëbama interesowòł, tej jem sã ùczil tegò jãzëka przez lata.

A jak wëzdrzi twòja ùczba kaszëbsczégò? Tã chòdził na zajmë òd spòdleczny szkòłë?

Nié, dopiérze òd strzédnym szkòlë [Òglowòsztòlcãcë Liceum w Bëtowie – dop. red.]. Na zòczãtkù, w pierszi klasie, mòją szkòlnã bëła Kristina Cyra, a pòtemù Mariò Suskò. Ale jak jò ju gòdòł, zainteresowanie kaszëbiznã bëło rëchli. Chòc pamiãtóm, że jak w pierszi klasie spòdleczny szkòlë mëma sã mie zapitała, czë jò bë mòże chcòł chòdzëc na kaszëbsczë, jem sã nie zgòdził. Tedë kaszëbizna dlò mie bëła jakãs sromòtã, kòjarzëła sã mie ze wsã.

To skądka wżãło sã ù ce to zaczekawienië kaszëbiznã?

Bò jò sã òd mòlégò interesowòł historiã. Za dzecka jò jesz mëslòł, że pò kaszëbskù to leno na wsë sã gòdò, że to gwara, sromòta i tak dali. Ale jò sã z czasã wëdowiedzòł, że bëłë jaczis kaszëbsczë ksãżãta, bëł jaczis Derdowszci, Floriòn Cenòwa... I jò pòmëslòł: „Jak to je? To sã ti sami Kaszëbi z ti wsë, co trzeba sã jich wstëdzëc?”

Jô czuł, że tã téż w wòlnym času zajmòsz sã szukanim rzôdczych kaszëbsczich słów.

Loni jô zmerkòł, że mój tat k i lédze w jegò rodzëznie znają jaczes słowa, chtërnëch w słowarzu Zëchtë ani dze jindze ni ma. Nawetka mòja mëmka ùziwò taczich słów, na przëmiar „mòlc” – to je pò pòlskù „walec” [w słowarzach pòjówiò sã fòrma „miòlc” – dop. red.]. Abò „sznuwa” – to je „nos”, czë „nasmòrk”, co pò pòlskù znaczy „katar”. Móm téż jinszé słowò, chtërno wiele razy jem czuł i sã dzëwiã, że tegò nigdzie ni ma – „wëgatunkòwac”.

I co to znaczy?

„Wëgatunkòwóné” mòże bëc cos, co stracëło swòjã wòrtnotã. Nieròz sã gòdò pò pòlsku, że szkòlny je „wypalony”. Tu téż mòżna ùżec słowa „wëgatunkòwóny”. Le to sã nie tikò leno lédzy. Mój tat k klarowòł mie to na przikładze ròlnictwa, że jak sã sady jednã roslëną na jednym placu, to òna z kòżdym rokã mdze gòrszò i gòrszò. Trzeba zmieniwac ji plac, bò jina z c zasã òna bådze wëgatunkòwónò. Abò jesz jinszi przikłòd: dzysdnia mało lédzy richtich gòdò pò kaszëbskù, tej mòżemë pòwiedzec, że Kaszëbi sã „wëgatunkòwóny”. Téż je taczé fejn słowò „mątekwòwac”, co òznòczò „mieszac” [znóné i notowóné w słowarzach je słowò „mątewka”]. Na przëmiar chtos mòże rzec, że „mù sã mątewkùje w głowie” abò że „cos mie sã pòmątekwòwało”, co òznòczò, że sã zmiłił.

A robisz spisënk taczich słów?

Jô to móm zapisóné w swòji mòbilce.

Ju wnetka trzë miesãce sztuderëjesz historiã na Gduńszim Ùniwersytece. Co nòbarzi lubisz w historii?



P. Stoltmann slëchò B. Ùgòwsczi òb czas wiliowégò zérédzeniù kaszëbsczi etnofilologie



Kaszëbsczé Diktando 2023. Òd lewi: R. Gòłabk, A. Lubòcczi, P. Stoltmann, P. Kòwalewsczi, J. Wërowińsczi i W. Czedrowskò

Mój lubòtny czãd historie to strzédné wieczy. Wiedno mie czekawilo, jak sã tedë czãsto zmieniwãłë grańce abò jak tedë żëlë prosti lédze. A jeżlë jidze ò regiòn, jaczi mie nòbarzi interesëje, to je to prawie Pòmòrzé. Òglowò historiò wiedno bëła w mòjim krãgù zaczekawieniów, dlòte jô pòmëslòł, że to mdze czerënk dlò mie. Jô sã téż pò pròwdze zastanòwiòł nad kaszëbską etnofilologią, na chtërnã jô dostał indeks za dobëcé pierszégò placu w Kònkùrsu Wiédzë ò Pòmòrzcu. Jesz mësłã, czë nie zacząc téż tegò czerënkù.

Wiém, że tã sã téż zapisòł do Karna Sztuderów „Pòmòraniò”. Jak cë sã tam widzy?

Baro mie sã widzy. Westrzód pòmòrańców czëjã sã swòjskò, jak doma – czegò mie felëje w sztuderësczim żëcym w Trzëgardze, dze dlò wiele kaszëbskòsc to je cos cëzégò. Na òstatnym pòtkaniu bëła welacjò i jô òstòł wëbróny do zarządu jakno gòspòdòrz chëczë w Łãtënińsczi Hëce, co mie baro zdzëwiòł. To je mój pierszi rok w „Pòmòranie”, tak tej nie wiém jesz, z czim to sã jé. Òbòczã, jak mdze dali, móm nòdzëjã, że sã nie zawiodã.

Westrzód twòjich drëchów a drëszków, òsoblëwie z Bëtowa, skądka pòchòdzysz, sã téż lédze, co zdrzã na kaszëbiznã jak tã i robiã cos sparlãczonégò z jãzëkã abò kùlturã?

W mòjim wiekù to jô za wiele nie znają taczich lédzy. Jedna drëszka z mòji klasë z liceùm, co pòchòdzy z Gòchów, bëłno rozmia gadac pò kaszëbskù i przez jaczi sã sztòt sã zastanòwia, czë nie pisac maturë z kaszëbsczégò. Je téż rok starszò òde mie Zuzana Glëszcznińskò, chtërna w rokù 2022 dobëła nòdgròdã za nòlepszą maturã z kaszëbsczégò. Móm téż jednégo drëcha kask młodségò jak jô, chtëren përnã sã interesëje kaszëbiznã i Kaszëbama. Nòlëzi òn nawetka do Kaszëbsczégò Karna Piesni i Tuńca w Bëtowie. Òkróm nich nikògò nie znają. Bëtowò to je òsoblëwi mòł, bò tam sã i Kaszëbi, i Pòlòszë, co przëjachelë pò drëdzi wòjnie z jinszych stròn, i Ùkraińcë. Wszëtkò je tu „wëmątekwòwóné”. Kaszëbów ni ma tak wiele jak w Wejrowie czë Kòscërznie.

Mòsz jacze ùdbë, co robic w przinòdnoce z kaszëbiznã?

Jô òd jaczégò czasu mësłã, żebë zacząc pisac ksążczë pò kaszëbskù, òpòwiòdania. Òsoblëwie jô bë chcòł napisac jakãs knëżkã z gatënkù fantasy. Òglowò próbòwòł jem cos ju pisac, le nigdë tak richtich jô sã za to nie zabrół. Bådã mùszòł sã za to kùreszce wzãc. Jak jô ju rzekł, mòże za rok pùdã na etnofilologią kaszëbską, jak mie doròdzałë dr Justina Pòmierskò i dr Bòżena Ùgòwskò, i òstònã pòzni szkòlnym kaszëbsczégò jãzëka. Gwëсно téż zajmã sã barzi zbiëranim tëch rzôdczych słów, bò jak tak wiele je jich w mòji rodzëznie, to na pewno je tegò wiãcy ù jinszych lédzy. Chto wié, mòże czedës mdze tegò tëlë, że wëdóm jaczi słowòrz?

GÒDÒŁ PAUL WICZIŃSKI



Kaszëbscë gadëszczi. Òd lewi: A. Glëszcznińskò, J. Jester, Ò. Kùklińskò i A. Dżäcelskò-Jasnoch

NA ZÔCZĄTKÙ JÔ MIA STRACH GADAC PÒ KASZËBSKÙ

Z Òlgą Kùklińską, szkolną kaszëbscégò jãzëka w Łubnie i Suchòrzu, gadëszką, autòrką òpòwiôstków dlô dzeci i felietónów, gòdómë ò ji ùczenim sã kaszëbiznë, robòce z dzecama w szkòle i pisanim.

Nôprzód chcemë rzeknãc czile słów ò tim, jak zacząła sã twòja droga do nôùczy kaszëbscégò. Ù ce doma nie gòdało sã pò naszémù.

Pròwda. Jô nie czëła jãzëka ani doma, ani w szkòle. Le starkòwie gòdelë pò kaszëbskù. Starka ze stronë tatka pòchòdała z Gòchów, gdzie do dzys lëdze na co dzén kòrbiã midzë sobã w rodny mòwie. Mòji starszi równak ju nie ùziwelë kaszëbiznë. To, że ùczã kaszëbscégò, stało sã kãsk bez przëtrófk. Drësza, chtërna gò ùczëła w Łubnie, wzãła matczëny ùrlop. Chtos mùszòł jã zastãpic. Mie w nym czasu kùnczëła sã ùmòwa na ùczbã pòlsczégò. Żebë òstac dali w szkòle, jô mùszała sã nauczëc kaszëbscégò, nie bëło jinszi radë. Direktór rzekł, że mùszã chùtuszkò zdac egzamin.

Tak sã zacząła twòja kaszëbskò stëgna.

Nigle jem pòszła na egzamin, jô sã zapisała na ùczbë jãzëka, jacé prowadzył Dariusz Majkówsczi. Na pierwszych zajmach jem sadła kòl białczy z Pilëców, chtërna bëlaczëła. Niczegò, co òna rzekła, jem nie zrozumiała. Tedë jô pòmësłała, że to nie je plac dlô mie.

Równak zajmów jes nie òstawiła.

Òd Darka Majkówsczégò më dostelë *Mòjã pierszã Bibliã. Nowi Testament w òbrôzkach*. To bëła mòja pierszò ksążka, jakã jô pò kaszëbskù przeczëtała. Jô doszła do kùńca kùrsu z mësłã, że wszëtcë gòdajã lepi jak jô. Zdała jem równak egzamin i mògła ùczëc. W teòrie. Pamiãtóm wiòldzi strach przed òdezwanim sã pò kaszëbskù, lzi szło mie pisanie. Pò rokù, żebë sã doùczëc, jem zaczęła pòdiplomówë sztudia na Pòmòrsczi Akademie w Slëpskù. Tej dopiërkù jô sã doznała, jak mało jesz wiëm.

Wiele szkolnëch pòdczorchiwò, że nie je letkò młodëch przëcygnãc do ùczbów kaszëbscégò a do te ùtrzëmac przë nich. Jak tobie sã to ùdówò?

Ù starszych i dzeci nôwiksi ùrzas bëł, i wcyg je, sparłãczony z mësłã, że dodòwkówë zajmë to mdze dlô młodëch za wiele. Przë dzysdniowim „wëpchnym” programòwim spòdlim za baro mie to nie dzywi. Jak wiedno pòjòwiajã sã pitania: Na co mie to je? Co to nama dò? Kòzdi szkolny mò to czëtë, a òsoblëwie òd kaszëbscégò. Naje zajmë nie sã òbòwiãzkówë.

Mùsimë sã starac wiele wiãcy i wnetka biòtkòwac sã ò szkòłowników. Przëcygnąc tegò, co chce malowac, i tegò, chtëren lubi spiewac.

Lëgòtka w młodëch rosce, czëj pò pierszych ùczbach widzą, że w nòùce wiele je zabawë, pòznòwaniégò òkòlégò, a do te spiew, tańcowanië, cëkawë warkòwnie. Gòrzi je westrzód starszych. Ale i na to móm radã. Razã z nima wiele robimë przë kòmpùtrach, twòrzeniëm filmów, dokazów na binã. Le prost rzekã, że lži je mie przërëchtowac zajmë z pòlsczégò jãzëka.

Chùtkò ùczniowie z Łubna zaczãlë startowac w rozmajitëch kònkùrsach.

Na zòczãtkù më mielë kòmplëksë. Pòjòwialë sã nawetka kòmentarze, że doch ni mómë niżòdnëch szans w biòtkach z „kaszëbsczima” szkòłama. Pierszë nòd-grodë dalë dzecóm, a razã z nima i mie, wiarã w to, że nie jidze ò pòchòdzenië. Jidze ò chãc i cãżką robòtã. A jednégò i drëdżégò nama w Łubnie nie felëje.

Wspòminòsz czasã start w pierszych kònkùrsach?

Kòżdi to nowë doswiòdzenië. To je wiedzec, że nòlepi pamiãtò sã ne pierszë. Mëszlã tuwò ò Kaszëbsczim Festiwalu Pòlsczych a Swiatowëch Szlagrów w Lëpińcach abò Kònkùrsu Kaszëbskich Amatorskich Filmów. W nym òstatnym nakrãcony bez ùczniów z Łubna film „Bòrowò Cotka” dobël pierszi plac. Pòtemù bëło ju nama lži. Më wiedzelë, że wòrt sã próbòwac i w czëtanim, i w spiewanim, i w recytacje czë malowanim. Do dzys wspòminóm wiòlgã rozegracjã w Szlachecczim Brzëznie, jakò bëła promòcjã ksãżczy Aleksandrë i Dariusza Majkòwsczych *Ùcz sã jãzëka z kaszëbsczima nòtama*, gdzie më prezentowelë „mitologicznë nòtë”

Na kònkùrsë nie wësyłòsz leno dzëcy. Sama téż bierzesz w nich ùdzël.

Na pierszi, w 2019 r., namówilë mie Joana Jester i Ana Glëszczyńskò. To bëł turniër gadëszów we Wielu. Jò pòmëslãła, że ju nówëższy czas, cobë sã wëzbëc strachù przed gòdanim. Równak jem nie wiedzała, jak mie pùdze, tej nikòmù jò nie rzekła, że startëjã.

Jes sã wãła za gòdëci.

Òkòzalo sã, że jich napisanië a rzekniãcë to czësto co jinszégò. Przed wëstãpieniëm we Wielu jò òbzërała, jak robiã to Ana Glëszczyńskò, Karolëna Keler czë Józef Roszman – mésterowie w nym gatënkù. Kùreszce jem so rzekła, że nie jidze ò to, żebë robic to jak jinszi. Mùszi to zrobic pò swòjémù. Tekst w głowie miała jem ju dównò. Jiwrë z nisczim rostã nie sã mie cëzë. Tak pòwstała gòdka „Wiòldzë jiwrë mòli bialëci”, chtërna dała mie Grand Prix. Do dzys wiele lëdzy parłãczy mie prawie z nym tekstã. Mdze to pewno takò mòja wizytówka (smiëch).

Gòdëci to równak nie wszëtkò.

Jò sã spròwdzëła w pisënkù òb czas Kaszëbsczégò Diktanda, chtërno bëło w Miastkù. Jem startowãła razã ze swòjã sestrzónką Łucjã. Jò chcałam, żebë ji bëło



weseli. Òbëdwie, w swòjich kategòriach, jëmë zajãlë drëdżi plac. Ùszlégò rokù më téż startowalë. Łucjò dobëła pierszi plac w kategòrie klas IV–VI, a jò dostała wëprzëdniënië. W finale jò pisała tekst, jaczégò nie ùdało mie sã przëczëtac przed Diktandã. Ceszã sã równak z nòd-grodë, bò pò pròwdze kònkùrencjò bëła wiòlgò. Mëszlã, że jesz w przinòdnoce wëstartëjã, nie leno, żebë sã sprawdzëc w pisënkù, ale to je baro fejn rozegracjò z cëkawima atrakcjama.

Òstatno twòje dokazë jidze czëtac w „Pòmëranie”.

W dodòwkù „Najò Ùczba” sã mòje didakticznë pòmòce. Tam dało przëczëtac òpòwiòdania dlò dzëcy ò pòstacjach z kaszëbskich wierzeniów. Pòjawiło sã jich do grëpë dwadzesce. Baro lubiã nã tematikã. Kòżdò napisónò przeze mie òpòwiòstka je tak zbùdowónò, żebë jã mógł czëtac apart. Kòżdi mòże so wëbrac kònkretną pòstacjã, jakò gò interesëje. Wszëtkò dzëje sã w dzysdniowëch czasach, żebë młòdi czëtiniëc mógł sã z ùtòzsamic z bòhatërama. Zanòlëgało mie na pòkòzanim, że kaszëbszczë wierzenia to je cos cëkawégò, atrakcyjnégò dlò młòdëch. Dzecóm baro widzy sã Klabaternik, Jablón, stolëmë i jinszi.

Jes mëslãła ò zbiérkù ze swòjima tekstama?

Rzetelnym Bògã pòwiëm, że nie. Kònkùrencjò je tuwò dosc wiòlgò, a mòje pisanië jaż taczë bëlnë nie je. Teròzka wòżné je dlò mie pisanië felietónów, jaczé téż pùblikòwónë sã w „Pòmëranie”. To je dlò mie cos nowégò. Nen gatënk wëmògò kãsk jinszégò wëzdrzeniò i pisaniò jak gòdka abò òpòwiòstka. Dòwò mie równak wiele redotë. Czejbë chtos rzekł mie jesz czi-le lat dowsladë, że mdã pisała i pùblikòwãła cos pò kaszëbskù, jò bë nie dała temù wiarë. Gdzes w głowie móm ùdbã, żebë cos zabédowac dozdrzeniãlëmù czëtiniëcowi. Cos w barzi smrocznym klimace...

GÒDÒŁ ŁUKÒSZ ZOŁTKÒWSCZI

WSZËTKÒ PRZEDÒWAJA, NIGLE NA DOBRÉ SÃ ÒTEMKNA

Coròz wiący lëdzy zajimò sã robieniem produktów w môlech, tej-sej rodzëznówëch firmach. Pòtemù swòje rãkòdzelò pòkazywają na rozmajitëch internetowëch stronach. Majerowie z Gółczewa nawetka tòflë na płoce ni mają.

– Czejbë tak bëło, mē bë nie nadążëlë z robieniem najich wërobinów – gòdò Łukòsz Majer.

To, że mē trafilë w dobri plac, czëjemë ju òd progù. Le nié ùszama, a nosã. Czim zajmają sã Majerowie z Gółczewa, wëdała charakteristicznò pòcha wãdzonegò miãsa.

– Chùdzy wòrztë, jak wikszosc gbùrów, mē robilë dlò se. Òd 2020 r. mómë rólniczy detaliczny hańdel – rzecze Łukòsz Majer.

Famiłiò Majerów rëchli prowadzëła gbùrstwò szcerowónë na chòwã swiniów.

– Gòspòdarstwò je wnetka we westrzòdkù wsë. Tej za baro mē ni mòglë mësłëc ò tim, żebë sã rozbùdowac, miec wiący zwierzãtów w chléwie i wiący dëtków w miészku – gòdò Majer.

Baro lëché czasë przëszlë czile lat dowsladë, czej pò kraju rozkòscérzil sã wirus ASF (afrikańskò chëra swiniów).

– Na skùpach priz szedł òstro w dól. Mē mùszelë pòmësłëc ò jinszim zòróbkù. Widzec bëło, że z chòwã na dlëgszi czas sã nie dò – rzecze ò zòczątkach Łukòsz.

Padło na robienie wòrztów. Majer z wësztòłceniò je rólnikã. Doswiòdczeniò w miãsnëch wërobinach za wiele ni miòł, leno tëlì co doma.

– W rodzënie równak sã szlachtòrze i kòłbasnicë, cos pòdpowiedzëlë. Sóm jem spròbòwòł w 2014 r. – òpòwiòdò Łukòsz. I dodòwò: – To je wiedzec, że na zòczątkù leno dlò se. Nié wszëtkò sã ùdòwało. Z czasã mòje wërobinë jadła téz dalszò rodzëna. Chwòlëlë. Dało mie to wiarã w to, że mògã jic ze swòjima wòrztama dali.

– W pòniedzòłczy wierzemë naje zwierzãta na szlachtowanië, tam sã téz badóny. We wtòrczi przedòwómë miãso. Z tegò, co nama òstónie, robimë wòrztë. Tak jak to pierwi na gbùrstwach bëło, mómë starã, żebë wëzwëskac jak nòwiacy miãsa. Tej robimë téz zylc – gòdò Łukòsz i dodòwò: – Nie kùpiwómë *pòltusz*, ale chòwiemë swòje swinie i baro dbómë ò jich jestkù. Ni ma tu niżòdnëch hòrmònów rostu ani jinszi chemie. Ti nie dodòwómë do wërobinów. Jakòsc je tuwò nòwòzniészò. Òd najich klientów wiémë, że je to czëc w miãsu a wòrztach. Nie jesmë téz przekònóny do ju przërëchtowónëch przeprawów. Dodòwómë leno sól, pieprz, mejrónk, czosnik. I to wszëtkò do szmaczi. Niżòden recept, że na tëlì miãsa tëlì a tëlì przeprawów, ù nas nie wisy.

Czej rëgnãlë z przedòwaniem, nie załòżëlë ani internetowi starnë, ani fejsbòkówégò profilu. I tak je do dzysdnia.

– Teròzka nawetka ò tim nie mësłimë. Lëdzy i tak przëjeżdżiwò wiący, jak jesmë w sztãdze òbsłużëc – gòdò Wiesława Majer, bialka Łukasza.

I tak pò pròwdze je. Czasã sã dnie, że òtmikają sã ò gòdzënie 8 reno i zamikają ò 10 do pòlnia, bò wszëtkò je wëprzedónë.

Ta pòpùlarnosc kask jich zaskòkla. Na zòczątkù mielë nòdzejã, że chòc ròz, në mòze dwa razë na miesząc, bãdã mielë klientów. Teròzka òtemkli sã tidzëń w tidzëń.

Czile lat chùdzy òdwièdzëlò jich karno gbùrów z Francji. Do Pòlszczi przëjachelë, żebë òbaczëc nowë ùdbë na zòróbk, jaczé mają naji gbùrzë. Pònemù Majerowie pòjachelë do Francji.

– Pamiãtóm, że òb czas wiòldzëgò rólnégò tòrgù zaskòkło mie, że wszëtczë wòrztë leżalë ù nich w kòszach, jak ù naji bròtë chleba. Czejbë w Pòlsce tak bëło, sanepid òd razu wszëtkò bë pòzamikòł. Në, ale klimat tam a tuwò je jinszi – wspòminò Majer.

Na kùnc zazerómë do wãdzarni.

– Mój slëbny sóm jã zaprojektowòł – gòdò Wiesława Majer.

Łukòsz òtmikò dwiërczi. Bùten òd razu wëdòstòwò sã dim. Zaròzka za nim jidze pòcha, jaczi jeżlë chtos wãdzył, nie dò sã zabaczëc, ani z niczim jinszim pòmilëc. Mileczno lekce nos i kùsy jedzenim. A jesz, czej sã zdrzi na ùwieszonë wòrztë...

– Wãdzymë naturalno bùkòwò-òlszkòwim drzewã, czasã dlò szmakù dodòwómë kask brzadowégò. Chòc za wiele gò ni mómë. Ceszã sã, czej chtos robiąc pòrządk, scynając drzewiã w sadze, pamiãtò ò mie – gòdò Majer.

Tej-sej zaòstòwało jim kask miãsa. Za wiele, żebë samémù zjedlë, a za mało na wërobinë.

– Jesmë zaczãlë rëchtowac gòtowe pòrcje, taczé akùròt na pòłnië – rzecze Wiesława.

Tak kùpic mòżna ù nich pùlpetë, zrazë, żebra. Wszëtkò we wekach.

Smiało bë mòglë rozwinąc swój handel detaliczny, zatrudnic kògòs do pòmòcë.

– Je to ùdba do przemësleniò, ale w nòblëższym czasu tegò nie planëjemë. To bë mògło lëchò wplënac na jakòsc wërobinów, a ta je dlò naju nòwòzniészò – gòdają zgòdno Majerowie.

ŁUKÒSZ ZOŁTKÒWSCZI



LISTY

UWAGI DO ARTYKUŁU Z „POMERANII”

Przez zupełny zbieg okoliczności natrafiłam na miesięcznik „Pomerania” nr 9 (578), wrzesień 2023, w którym zamieszczono wywiad z dr Iloną Waszak przeprowadzony przez Piotra Schmandta na temat MIR-u.

Jestem emerytowanym pracownikiem Zakładu Chemii Żywności i Środowiska (gdy mnie zatrudniano w 1976 roku, miał on nazwę Zakład Chemii i Technologii Żywności). W czasie czytania tego wywiadu nasunęły mi się pewne spostrzeżenia.

Zdaję sobie sprawę, że w tekście, który częściowo zawiera historię MIR-u, nie sposób jest wymienić wszystkich nazwisk osób, które w sposób istotny przyczyniły się do jego rozwoju w trakcie minionych lat i wpłynęły na obecny kształt tej szacownej instytucji. Nie wyobrażam sobie jednak, żeby mówić o współ-

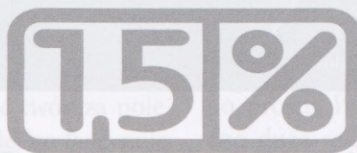
pracy MIR-u z FAO i nie wymienić nazwiska dra Zbigniewa Karnickiego. Znam go osobiście, w pewnym okresie był kierownikiem zakładu, w którym pracowałam. Miałam okazję widzieć i wiedzieć, jakie są jego dokonania. W „Wiadomościach Rybackich”, numery od 5 do 10 z 2023 roku, można sobie tę działalność w pigułce przypomnieć.

Brakuje mi również bardzo nazwiska pani prof. Henryki Dąbrowskiej, która poświęciła dr Ilonie Waszak dużo czasu i uwagi, kiedy jako młody pracownik została przyjęta do naszego Zakładu i wchodziła w nową dziedzinę badań.

Pani dr Ilonie Waszak życzę wielu sukcesów w dalszej pracy naukowej i w życiu osobistym.

Z poważaniem

IWONA BARSKA



PRZEKAŻ 1,5% PODATKU NA ROZWÓJ I PROMOCJĘ JĘZYKA KASZUBSKIEGO

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie

jest organizacją pożytku publicznego

i zbiera środki z tytułu odpisu 1,5% podatku dochodowego.

Na podstawie Uchwały nr 17/2023 Rady Naczelnej Zrzeszenia

Kaszubsko-Pomorskiego z dnia 2 grudnia 2023 r.,

środki z odliczenia 1,5% podatku dochodowego za 2023 r.,

pozyskane przez Zrzeszenie, przeznaczone będą w 2024r.

na rozwój i promocję języka kaszubskiego,

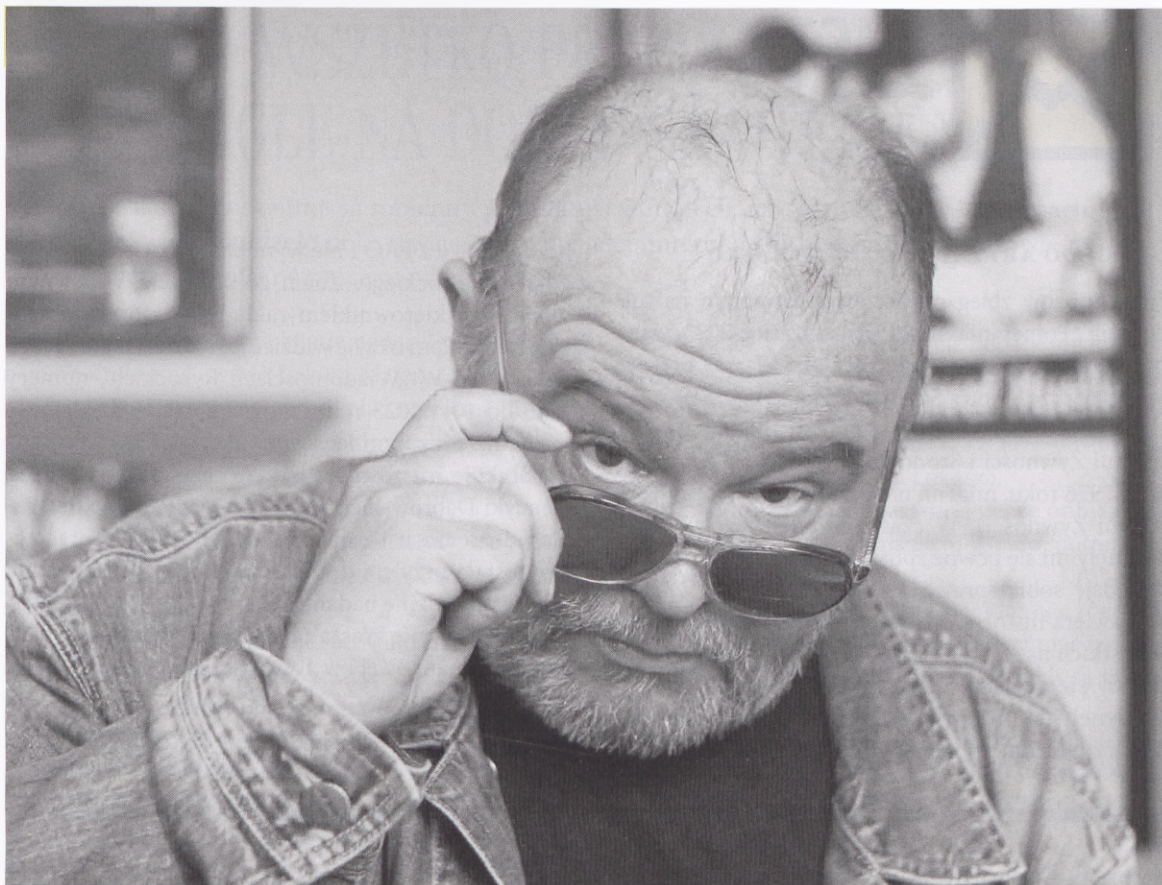
szczególnie poprzez działalność Akademii Bajki Kaszubskiej.

Przekazanie 1,5% Zrzeszeniu jest niezwykle proste.

Wystarczy wypełnić odpowiednią rubrykę

w rocznym zeznaniu podatkowym i wpisać nr **KRS: 0000228279**.

Dziękujemy!



Paweł Huelle (1957-2023). Fot. Sławomir Lewandowski

PAWEŁ HUELLE. ZAMIERZAŁ BYĆ PISARZEM

Po raz ostatni miałem okazję spotkać Pawła Huelle w grudniu 2022 roku w Ratuszu Staromiejskim przy ulicy Korzennej w Gdańsku, tuż przed uroczystością z okazji 65. urodzin pisarza i jednocześnie 35. rocznicy debiutu literackiego. Był bardzo podekscytowany tym wydarzeniem, co było doskonale widać w trakcie całego spotkania. W ratuszu zjawiłem się jako jeden z ostatnich, ale dzięki temu spotkałem jubilata w holu przed zamkniętymi drzwiami Sali Mieszczańskiej. Po drugiej stronie drzwi rozpoczęło się właśnie muzyczne preludium, Paweł Huelle według scenariusza miał wejść po kilku minutach. Korzystając z tego, że pisarz był przez moment na wyciągnięcie ręki, wymieniliśmy z Nim kilka zdań. Umówiliśmy się wstępnie na kolejny wywiad do „Pomeranii”, do którego ostatecznie nie doszło (poprzedni ukazał się 10 lat wcześniej, przedrukowujemy go w tym numerze). Huelle podpisał mi jeszcze swoją ostatnią książkę *Talita*, po czym wszedł w umówionym momencie do sali wypełnionej po brzegi publicznością.

Na scenie rozmawiał z Krzysztofem Babickim, dyrektorem naczelnym i artystycznym Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza w Gdyni, oraz z Krzysztofem Czyżewskim – poetą i eseistą, prezesem Fundacji Pogranicze. Był szczęśliwy, opowiadał anegdoty, zdradził, nad czym właśnie pracuje, a w przypływie szczerości... wyznał nawet miłość obecnej na uroczystości prezydentce Gdańska Aleksandrze Dulkiejewicz. Miło było patrzeć na pełnego energii pisarza, a tym bardziej słuchać jego elokwentnych wywodów. Po takim wieczorze wszyscy miłośnicy talentu Pawła Huelle oczekiwali kolejnej książkowej premiery.

Tymczasem w grudniu ubiegłego roku przyszło nam Go pożegnać. Paweł Huelle spoczął w Alei Zasłużonych na gdańskim cmentarzu Srebrzysko.

Prof. Stefan Chwin, pisarz i historyk literatury, w wypowiedzi udzielonej Polskiej Agencji Prasowej powiedział: *Paweł Huelle był jednym z najwybitniejszych polskich pisarzy drugiej połowy XX wieku i tak będzie pamiętany. Twórczość Pawła należy powiązać*

ze zjawiskiem, które nazywam renesansem gdańskiej tożsamości.

Nie sposób się nie zgodzić. Dzięki Huellemu, który na tło swoich historii chętnie wybierał rodzinne miasto, ożywały na nowo nie tylko śródmiejskie ulice, wrzeszczańskie podwórka i oliwskie lasy, ale również dawne nasypy i wąwozy kolei kokoszkowskiej ze słynnym mostkiem Weisera. Przybliżał swoim czytelnikom powojenny Gdańsk podobnie, jak czynił to wcześniej Günter Grass z przedwojennym Gdańskiem, który z bezmiennego niemieckiego miasta stał się dla wielu miastem żywym i gwarnym, z niepowtarzalnym miejskim folklorem, w którym obok Niemców żyli także Polacy i Kaszubi.

Paweł Huelle nie poszedł jednak utartą przez Grassa ścieżką, choć tym, co jest wspólne dla obu pisarzy, co spaja i co jest rzeczą najważniejszą w twórczości Pawła Huelle, jest przyglądanie się Gdańskowi, Pomorzu, naszej lokalnej kulturze, wyniesionej następnie na wysoki poziom literacki. Huelle znalazł swój złoty środek, a był nim dialog z innymi autorami i ich książkami – z Günterem Grassem, Bohumilem Hrabalem czy Tomaszem Mannem.

– Książki Pawła Huelle bardzo często są dyskusjami z innymi książkami i z ich autorami. Paweł sam się do tego przyznawał. Wielokrotnie podkreślał, że taki rodzaj literatury, a więc twórcza polemika z innymi pisarzami, najbardziej go fascynuje. To jest ryzykowne pisanie, ale Paweł miał talent, to, co robił, było niezwykle twórcze – mówi Władysław Zawistowski, poeta i dramaturg. – Debiutancka powieść Pawła *Weiser Dawidek* to było bardzo twórcze rozwinięcie wątków *Kota i myszy* Grassa, tak mistrzowsko zrobione, że dostrzegł to i docenił sam autor.

Jak wspomina Władysław Zawistowski, młodszego o kilka lat Pawła Huelle poznał w trakcie studiów na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego:

– Na gdańskiej polonistyce tętniło życie literackie. Wydawaliśmy między innymi pismo „Literalia”, do redakcyjnego grona po kilku latach dołączył również Paweł Huelle. Paweł pokazywał nam fragmenty tego, co pisał. Pisał dużo, jak się potem okazało – pisał bardzo dobrze. Potwierdził to wspomniany debiut w 1987 roku. Gdy książka trafiła do Wydawnictwa Morskiego, byłem jej wewnętrznym recenzentem. Pamiętam, że mieliśmy wówczas poczucie, że ta książka jest ważna. I tak było! *Weiser Dawidek* bardzo szybko zaczął zdobywać czytelników i okazał się najważniejszą polską powieścią lat osiemdziesiątych

Po udanym debiucie były duże oczekiwania, aby Paweł Huelle napisał kolejną powieść.

– W środowisku literackim funkcjonuje takie utarte powiedzenie, że pisarz jest tyle wart, co jego druga książka. Paweł bardzo się z tym męczył. Udały debiut oznaczał wielkie oczekiwanie. Z tego, co pamiętam, jego druga książka była bardzo grassowska i opowiadała o relacjach polsko-niemieckich. Paweł nie zdecydował się jej opublikować, nie wiem, czy ją ukończył. Minęło jeszcze trochę czasu i ukazał się *Mercedes Benz. Z listów do Hrabala*. I tak naprawdę to była druga powieść Pawła, przyjeta zresztą bardzo dobrze, świetnie się też sprzedawała. Ale to było zupełnie coś innego niż *Weiser Dawidek*. To była swoista ucieczka od problematyki grassowskiej, od kwestii wieloetniczności, spraw polsko-kaszubskich. To był ukłon w stronę prozy hrabalowskiej, ze specyficznym poczuciem humoru i z charakterystycznym widzeniem świata – podkreśla Władysław Zawistowski.

Paweł Huelle pisał i wydawał również opowiadania oraz wiersze.

– *Opowiadania na czas przeprowadzki, Pierwsza miłość i inne opowiadania* – to są naprawdę bardzo dobre teksty. Można tylko żałować, że pozostają w jakimś sensie w cieniu powieści. Paweł pisał też wiersze. Od tego zaczynał, choć był powściągliwy, nie afiszował się jakoś szczególnie ze swoją twórczością poetycką. Po jego śmierci sięgnąłem do pierwszego tomu jego poezji zatytułowanego, po prostu *Wiersze*. Przeczytałem te teksty z bardzo dużą radością czytelniczą. Mam poczucie, że gdy wówczas publikował swoją poezję, nie doceniliśmy tej strony jego twórczości. Paweł pisał wiersze frazą – ja to nazywam miłoszowską – czyli taką klasyczną, wystudiowaną, z metrum, rytmiką, pewnym porządkiem wewnętrznym. My wówczas pisaliśmy według paradygmatów awangardowych. Na klasyczne formy patrzyliśmy z dystansem. Ale po czterdziestu latach przeczytałem jego utwory z ogromnym uznaniem, żałując, że Paweł napisał tych wierszy niewiele – trochę w latach osiemdziesiątych, a potem na początku tego wieku – wspomina Zawistowski.

Próbki poezji Pawła Huelle mogli doświadczyć również czytelnicy „Pomeranii”, o czym przypominał mi Stanisław Janke. Dwa wiersze opublikowane na łamach „Pomeranii” w czerwcu 1986 roku również przedrukujemy na następnych stronach.

Domeną Pawła Huelle były również eseistyka i publicystyka na wysokim poziomie erudycyjnym. Wykładał filozofię na ówczesnej Akademii Medycznej w Gdańsku. Wywierał duży wpływ na pomorską kulturę jako dyrektor oddziału TVP Gdańsk, redaktor lub współredaktor takich czasopism, jak „Tytuł” czy „Bliza”. Huelle okazał się również doskonałym dramaturgiem, czego dał wyraz, współpracując w tandemie z Krzysztofem Babickim.

– Nasza pierwsza wspólna realizacja miała miejsce w 1995 roku na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże w Sopocie – wspomina Krzysztof Babicki. – To była także pierwsza sztuka Pawła zatytułowana *Kto mówi o czekaniu?*, w której grali między innymi Mirosław Baka, Dorota Kolak, Stanisław Michalski i Jacek Mikołajczyk. Kolejnym etapem naszej współpracy był Lublin i tamtejszy Teatr imienia Juliusza Osterwy, w którym pełniłem funkcję dyrektora artystycznego. Tam wystawiliśmy wspólnie trzy sztuki: *Kąpielisko Ostrów*, *Sarmacja* oraz *Zamknęły się oczy ziemi*. Potem był okres naszej najbardziej istotnej współpracy, kiedy Paweł został dramaturgiem w Teatrze Miejskim imienia Witolda Gombrowicza w Gdyni.

Zdaniem dyrektora Babickiego, wspólnie z Pawłem Huelle udało się dokonać w gdyńskim świecie teatru wielkich rzeczy.

– Sztuki Pawła były przedstawiane między innymi pod pokładem żaglowca Dar Pomorza, gdzie miejsc dla publiczności było niewiele, raptem sto dwadzieścia, więc zazwyczaj był komplet publiczności. Paweł nawet żartował, że stał się kasowym autorem. Za *Idąc rakiem* – adaptację powieści Güntera Grassa – odebrał gratulacje od samego autora, obecnego na premierze. *Kolibra lot ostatni* opowiada o ostatnich dwóch dniach spędzonych w Gdyni przed podróżą za ocean patrona naszego teatru. *Żółta łódź podwodna* traktuje o meandrach upadku brytyjskiego zespołu The Beatles. Kolejne przedstawienia to *Znaczy kapitan* na podstawie książki Karola Olgerda Borchardta i *Kursk* – sztuka wciąż będąca w repertuarze teatru, przedstawiająca obraz ostatnich dni marynarzy rosyjskiego okrętu podwodnego skazanych na śmierć w Morzu Barentsa. Wymienione przeze mnie sztuki cieszyły i wciąż cieszą się ogromnym zainteresowaniem widzów, niektóre grane były przez kilka lat. Do tych popularnych należy także ostatnia sztuka napisana przez Pawła na podstawie *Jądra ciemności* Josepha Conrada, której premiera odbyła się w kwietniu ubiegłego roku – wymienia Babicki.

– Paweł był człowiekiem teatru, obecny był na próbach, co więcej – pisał też pod konkretnych aktorów. Był dramaturgiem, który na długo pozostanie w pamięci naszego zespołu. Już teraz czujemy, że będzie nam Pawła w teatrze bardzo brakowało – dodaje Krzysztof Babicki.

Niezrealizowanym przez gdańskiego pisarza pomysłem pozostanie napisanie sztuki na przypadającą na 2026 rok 100-lecie nadania praw miejskich Gdyni.

– Razem z Pawłem założyliśmy, że musi to być komedia, aby skończyć z rocznicową smutą, żeby to było radosne święto. Powtarzał, że Polska to jest taki kraj, w którym komedie nie mają szczęścia, a przecież na deskach światowych teatrów, takich

jak nowojorski Broadway czy londyński West End, komedie cenione są tak samo jak dramaty. Paweł miał poczucie humoru i pewnie przygotowałby coś niepowtarzalnego. Jestem jednak wierny tej idei i na pewno na stulecie przygotujemy komedię – zaznacza Babicki.

Warto wreszcie przywołać opozycyjną przeszłość Pawła Huelle, o której wspomina Leszek Biernacki, fotograf i dziennikarz.

– Paweł był aktywnym uczestnikiem wydarzeń sierpniowych 1980 roku na Wybrzeżu, włączając się w działalność NSZZ „Solidarność” poprzez pomoc w biurze informacyjnym związku, współredagując między innymi „Głos Wolny” wydawany w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. W czasie Sierpnia ’80 Paweł był współtwórcą poczty rowerowej, wspierającej strajkujących w Stoczni Gdańskiej w kolportażu bibuły. Pamiętam, że specjalnie nie wyolbrzymiał swojej roli w tamtych wydarzeniach, dopiero po latach, także dzięki spotkaniom w gronie dawnych kolegów, uzmysłowiliśmy mu, jak ważną rolę wówczas odegrał – wspomina Leszek Biernacki.

Paweł miał dobre serce, nie był obojętny na cierpienie drugiego człowieka.

– Zadzwoił do mnie krótko po tym, gdy wybuchła wojna w Ukrainie – mówi Biernacki. – Koniecznie chciał zrobić coś konkretnego dla narodu ukraińskiego. To, co zakiełkowało w jego głowie, przerodziło się później w większą ideę. Wraz z byłymi działaczami pierwszej „Solidarności”, Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz Ruchu Młodej Polski zawiązaliśmy Komitet Solidarności Gdańsk-Zaporoże, którego celem jest pomoc dla rannych i okaleczonych dzieci z tamtejszego szpitala pediatrycznego.

Na koniec jeszcze jedna historia. Kilka lat temu Andrzej Kowalczyś, społecznik i wieloletni radny miasta Gdańska, wspominał, że pracował przez krótki czas z Pawłem Huelle w Spółdzielni Usług Wysokościowych „Światlik”. W latach osiemdziesiątych XX wieku spółdzielnia zatrudniała m.in. zwalnianych z państwowych przedsiębiorstw działaczy solidarnościowych. Swoją krótką epizod miał w niej również Paweł Huelle.

– Pamiętam, że po całym dniu pracy, który polegał na myciu okien w gdańskim Unimorze, w kilkanaście osób poszliśmy do baru Ikar na Zaspie. Paweł pracował dorywczo, nie był stałym pracownikiem Światlika. W pewnym momencie zapytałem go, co zamierza robić w przyszłości. Bez zawahania odpowiedział, że zamierza być pisarzem. Uznany pisarzem – wspomina Kowalczyś.

Paweł Huelle wkrótce został pisarzem. Znakiem pisarzem!

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

LITERATURA, TO INTYMNY DIALOG Z CZYTELNIKIEM

Z Pawłem Huelle, pisarzem, kierownikiem literackim w gdyńskim Teatrze Miejskim i redaktorem naczelnym kwartalnika „Bliza”, rozmawia Sławomir Lewandowski.

Jaką rolę w teatrze odgrywa kierownik literacki?

Jest od tego, aby czytać dziesiątki tekstów i doradzać dyrektorowi artystycznemu, co może się znaleźć w repertuarze. O tym, co ostatecznie będzie na scenie, decyduje jednak dyrektor.

Czy zatem pomysł adaptacji powieści Güntera Grassa *Idąc rakiem* wyszedł od Pana?

To była wspólna idea dyrektora artystycznego Teatru Miejskiego w Gdyni Krzysztofa Babickiego i moja. Ale Krzysztof był głównym duchem sprawczym.

To dość odważny zamysł, bo powieść nie jest łatwa w odbiorze, nie mówiąc już o przełożeniu jej na język teatru...

Nie było to łatwe. Uznaliśmy jednak, że książka jest ważna dla gdynian. To tutaj przez długi okres okupacji cumował statek Wilhelm Gustloff jako baza szkoleniowa niemieckich marynarzy U-Bootów. Stąd wypłynął w swój ostatni rejs, zakończony przez trzy sowieckie torpedy. Powieść opowiada o korzeniach nazizmu i o tym, jak faszyzm odradza się we współczesnych Niemczech.

Skąd wziął się w tym wszystkim Dar Pomorza?

Chodziło o miejsce, które pozwoliłoby widzowi poczuć klaustrofobię okrętową. Z jednej strony mamy kapitana Marinesko na jego łodzi podwodnej, a z drugiej tonący statek z tysiącami pasażerów. Wnętrze Daru Pomorza idealnie pasuje do tej sztuki, jest przy tym bardzo offowe – jak to się dzisiaj mówi.

Jak zareagował Günter Grass na wieść o tym, że Teatr Miejski w Gdyni chce wystawić przekład jego powieści?

Na początku była dość trudna przeprawa z agencją pisarza. Zanim udzielono licencji, żądano szczegółowego opisu, streszczenia sztuki. Napisałem list do Güntera Grassa, w którym wyłożyłem nasze założenia i intencje. Gdy

ten się dowiedział, że pracujemy z Krzysztofem Babickim w tandemie, sprawy potoczyły się już szybko.

Nazwiska Pawła Huelle i Krzysztofa Babickiego nie były zatem obce pochodzącemu z Gdańska nobliście?

Krzysztof Babicki wiele lat temu wystawił, również w wersji offowej, bo grane w kamienicy Dolnego Wrzeszcza, słynne *Wróżby kumaka*, a ja z kolei byłem później głównym scenarzystą filmu o tym samym tytule. Poza tym kilkakrotnie miałem okazję spotkać się z Günterem Grassem, również prywatnie.

Czy autorowi *Idąc rakiem* podobała się sztuka oparta na jego powieści?

Galowa premiera miała miejsce 29 czerwca 2012 roku. Günter Grass przybył na nią z żoną, córką i wnukiem. Mimo że zazwyczaj jest powściągliwy w wyrażaniu emocji, nie krył wzruszenia. Przedstawienie bardzo mu się podobało. Choć jeszcze przed uroczystością zapowiedział, że nie będzie komentował spektaklu, to jednak po jego zakończeniu wygłosił krótką mowę. Co więcej, podszedł do każdego aktora i podziękował za występ. Podszedł również do mnie i powiedział: „Ofiarowaliście mi piękny prezent”.

Wspomniał Pan o swojej znajomości z Günterem Grassem. Czy można powiedzieć, że są to kontakty przyjacielskie?

Nie mogę powiedzieć, że jesteśmy przyjaciółmi, Grass przyjaźnił się tylko z jednym polskim pisarzem – Bolesławem Facem. Choć, jak już wcześniej wspomniałem, spotykaliśmy się także prywatnie. Przede wszystkim Grass bardzo ciepło przyjął moją pierwszą książkę wydaną w języku niemieckim *Weiser Dawidek*, którą ciekawie skomentował, co dla mnie – wówczas młodego pisarza – było ważne. Z naszych spotkań w pamięci została mi jedna dość zabawna historia. Mieszkiałem wówczas na gdańskim Ujeściuku.

Siedzieliśmy z Grassem przy stole, w bardzo dobrych nastrojach, jakiś zbieg okoliczności sprawił, że pokazywałem swoje zbiory – przedwojenne mapy Gdańska. Grass nad jedną z nich, taką, na której był Langfuhr – Wrzeszcz, dość długo dumał, po czym powiedział: „Słuchaj, Paweł, ja jestem pisarzem z Dolnego Wrzeszcza, a ty jesteś pisarzem z Górnego Wrzeszcza! Dla nas obu wystarczy miejsca w Gdańsku!”

Co zatem Günter Grass powiedział o Pańskim książkowym debiucie?

Krytyka polska i niemiecka pisała, że *Weiser Dawidek* to jest taki *Blaszany bębenek*. Tymczasem Grass, jako jeden z nielicznych, zrozumiał moją intencję. I był zaintrygowany tym, że młody pisarz z Gdańska, jakiś tam Huelle, prowadzi z nim dialog, odwołując się przy tym do jego książki. Weiser był bowiem świadomym nawiązaniem do *Kota i myszy*, zresztą mojej ulubionej opowieści Grassa. Mój debiut miał być dialogiem z niemieckim pisarzem pochodzącym z Gdańska, który musiał opuścić to miasto. Dla mnie ważny jest dialog książki z książką. Pisarze nie muszą porozumiewać się osobiście, mogą to czynić także poprzez swoje dzieła.

Czy *Weiser Dawidek* jest powieścią biograficzną?

W dużym stopniu jest to powieść autobiograficzna. Ale w świat realny, niemal topograficznie odwzorowany, wkracza nagle element niezwykły, jak gdyby nie z tego świata. To jest możliwe zwłaszcza w dzieciństwie, które Bruno Schulz nazywa magiczną epoką. Na tym polega chwyt tej opowieści. Chyba się udał, skoro książka zyskała serca wielu czytelników, także tych, którym realia powojennej Polski były zupełnie obce.

Czy wykreowany przez pisarza świat musi mieć odzwierciedlenie w rzeczywistości, czy może być całkowicie zmyślony?

Literatura jest sztuką wymyślania światów nieistniejących, które opierają się wszakże na światach realnych. Na tym polega magia literatury. Jeżeli powieść bądź opowiadanie są dobrze napisane, to uwodzą czytelnika, wprowadzają go w inną rzeczywistość. Wówczas nie jest ważne, do jakiego stopnia pisarz odwzorował rzeczywistość. Literatura jest sztuką uwodzenia i sztuką opowiadania historii.

Nie żałuje Pan, że filmowa adaptacja Pańskiego debiutu została przeniesiona na Dolny Śląsk?

Taką decyzję podjął reżyser Wojciech Marczewski. Miałem wprawdzie prawo interweniować,

gdyby twórca scenariusza drastycznie zmienili sens opowieści, ale nie musiałem tego robić. Swoją rolę ograniczyłem do sprzedania praw do ekranizacji książki. Zaufałem reżyserowi. Widziałem ten film ponownie, po latach. Broni się świetnie.

Jak to się stało, że związał się Pan z kwartalnikiem „Bliza”?

Idea wydawania takiego pisma w Gdyni zrodziła się trzy lata temu. W trójmiejskim pejzażu kulturalnym wypełnia ono istotną rolę, ale powoli, z mozołem, wspina się na piętro ogólnopolskie. Rzecz jasna, nigdy nie zapominając o punkcie wyjścia, którym jest i będzie Gdynia. Sam tytuł „Bliza” nawiązuje do tej tradycji. Gdynia zawsze mnie pociągała jako piękne, udane dziecko II Rzeczypospolitej, miasto wprost z morza, coś, co się nam, Polakom, naprawdę udało. No i nie ma tego historycznego garbu, który ciążył nad Gdańskiem. W Gdyni wszystko było polskie, kaszubskie – od początku. Mój dziadek Karol Huelle, inżynier, więzień Oświęcimia, współpracował przed wojną z ministrem Kwiatkowskim. Wprawdzie nie przy budowie Gdyni, ale przy realizacji Centralnego Okręgu Przemysłowego. Z Gdyni był dumny, lubił tu przyjeżdżać, ostatni raz odwiedził to miasto w 1938 roku. Kiedy więc pojawiła się możliwość wydawania kwartalnika dzięki mecenatowi miasta, nie wahałem się ani przez moment.

Jak Pan, jako pisarz, redaktor naczelny i kierownik artystyczny w jednej osobie, patrzy na wypieranie tradycyjnej książki przez techniczne nowinki, np. audiobooki?

Na pewno książka drukowana jest teraz zagrożona spadkiem do drugiej ligi. Ale nie umrze. Jakież dziesięć lat temu moi młodszy koledzy – poeci i pisarze przed debiutem – zakładali w Internecie pisma literackie, mówiąc, że trzeba iść z postępem, że papierowa publikacja to przeżytek. Co się okazało po latach? Otóż każdy z nich marzył o tym, aby zadebiutować nie w sieci, ale w postaci drukowanego materiału. Bez książki na papierze czuli się mniej ważni, nie czuli się stuprocentowymi autorami.

Rola książki maleje, czytelnictwo, szczególnie w Polsce, również nie ma się najlepiej. Chyba nie jest dobrze?

Rzeczywiście nie jest najlepiej. Jako pisarz odczuwam to na własnej skórze, bo w końcu w dużej mierze żyję z książek. Ale cóż, to jest rewolucja i jej konsekwencje nie są przewidywalne. Znakoomicie ujął to Zygmunt Bauman w swoich esejach o postnowoczesności i o Internecie: nie zdajemy

sobie sprawy, dokąd nas to zaprowadzi. Ale nie należę do klubu zarządzających starców. Kiedy budowano pierwsze linie kolejowe w Europie, także pojawiało się wiele kasandrycznych głosów: nawet kury miały znosić mniej jaj ze względu na hałas i dym z lokomotyw.

Czy korzysta Pan z dobrodziejstw Internetu?

Nie mam konta na Facebooku, nie twitteruję, nie piszę bloga, bo zwyczajnie mnie to nie interesuje. Piszę dzienniki, ale do szuflady. Może za kilka lat ktoś to wyda. W ostatnim numerze „Bliży” jest kilka świetnych tekstów na temat życia w sieci. Bardzo dobry esej napisał Piotr Czerski, pokazuje w nim różnice między moim pokoleniem a pokoleniem, które się wychowało w Internecie. Widzę te ogromne różnice, ale raczej jestem nimi zainteresowany niż przygnębiony. Korzystam z poczty elektronicznej, wyszukiwarek, rozmaitych serwisów. To jest fantastyczne.

Dzisiaj prawie każdy artysta, fotograf, muzyk czy pisarz ma swoją stronę w Internecie, konto na portalach społecznościowych. To pewien rodzaj reklamy. Nie obawia się Pan tego, że z powodu Pańskiej nieobecności w sieci pewna grupa odbiorców nigdy nie dotrze do Pana twórczości?

Nie. Zupełnie. Gdybym zabiegał o maksymalną liczbę czytelników, pisałbym kryminały albo powieści grozy. Ewentualnie skecze erotyczne. Karol Marks twierdził w swoich zasadach dialektyki, że ilość przechodzi w jakość. Internet pokazuje, że tak jednak nie jest. Być za wszelką cenę zawsze i wszędzie, na każde kliknięcie – to oczywiście obsesja naszej cywilizacji elektronicznej. Ale nie mam takiej potrzeby. Wychowałem się z przekonaniem, że literatura, to bardzo intymny dialog z czytelnikiem. Ponadto, że aby coś osiągnąć – w sensie poznawczym – trzeba wykonać pewną pracę, włożyć w to wysiłek. Dostępność wszystkiego dla wszystkich w każdej sekundzie

istnienia naszego świata, to jeden ze współczesnych mitów. Poza tym gdybym miał codziennie wypisywać na blogu, jakież to postępy zrobiłem w najnowszej powieści, czułbym się ni mniej, ni więcej jak prostytutka. To nie jest mój zawód. Ci, którzy chcą do czegoś dotrzeć – dotrą. Jak mówi Jezus w Ewangelii: kto ma uszy, niechaj słucha.

Czy zdradzi nam Pan, o czym jest ta najnowsza powieść?

Moja nowa książka dotyczy lat trzydziestych XX wieku, a jej akcja dzieje się przede wszystkim w Wolnym Mieście Gdańsku. Główny bohater jest mało znanym niemieckim kompozytorem. Pewnego razu dokonuje niezwykłego odkrycia, mianowicie odnajduje w antykwariacie w Budapeszcie niedokończoną partyturę opery Richarda Wagnera. Postanawia dopisać brakujące części, aby wystawić ją w Operze Leśnej, będącej po niemieckim Bayreuth drugim centrum wagnerowskim. W międzyczasie

w Niemczech do władzy dochodzi Adolf Hitler, któremu twórczość Wagnera posłużyła do faszystowskiej propagandy. Mój bohater decyduje, że poczeka z ujawnieniem odnalezionej opery Wagnera do czasu upadku nowego reżimu. Jest optymistą, myśli, że ruch faszystowski szybko upadnie. To główny wątek tej książki. Żeby nie było nudno, zastosowałem w powieści kontrapunkt. Jest nim postać Kaszuby... zabawne, że narrator po latach nie może dojść do tego, jak się nazywał: *Bieszk, a może jednak Bieszke, bo na pewno nie Bieszcząński*. Ta postać wprowadza czytelnika w świat, z którym zetknąłem się jako kilkuletnie dziecko. Miałem pięć, może sześć lat, gdy pierwszy raz pojechałem z rodzicami na Kaszuby. Słuchałem języka kaszubskiego i byłem oczarowany i nim, i tym wszystkim, co wokoło widziałem. To był dla mnie zupełnie inny świat



niż ten, który dotychczas znałem. Wątek *pana Bieszka*, czy też *pana Bieszke*, ale na pewno nie *Bieszczkańskiego* jest ważnym punktem powieści.

Czy zatem jedynie wspomnienia z dzieciństwa, tęsknota za minionym światem zdecydowały o sięgnięciu przez Pana po motyw kaszubski? Czy wpłynęły też na to inne czynniki?

Kaszuby są stałym elementem mojego życia. I, jak podejrzewam, każdego, kto mieszka w Gdańsku, Sopocie czy Gdyni. Niemal każdego roku wakacje spędzałem na Pojezierzu Kaszubskim, miałem w szkole kolegów Kaszubów. Kaszubi są bardzo ważni, ponieważ w zmiennej historii Gdańska, Pomorza stanowią element ciągłości... Wszystko się zmieniało, a Kaszubi trwali tu zawsze. Z językiem i swoją kulturą. Ta trwałość pięknie jest też opisana w powieści Güntera Grassa *Blaszany bębenek*. Niedawno po raz kolejny oglądałem ekranizację tej książki. Ostatnia scena – jak w powieści – jest przejmująca. Babcia Oskarka, Koljaczkowa, mówi, żegnając wyjeżdżających do Niemiec: Ktoś musi tutaj zostać.

Czy Pana zdaniem można dzisiaj mówić o modzie na Kaszuby?

Nie nazwałbym tego modą. Mimo wszystko uważam, że kaszubski głos jest słabo słyszalny w Gdańsku, który reklamuje się jako stolica Kaszub. Turysta, który przyjeżdża do naszego miasta, musi naprawdę się wysilić, żeby mieć styczność z kulturą kaszubską. Owszem, ona jest osadzona w granicach miasta, my o niej wiemy, znamy ją, ale przybysz może być w Gdańsku przez dwa-trzy dni i wyjechać stąd bez wiedzy, że w Gdańsku są obecni Kaszubi i ich kultura. No i że korzenie naszego miasta – na długo przed wizytą Świętego Wojciecha i przed przybyciem pierwszych kupców niemieckich – są zdecydowanie kaszubskie. Bardzo pięknie pisał o tych sprawach Lech Bądkowski w *Odwróconej kotwicy*. Ta książka powinna być włączona do regionalnych programów edukacyjnych. Bądkowski jest Jasenicą Pomorza. Trochę pod jego wpływem napisałem kiedyś opowiadanie *Dąb*, które dzieje się w opactwie cystersów w Oliwie paręset lat temu. W powieści, nad którą teraz pracuję, *Pan Bieszke*, a może *Bieszk*, ale na pewno nie *Bieszczkański* mówi po kaszubsku. To dla mnie trudne zadanie, mam świadomość ryzyka, korzystam ze słowników Sychty i Trepczyka, no ale i tak jakiś mądry Kaszuba będzie musiał to przejrzeć i poprawić. Chcę w ten sposób złożyć ukłon kulturze, w której wyrastałem. Która dała mi tyle wspaniałych przeżyć. Która jest dla mnie

czymś tak istotnym, jak pochodzenie moich przodków, spolonizowanych Austriaków i Węgrów ze Lwowa.

Kim dla Pana jest dzisiejszy Kaszuba?

Na szczęście Kaszubi nie dali się zamknąć w skansenie. To jest wciąż kultura żywa. W którą stronę zdryfuje, tego nie wiemy. Jednak wciąż się rozwija. Kilkanaście lat temu byłem w Sierakowicach na festiwalu, na którym amatorski teatr wystawił sztukę *Hanka se żeni*. To było niezwykle dla mnie doświadczenie. Nie władałem językiem kaszubskim, więc musiałem mocno się starać, żeby zrozumieć, o co chodzi w tej sztuce, jednak zadziwiło mnie przede wszystkim to, że było mnóstwo świetnie reagujących widzów. Żaden skansen. Żywy, dowcipny, nieźle zrobiony teatr. W tamtym czasie byłem dyrektorem gdańskiego oddziału telewizji. Postawiłem sobie za cel, aby przynajmniej raz w roku nagrać jedną sztukę po kaszubsku. Niestety to się nie udało, nie miałem absolutnie zrozumienia w zarządzie telewizji. Wysocy urzędnicy pukali się w czoło, ponieważ traktowali to w kategoriach Cepelii. A to nie była Cepelia. To była żywa, autentyczna kultura. Dzisiaj, kiedy słucham Radia Kaszëbë – najczęściej w samochodzie – czuję, że jestem u siebie. Tak samo jak na korytarzu Uniwersytetu Gdańskiego, gdy z sali wychodzą studenci i lektorzy po zajęciach i mówią po kaszubsku tak, jak pamiętam z moich pierwszych wakacji w Sycowej Hucie, pod *Kuescerzyną*. Język kaszubski jest jednak w lepszej pozycji niż irlandzki, celtycki *ghaeilge*: wszyscy się go uczą, ale nikt na co dzień go nie używa.

Jaki tytuł będzie nosić ta książka? I najważniejsze pytanie: kiedy będzie można ją przeczytać?

Kiedy się ukaże, nie wiem, bo nie wiem, kiedy ją skończę. Tytuł powieści jest cytatem z Rainera Marii Rilkego, niemieckiego poety, który miał swego czasu związek z Oliwą, i brzmi *Śpiewaj ogrody* – *Sange die Garten*.

Rilke był w Oliwie?

Tak, pod koniec XIX wieku spotkał się tutaj ze swoją kochanką Louise Andreas-Salomé. W parku oliwskim, w altanie, którą wszyscy znamy, wspólnie napisali wiersz. To jednak niesamowite: jeden z największych poetów europejskich chodził sobie po Oliwie, po leśnych wzgórzach, skąd było widać morze, no i rozmyślał. Może przechodząc przez Stary Rynek Oliwski, słyszał kaszubskie przekupki, które oferowały mu świeże kwiaty? Tak, na pewno je słyszał.

Dziękuję za rozmowę.

Wiersze zostały opublikowane na łamach „Pomeranii” nr 6/1986

Paweł Huelle

KASZUBY

Graf saniami przejechał i już go nie było,
W pałacu gaszą światła, leśniczy na polanie
Szuka miedzianej skuwki, w blasku sierpnia
Odkryci szarym kurzem chłopiec i dziewczyna
Schodzą w dół do jeziora i rozchylają paprocie,
Rybacy smolują czołna, na ścierniskach ptaki
Przygotowuje się wioska, szczególnie biedacy
Liczą na poczęstunek zmarłej pani Konkel,
Miejscowe diabły szydzą co wieczór z proboszcza,
Chłopi jak zawsze omijają zbyt duże kamienie,
Nadchodzi pora wyrębów, stuka o sosnę siekiera,
Na bezludnym ostrowiu ktoś zauważył ognisko
I tylko gdzieś tam zimą przemykają wilki
Po których nie ma śladu w śniegu i w powietrzu.

* * *

Nad tobą smutna ziemia pochylali się twoi poeci
I w twardym języku którego nie mogłem zrozumieć
Z czułością przemawiali do każdego żdźbła trawy
Wspominając strumienie drzewa i jeziora
I nazwy kwiatów zapamiętane z dzieciństwa.

Jak Litwa była ojczyzną niepogód a twoi książęta
Nosili miecze i pięknie brzmiące imiona
Po których nie pozostały zamki ani ogromne bogactwa
Tylko cisza pagórków i podobizna w klasztorze.

Kto ciebie porzucił twoją surową urodę
Niósł ze sobą do miasta i nawet za oceanem
Gdzie jeziora ogromne i domy dużo bogatsze
Brzmiała stara piosenka o żeglarzu i świecy.

POMERANIA

CZERWIEC
1986

Nr 6

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Paweł Huelle
Kaszuby

Graf saniami przejechał i już go nie było,
W pałacu gaszą światła, leśniczy na polanie
Szuka miedzianej skuwki, w blasku sierpnia
Okryci szarym kurzem chłopiec i dziewczyna
Schodzą w dół do jeziora i rozchylają paprocie,
Rybacy smolują czołna, na ścierniskach ptaki
Leniwie czochrają pióra i do pustej nocy
Przygotowuje się wioska, szczególnie biedacy
Liczą na poczęstunek zmarłej pani Konkel,
Miejscowe diabły szydzą co wieczór z proboszcza,
Chłopi jak zawsze omijają zbyt duże kamienie,
Nadchodzi pora wyrębów, stuka o sosnę siekiera,
Na bezludnym ostrowiu ktoś zauważył ognisko
I tylko gdzieś tam zimą przemykają wilki
Po których nie ma śladu w śniegu i w powietrzu.

* * *



Autor wspomnień wraz z prof. Brunonem Synakiem. Fot. Sławomir Lewandowski

PAMIĘCI PROF. BRUNONA SYNAKA (1943–2013)

ODWAŻNY I PRAWY CZŁOWIEK ORAZ WYBITNY POLITYK

O prof. Brunonie Synaku będą z czasem pisać książki i prace naukowe. W pełni sobie na to zasłużył. W swoim wspomnieniu pragnę jedynie przywołać pewne fakty i refleksje związane z profesorem – jako człowiekiem i przede wszystkim politykiem; podkreślmy – głównie politykiem Pomorza. I w ślad za Lechem Bądkowskim dodajmy: Wielkiego Pomorza.

O profesorze Brunonie Synaku pierwszy raz usłyszałem podczas kampanii prezydenckiej w 1995 roku. Wówczas jako prorektor Uniwersytetu Gdańskiego ujawnił, że pretendent na prezydenta RP, lider SLD, nie ma dyplomu magisterskiego, ma za to kilka niezdaných egzaminów. Niewątpliwie wykazał się wtedy dużą odwagą oraz dążeniem do poznania prawdy. Ówczesne SLD długo to, niestety, pamiętało prof. Synakowi.

BYŁ ŻYCZLIWYM I PRZYJAZNYM CZŁOWIEKIEM

Poznałem profesora Brunona Synaka podczas pisanja książki o dziedzictwie „Solidarności”. To były lata 1995–1996. Oczywiście spotykaliśmy się już w biurze Sejmiku Samorządowego Województwa Gdańskiego. Sejmik ten był jedynie namiastką samorządu wojewódzkiego. Ale już wtedy była okazja do dyskusji o docelowym kształcie systemu samorządowego w Polsce. Jednakże kwestia „Solidarności” i wizja ustrojowa samorządu terytorialnego w Polsce bardzo profesora Synaka interesowała. Miał w sobie coś z wizjonera. Kwestia „Solidarności” była dla profesora nie tylko wielką historią regionu pomorskiego, ale i zobowiązaniem na przyszłość.

W tym kontekście książka pod moją redakcją o dziedzictwie „Solidarności” po pierwszych 15 latach bardzo go poruszyła. Zdecydowanie dopinguwał do zakończenia prac i jej wydania. A nie było to łatwe. Dr Krystyna Kmiecik-Baran przygotowała raport z badań *Sierpień '80. Co pozostało z tamtych dni w świetle badań ankietowych*. Ja dokończyłem wywiady i rozmowy z elitą „Solidarności” (L. Wałęsa, B. Borusewicz, B. Lis, A. Pienkowska i M. Krzaklewski) i światem nauki z Pomorza (w tym z prof. J. Borzyszkowskim, prof. M. Plińskim, prof. A. Polańską, prof. M. Latoszkem oraz profesorami J. Erencem, G. Labudą i R. Wapińskim). Cenne były również wypowiedzi abp. T. Gocłowskiego i M. Płazyńskiego. Książka *Sierpień 80. Co pozostało z tamtych dni?* została wydana latem 1996 roku, za radą profesora – w Wydawnictwie Uniwersytetu Gdańskiego. Profesor też napisał recenzję wydawniczą. Pisał w niej m.in.: *Jeszcze bardziej wyraziste stają się pytania o sens i dziedzictwo Sierpnia '80, o losy idei „Solidarności”, o znaczenie jej etosu, o wpływ na dzisiejsze postawy, o przydatność sierpniowych doświadczeń w obecnej rzeczywistości. Jakże to wciąż bliskie i ważne.*

Na prof. B. Synaka praktycznie zawsze można było liczyć, chociaż obowiązków mu nie brakowało. Dlatego też w przededniu 30. rocznicy wyboru kardynała Karola Wojtyły na papieża zaproponowałem profesorowi udział i wsparcie jego autorytetem kolejnej książki. O samej książce – *Moje spotkania z papieżem Janem Pawłem II* pod moją redakcją, która została opublikowana w Wydawnictwie Bernardinum w 2008 roku – można by dużo i długo mówić. Ale wspominając prof. B. Synaka i jego otwarcie na szczególnie ważne i wielkie tematy, trzeba odnotować jego znakomity tekst w tej książce pt. *Jan Paweł II i Kaszubi*. Profesor jasno konstatuje, że *najbardziej znaczącym z punktu widzenia spraw kaszubskich było spotkanie podczas wizyty w Gdyni na Skwerze Kościuszki, w dniu 11 czerwca 1987 roku, kiedy papież bezpośrednio zwrócił się do licznie zabranych Kaszubów w sposób następujący: Drodzy Bracia i Siostry Kaszubi! Strzeżcie tych wartości i tego dziedzictwa, które stanowią o Waszej tożsamości.*

Kolejnym wydarzeniem o historycznym znaczeniu dla Kaszubów była wielka pielgrzymka Kaszubów do Ziemi Świętej w Jubileuszowym (2000 r.) Roku Chrześcijaństwa pod przewodnictwem abp. T. Gocłowskiego i prof. B. Synaka jako prezesa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W tym doniosłym roku w Jerozolimie, w kościele Pater Noster, odsłonięto kaszubską wersję modlitwy *Ojcze Nasz!*

POZOSTAJE AUTORYTET I WZÓR DO NAŚLADOWANIA

O Brunonie Synaku jako człowieku i polityku można mówić tylko dobrze i bardzo dobrze. Niewątpliwie był wysokiej klasy człowiekiem i profesjonalnym politykiem. Był też dumny z naszego Uniwersytetu Gdańskiego. Do końca życia interesował się i troszczył o umiłowaną socjologię. Szczęśliwie pozostawił godnych i solidnie wykształconych następców.

W realnej i fachowej polityce, głównie regionalnej, spędził prof. Brunon Synak pełne 12 lat. Zaczynał, jak dobrze pamiętam, od jesiennych wyborów 1998 roku do Sejmiku Województwa Pomorskiego. Kandydował wtedy z listy Akcji Wyborczej Solidarność (AWS). Jego i moimi szefami byli wtedy Marian Krzaklewski, Kazimierz Janiak i Jacek Rybicki. W kontekście dużego i realnego regionu pomorskiego profesor często podkreślał, że wielka reforma, a w szczególności budowa samorządu województwa umożliwiła pełne zjednoczenie Kaszubów w regionie pomorskim.

W pierwszej kadencji Sejmiku Województwa Pomorskiego jesienią 1999 roku B. Synak został wybrany na jego wiceprzewodniczącego. Radził sobie całkiem dobrze i zyskiwał coraz większą sympatię i zaufanie. Postrzegano go coraz lepiej jako cenionego profesora i Kaszubę otwartego na inne społeczności Pomorza, tj. Kociewie, Powiśle, Żuławy i ziemię słupską. Ten uniwersalizm i partnerstwo profesora oraz jego talenty dyplomatyczne sprawiły, że po trzech latach dyskusji i sporów, przy wysokiej zgodzie, udało się na początku 2002 roku uchwalić nasze godło regionalne: herb

w postaci gryfa pomorskiego (czarny gryf na złotym tle). Gryf pomorski rzeczywiście nas łączy.

Nie można sobie wyobrazić samorządu województwa pomorskiego bez prof. B. Synaka. Gabinet przewodniczącego Sejmiku Województwa Pomorskiego (od jesieni 2002 r.), był dla wszystkich otwarty, w nim odbywały się bardzo ważne spotkania i dyskusje. To był pewien fenomen obywatelskiego poruszenia. Przejście profesora do struktury politycznej PO było czymś naturalnym, a nie ukrywał od pewnego czasu swoich sympatii dla Donalda Tuska i Pawła Adamowicza. Podkreślmy, że pełne dwie kadencje (2002–2010) był Brunon przewodniczącym sejmiku z rekomendacji PO. Powiem więcej: w moim przekonaniu był najlepszym przewodniczącym w całym ćwierćwieczu samorządu województwa pomorskiego.

W kontekście tzw. wielkiej polityki dobrze pamiętam zaangażowanie prof. Synaka w sprawy europejskie. W Unii Europejskiej widział naszą wielką szansę. Jak mawiał, wpięć trzeba tam być, a potem zmieniać i wzbogacać. Bardzo mocno i konsekwentnie zaangażował się w referendum stanowiące o naszej przyszłości w Unii. Oczywiście najważniejszy był udział obywateli, albowiem o ważności referendum stanowiło przekroczenie 50-procentowej frekwencji. Nas, radnych, rozsyłał przewodniczący B. Synak po różnych częściach Pomorza. Mnie np. wysłał na Żuławy. Bardzo nas w tym trudzie wspierała Małgorzata Gładysz. Wyniki referendum (7–8 czerwca 2003 r.) na Pomorzu uzyskaliśmy kapitalne. W naszym regionie mieliśmy w skali kraju najwyższą frekwencję (62,79 proc.) przed tak dużymi regionami, jak Śląskie, Wielkopolskie, Mazowieckie i Małopolskie. W skali kraju ogólna frekwencja wyniosła 58,85 proc., a „tak” dla UE powiedziało 77,45 proc. obywateli, a więc ponad trzy czwarte głosujących (aż 80,25 proc. na Pomorzu).

W wymiarze wielkiej polityki znaczącym faktem było kandydowanie prof. Brunona Synaka do Parlamentu Europejskiego w 2004 roku. My, samorządowcy, prawie wszyscy organizowaliśmy kampanię i wspieraliśmy, jak tylko to było możliwe, naszego profesora i przewodniczącego sejmiku. Prawie byliśmy pewni wygranej, ale w tych wyborach bardziej decydowało poparcie centrali partyjnej PO. Jedyneką na liście wyborczej przyznana została Januszowi Lewandowskiemu i to głównie zadecydowało o jego sukcesie. Tu znowu wielką klasę pokazał nasz profesor: pogratulował zwycięzcy i zadeklarował wolę współpracy z pro-samorządowymi strukturami UE. I faktycznie, prof. B. Synak był wysoko szanowany i ceniony w Europejskim Komitecie Regionów.

Gdyby jednym zdaniem wspomnieć i ocenić niezwykłą indywidualność prof. B. Synaka, powiedziałbym tak: bez reszty oddał się dziedzictwu Lecha Bądkowskiego i idei Wielkiego Pomorza oraz aktywnej integracji europejskiej. Najkrócej można rzec: dla wielu z nas był, jest i będzie autorytetem.

JAN KULAS



Holocaust w Gdańsku

27 stycznia obchodzimy Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holocaustu. Został on ustanowiony w 2005 roku przez Zgromadzenie Ogólne ONZ. Data nawiązuje do momentu wyzwolenia obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau w 1945 roku. Ruszamy więc dziś szlakiem społeczności żydowskiej w Gdańsku.

PRZYWRACANIE PAMIĘCI

Y Zaczynamy na Wyspie Spichrzów. Pod koniec zeszłego roku przy Podwalu Przedmiejskim na wysokości hotelu Novotel ustawiono tabliczkę informującą, że miejsce to wiąże się z losami Żydów w czasie II wojny światowej w Gdańsku. Nie ma już budynków, które przypominałyby tę historię, a niestety teren wokół nadal pozostaje niezagospodarowany. A właśnie przy pobliskiej ulicy Owsianej (wówczas Mausegasse, czyli ulica Mysia) stał spichlerz Czerwona Mysz. W lipcu 1940 roku z polecenia nazistów umieszczono w nim pozostałych w mieście Żydów. Budynek stał się swego rodzaju gettem.

Fakt ten jest mało znany zapewne ze względu na niewielkie rozmiary miejsca odizolowania Żydów. Nie przypominało ono tych, które znamy z okupowanych polskich miast, w których zamykano kilka, a nawet kilkaset tysięcy ludzi. Spichlerz został przebudowany rękami Żydów i za ich pieniądze tak, by na pięciu piętrach utworzyć kilkuosobowe pomieszczenia. W piwnicach znajdowały się kuchnia, spiżarnia oraz sala modlitw. Na parterze mieściło się biuro gminy.

LOSY WOJENNE

Y Choć propaganda niemiecka głosiła, że Gdańsk jest „wolny od Żydów”, na początku II wojny światowej było ich w mieście około tysiąca czterystu. Jeszcze kilka lat wcześniej Wolne Miasto Gdańsk zamieszkiwało około jedenastu tysięcy ludności wyznania mojżeszowego. Działali w 80 organizacjach, stowarzyszeniach, instytucjach. Żydowskich miejsc na planie miasta było wiele, dziś fasada kamienicy przy ul. Szerokiej 83 przypomina o działającym tu do 1938 roku teatrze. Zdecydowana większość Żydów uciekła z nazistowskiego Gdańska jeszcze przed wybuchem wojny. Prawdopodobnie władze zezwalały na dalszą indywidualną lub zorganizowaną emigrację po 1 września 1939 roku, by uniknąć kosztów związanych z deportacją. Poza tym nie chciano pozbywać się niektórych wykwalifikowanych specjalistów. Dzięki finansowej pomocy organizacji amerykańskiej Joint ponad pięciuset żydowskich gdańszczan udało się wyjechać z miasta jeszcze w sierpniu 1940 roku.

Niedaleko getta na Wyspie Spichrzów znajdował się także żydowski dom starców. Mieścił się przy ulicy Stągiewnej, a do grudnia 1942 roku mieszkało w nim ponad stu pensjonariuszy. Większość z nich została deportowana do Generalnego Gubernatorstwa.



Getto przy Owsianej zostało zlikwidowane latem 1943 roku. Żydzi gdańscy trafiali do obozu w Stutthofie, ale i innych miejsc kaźni. Co zagadkowe, z nieznanego powodu około dwudziestu osób pochodzenia żydowskiego pozostało w Czerwonej Myszy i doczekały w Gdańsku końca wojny.

NOWA ODSŁONA

Y Ślady obecności Żydów na Głównym Mieście znajdziemy także przy ul. Bogusławskiego. Obok Teatru Szekspirowskiego ustawiona jest makietka Wielkiej Synagogi. Stała ona w tym miejscu od 1887 roku do maja 1939 roku, kiedy to została rozebrana przez nazistów.

Spacer kontynuujemy, kierując się na ulicę Tkacką. Na fasadzie jednego z budynków w 2018 roku odsłonięto tabliczkę przypominającą, że mieszkał tu Frank Meisler. Opuścił Gdańsk w wieku 14 lat w ramach ratunkowej akcji wywożenia dzieci żydowskich do Anglii. Jego dzieło, pomnik Kindertransportów, zobaczymy na ostatnim przystanku naszej wędrówki przy Dworcu Głównym. Przez cztery lata czekał cierpliwie na zakończenie remontu dworca... Nareszcie powrócił na swoje miejsce, gdzie ustawiony został już w 2009 roku.

TEKST I ZDJĘCIA: MARTA SZAGŹDOWICZ

Natalia Bigus

Klasë „0” i przedszkòla

Dzél 5. Kaszëbsczé zwãczì. Karnawałowô zabawa.

Céle ùczbë

Pòznawczé:

- pòznanié inhibicyjno-incytacyjnëch (hamòwanié – pòbùdzanié) czwiczników, pòznanié nowëch zwrotów w kaszëbsczim jãzëkù;

Sztòlëcącë:

- ùmiejãtnosc wëczëcò zmianów w mùzyce, sztòłtowanie chùtczégò reagòwaniò na mùzyczné sygnałë, doskònalenié slëchòwò-rëchòwi kòòrdinacje, rozwijanié ùmiejãtnoscë przemieszcziwaniò sã w przestrzeni, doskònalenié pòprawny emisje i intonacje głosu, sztòłtowanie prawidłowì pòstawë ùcznia, sztòłtowanie mùzyczny pamiãcë, sztòłtowanie pòczëcò esteticzi rëszaniò sã, sztòłtowanie mùzyczny wëòbraznie, sztòłtowanie kòncetracje i ùwòdżi;

Wëchòwawczé:

- rozwijanié ùmiejãtnoscë wespółdzejaniò w karnie i w pòrze, sztòłtowanie wëtrwòłoscë w pòkònywanim drãgòtów, pòbùdzenié òdpòwiedzalnòtë za pòwierzoné zadania, sztòłcenié nawzòjnégò szònowaniò sã;

Metodë robòtë

ekspòzycje, analiticzno-percepcyjnò, problemòwò-òdtwòrczò, problemòwò-analiticzno

Didakticzné pòmòce

pianino, farwné szarfë – pò jedny dlò kòzdegò ùcznia, farwné balònë (w farwach kaszëbsczégò wësziwù) – pò jednym dlò kòzdegò ùcznia, kapelus, mazaczi – pò jednym dlò kòzdegò ùcznia

PLAN ZAJMÓW

Wstãp:

1. Przëwitanié na mùzycznym sygnale.
2. Zapòznanié ùczniów z tematã zajmów.
3. Marsz wstãpny w metrum 4/4.
4. Czwiczenia gimnasticzno-rozgrzewajacé mùsklë rãków i nóg:
 - „wëcérómë kùrze”,
 - „ròczimë gòscy”,

Realizacjò tematu:

1. Czwiczenié òddechòwë: *Dmùchómë balònë*.
2. Zabawa: *Wanożacy kapelus*.
3. Zabawa: *Tuńc z balònã*.

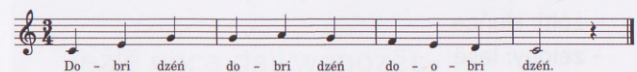
Pòdsëmòwanié:

1. Zabawa: *Ûsmiechniãti balòn*.
2. Przëbòczenié ò czim bëła mòwa na zajmach.
3. Pòzëgnanié na mùzycznym sygnale.

MERITORICZNY DZÉL (30 min.)

1. Przëwitanié na mùzycznym sygnale (0,5 min.).

Ûczniowie stoją na swòjich mòlach szczerowóny skarniama w stronã szkólnégò. Szkólny witò szkòlòków, spiëwajacé melodiczny zwrot: *Dobri dzérń*. Szkòlòcë òdpòwiòdajà, spiëwajacé: *Dobri dzérń*.



2. Zapòznanié ùczniów z tematã zajmów (0,5 min.).

Szkòlòcë stoją na swòjich mòlach szczerowóny skarniama w stronã szkólnégò.

Na dzysészich zajmach przërëchtëjemë sã do karnawałowì zabawë. Co to je karnawał? Co nama je pòtrzëbné na karnawałowim balu?

Szkólny kòrbi ze szkòlòkama na temat szëkòwaniò sã do karnawałowì zabawë, òbstroju itp.

3. Marsz wstãpny w metrum 4/4 (5 min.).

Szkòlòcë pòrësziwajà sã pò òbwòdze kòła, wëkònjacé pòsobicã zgòdno z mùzykã:

marsz	w kòle
biég	w „rozšëpcë”
marsz	w kòle
pòdskòk	pò całi salë
marsz	w kòle

Czwiczenié wëkònywóné je przë akòmpaniamencie szkólnégò.



4. Cwiczenia gimnastyczno-rozgrzewające (5 min.).

Uczniowie stoją w „rozsępcę” pò całi salë.

a) „wëcérómë kùrze”

Szkòlòcë dostòwają farwné szarfë. Bądą òne „szmatkama” do wëcéraniò kùrzu. Szkòlòcë chòdzą pò salë zgòdno z ritmã mùzyczci gròny przez szkòlnégò. Czedë mùzyka zabrzëmi:

- w rejestrze wiolinowym: uczniowie wëcérają kùrz z gòrnëch pòlëców,
- w rejestrze strzédnym: uczniowie òdkùrzają parapetë,
- w rejestrze basowym: uczniowie mēją pòdłodzi.

b) „ròczimë gòscy”

Szkòlòcë sòdają jeden za drëdżim, twòrzacë dludzi „telefòniczny kabel”. Szkòlny sòdò za uczniama i na plecach szkòlòka sedzącégò na kùncu pòlcama wëklepùje ritm. Je to specjalny szifr, dzàka jaczémù gòsce bądą mòglë przinć na karnawałową zabawã. Pòtemù szkòlòk przekazëje ten „szifr” sedzącémù przed nim drëchòwi abò drësze, wëklepùjacë nen ritm pòlcama na jegò plecach. Ritm „przechòdò” òd szkòlòka do szkòlòka, jaż duńdze do ucznia sedzącégò na pòczàtkù „telefònicznégò kabla”. Szkòlòk sedzący na pòczàtkù, pò òtrzymanim „szifru” na swòjich plecach, wëklaskùje gò. Jeżlë ritm òstónie pòprawno wëklepòny, zabawã mòżna pòwtòrzëc (zmieniawą sã uczniowie sedzący na kùncu i na pòczàtkù „telefònicznégò kabla”).

Cwiczenie wëkònywónë je przë akòmpaniamentë szkòlnégò.

5. Cwiczenie òddechòwë: *Dmùchómë balónë* (5 min.).

Szkòlòwnicë pòdchòdają do szkòlnégò i kòzdi z nich òtrëmùje farwny balón (w farwach kaszëbszczégò wësziwù).

Farwë balónów (uczniowie pòznòwają pòzwë farwów w kaszëbsczim jãzëkù, a téż jich symbolicznë znaczenië):

- żòłti: slùńce
- zelony: lasë
- czerwòny: krew
- mòdri: jezora
- jasnomòdri: niebò
- cemnomòdri: mòrze
- czòrny: zemia.

Szkòlòcë maszerëją pò salë zgòdno z ritmã mùzyczci gròny przez szkòlnégò. Na przerwã w mùzyce uczniowie zatrëmùją sã i slëchają, jakã szkòlny wëpòwië farwã. Uczeń, chtëren trzimò w rãce balón ti farwë, jakã wëpòwiedzòł szkòlny, zaczinò w niégò dmùchac. Pò nadmùchanim balóna szkòlny zòs zaczinò grac, a uczniowie maszerëją pò salë. Czej wszëtccë szkòlòwnicë nadmùchają swòje balónë, szkòlny pòmògò jima je zawiązac, a tej szkòlòcë òdkłòdają je w wòlny plac (mògą bëc wëzwësckónë na jinëch zajmach do ùklòdaniò prostëch mòdlów kaszëbszczégò wësziwù).

Cwiczenie wëkònywónë je przë akòmpaniamentë szkòlnégò.

6. Zabawa: *Wanożący kapelusz* (4 min.).

Szkòlòcë sedzą w kòle, zwròcony skarniama do wëstrzòdka kòła. Szkòlny wkłòdò jednémù uczniowi kapelusz na głowã. Òb czas mùzyczci gròny przez szkòlnégò, szkòlòcë przekłòdają kapelusz z głowë na

głowã. Na paùzã w mùzyce uczniowie „zatrëmùją” wanożący kapelusz. Uczeń, chtëren w chwilë paùzë mò kapelusz na głowie, òdpòdò z zabawë. Zabawa cygnie sã tak dlugò, jaż òstónie leno jeden szkòlòk w kòle.

Cwiczenie wëkònywónë je przë akòmpaniamentë szkòlnégò.

7. Zabawa: *Tuńc z balónã* (4 min.).

Szkòlòcë dobierają sã w pòrë i biorą jeden z balónów, jaczë przë cwiczenim òddechòwim òdłòżëlë na wòlny plac. Szkòlòcë tańcëją z balónã òb czas mùzyczci gròny przez szkòlnégò. Na paùzã w mùzyce szkòlny wëpòwiòdò w jãzëkù kaszëbsczim farwã balónu. Szkòlòcë, chtërny trzimają balón ti farwë, pòdrzucają gò, òbròcają sã wkòł siebie, łapią gò w rãce i òdpòwiòdają co symbolizëje jegò farwa (ùtrwalenië wiadłòw pòznònëch w cwiczenim òddechòwim).

Cwiczenie wëkònywónë je przë akòmpaniamentë szkòlnégò.

8. Zabawa: *Ùsmiechniãti balón* (4 min.).

Szkòlòcë sedzą skarniama zwròcony w stronã szkòlnégò. Kòzdi uczeń trzimò w rãkach jeden balón i mazak. W ti zabawie zadanië uczniów pòlégò na namalowanim ùsmiechniãti gąbcki na swòjich balónach òb czas paùzë w mùzyce, ale malëją leno ti, chtërny mają balón farwë, jakã szkòlny wëpòwië w kaszëbsczim jãzëkù. Paùzë w mùzyce są baro krótczë, tak tej namalowanië całi gąbcki bądze pòdzielonë na pòrà dzélów (np. pierszò paùza w mùzyce – szkòlòk zdążi namalowac blòs jedno òkò, a pòstãpnò paùza w mùzyce – drëdżë òkò pòd zastrzegã, że szkòlny wëpòwië farwã, jakã mò jegò balón itd.).

Cwiczenie wëkònywónë je przë akòmpaniamentë szkòlnégò.

9. Przëbòczenië ò czim bëła mòwa na zajmach (1,5 min.).

Szkòlòwnicë sedzą na swòjich mòlach sczerowòny skarniama w stronã szkòlnégò.

Co më pòznëlë dzysò na zajmach?

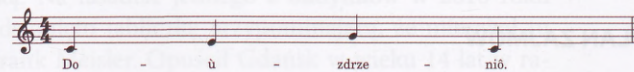
Toczi sã kòrbiònka szkòlnégò z uczniama na temat zajmów.

10. Pòzegnanië na mùzycznym sygnale (0,5 min.).

Szkòlòcë stoją na swòjich mòlach sczerowòny skarniama w stronã szkòlnégò.

Szkòlny żegnò sã z uczniama, spiëwającë melodiczny zwrot: *Do ùzdrzeniò*.

Uczniowie òdpòwiòdają, spiëwającë: *Do ùzdrzeniò*.



Tłòmacczenië: B. Ugòwskò.

Natalia Bigus

instruktor i chòrògraf juniorsczich karnów w Kaszëbsczim Karnie Spiëwù i Tuńca „Sierakowice” ze Serakòjc. Jakno mùzyk i instruktor tuńca specjalizëje sã w pòlsczi lëdowi tematicë, le przede wszëtccim w ùkòchónëch Kaszëbach. Szkòlno ritmiczi a sztòlceniò slëchù.



Jak so radzy Aczipaka i drëszë zëmą? – prôca z wiërzta.

Céle ùczbë

- Wiédza
Ùczëń...
- ùtrwaliwò spòdlową słowizną sparlãczonã z zëmã,
- òpisëje jistniczi za pòmòcã znankòwników;
- Ùmiejãtnoscë
Ùczëń...
- slëchò czëtóny pòwiòstczi,
- ùklòdò zdania z wësukónyma jistnikama,
- czëtò ùłożoné zdania,
- wësukùje jistniczi w teksce;
- Spòlëznowé kòmpetencje
Ùczëń...
- robi w karnie,
- szukò schòwóné malënczi;

Metodë prôcë

prôca nad znaczenim wëbrónëch wërazów (metoda „pòkazë, co to je”, „domëslë sã na spòdlim kòntekstu”), czwiczenië slëchaniò ze zrozmiënim (òpòwiëdzenië ò czim je wiërzta, wëzwësكانيë ji w kòrbiònce i òb czas wëkònywaniò zadaniów), prôca z krzìżówką

Didakticzné pòmòce

wiërzta *Zëmòwé pùrganië*, wëdrëkòwóné òbròzeczki sparlãczoné z zëmã – jeden kòmplet òbròzków na 5 szkòłowników (dostãpné do pòbraniò na Facebookù „Aczipaka”), stoper

Bòczënk: ùczniowie znają ju pòstac Aczipaczi i wëbróné wiërzte sparlãczoné z nym bòhaterã (ùkòzatë sã w slëdnëch numrach „Naji Ùczbë”).

Cyg ùczbë

1. Szkólny witò sã z ùczniama i pitò jich, jaczé jistniczi rozmiëją wëmienic, jezlë jidze ò zëmã i zëmòwé aktiwnoscë. Jeden chãtny ùczëń zapisëje òdpòwiësce drëchów na tòflë, a szkólny mòntorëje pisënk.
2. Szkólny dówò kòzdémù szkòłòkòwi tekst wiërzte *Zëmòwé pùrganië* i ròczy jich do slëchaniò.

Czej bãdzeta slëchac wiërzte, pòdsztrichnijta jistniczi sparlãczoné z zëmã. Mòże bądą to te same jistniczi, jaczé wa chùtczi pòdała?

Zëmòwé pùrganië

Zëma sã ju rozgòscëła,
Swiat biòlim sniegã òkrëła.
Wiele lodu, wszãdze smiotë.
Z òdsniëżanim fùl robòtë.

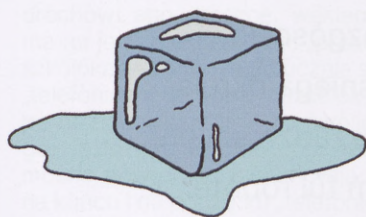
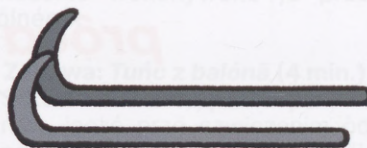
Cãżkò sã na kòle jezdzy,
Piechti gwësno nie je prãdzy.
Aczipaka wëjął płożë,
Pùjk załòżëc je pòmòżë.

Jezlë chcą dali wanożëc,
Mùszą z kòła sònczi złòżëc.
Chùtkò z górë zjadą drëszë,
Pùjk zawrzeszczi: „Z drodżi, mësżë!”

Karą zajmie sã alpaka,
Bò jã prosył Aczipaka.
Tak sobie radzą òb zëmã,
Czej szasëji widzec ni ma.



3. Pò przeczëtanim wiérztë szkółny pitò, jaczë jistniczi szkòłownicë nalezlë. Czej ùczëń pòwië jeden wëbróny jistnik, szkółny przëpinò òdjimk negò jistnika na tòflë. Czej na tòflë pòjawią sã wszëtczë słowa, całë karno głosno czëtò jistniczi, a pòtemù zapisëje je w zesziwkach.



4. Szkółny dzieli ùczniów na karna. W jednym karnie ni mòże bëc wiãcy jak 5 szkòłowników. Karna sedzą apartno. Szkòłownicë mają miec zamkhtë òczë. Szkółny chòwò pierszi zestòwk òbròzków w salë. Kòzdi òbròzk mùszi bëc schòwóny w jinym placu. Czej schòwò, tej szkòłòcë òdmikają òczë. Szkółny ròczy do se pierszë karno. Ùczniowie mają 2 minutë, żebë nalezc wszëtczë schòwónë bez szkòlnégò òbròzczi. Pò 2 minutach karno przëchòdò do szkòlnégò i pòkazëje, jaczë òbròzczi zebràło, a tãż nazëwò òbròzczi pò kaszëbskù. Jeżlë karno nie nalëze jaczëgòs słowa, tej to słowò szkółny òdkłòdò na swòje biòrkò. Tak dlużò pòwtòrzómë jigrã, jaż wszëtczë karna wezną w ni ùdzël.
5. Kòzde karno sedzy apartno. Zadanim szkòłowników je dopisanie do kòzdegò nalazlégò jistnika pò jednym znankòwnikù i ùłożenie zdaniów z tima słowama. Na kùnc zadaniò kòzde karno głosno czëtò swòje zdania.

Np.

Sniég – biòli

Sniég je biòli. / Sniég mò biòłą farwã.

Smiotë – wiòldzë

To są pò pròwdze wiòldzë smiotë.

Bòczënk: jeżlë wiémë, że szkòłownicë nie dadzą radë zrobic wszëtczégò sami, tej mòzëmë pòspòlno z nima dobrac do jistników znankòwniczi. Tedë karna bądą leno ùkladac prostë zdania z tima słowama. Mòżna tãż zrobic òdwrotno – szkòłownicë dopisëją pò jednym znankòwnikù, a całò klasa ùklòdò zdania.

Malënczi w scenarnikù są àutorstwa Grëtë Walasek.

Wérònika Mierzwińskò

szkòlnò kaszëbsczégò i pòlsczégò jãzëka
w Niepùbliczny Spòdleczny Szkòle „AiB” w Baninie.

Grëta Walasek

zajimò sã malënkama do kaszëbsczich ksążków
i czãdników.



Stwòrzë zëmòwã pòwiôstkã



Wez kòstkã do graniô i cësnij trzë razë. Kòzdi rzut to pòstãpny dzël twòji zëmòwi pòwiôstczi (pòstac, mól, wëdarzenië). Sprawdzë, jakô pòstac, mól i wëdarzenië sã przëpasowónë do numra, chtëren widzysz na kòstce. Czedë cësniesz ju trzë razë, nacéchuj abò òpòwiëdz swòjã zëmòwã historiã (nôlepi smiészna).

	PIERSZI RZUT PÒSTAC	DRĚDŹI RZUT MÒL	TRZECY RZUT WĚDARZENIA
	Roztôpiający sã śnieżëlc	Czëp lodowi górë	Cëskanië w siebie śnieżónkama
	Spiący pòlarny miedzwiedz	Igloo	Snieżnica
	Szczestlëwi pingwin	Twòja chëcz	Chtos mô gebùrstag
	Twój sąsôd wasta Mróz	Zamiarztë mòrze	Wszëtkò zmiëniwô sã w lód
	Twòja familiô	Lodowi zómk	Wszëtcë sã zamkli w zómkù
	Gòdajacô snieżënka	Las	Wszëtkò sã rozpùszcziwô

Àùtòrka: Òlga Kùklińskò. Kòrta przërëchtowónò w programie Canva.



Lãbòrszczé nótë



To je ròtësz

to je pòczta

to je kòscół Jakùba

to są basztë



Tu nasz papiész

tu je wieża

Tu rikerskò karczma



To mażoretcki z òrkestrą

to zamòznëch
bùdinczi są

Tu festiwal pëszny bieży,



To je zeńda Jakùbów
Apòstoła patróna

tu je biòtka ùtwórców
ò nòdgradã Strijewsczegò

Tu tańcëją i spiëwają
zespół Zemia Lãbòrskò

Festiwal bieży, browarniò leży, z òrkestrą, bùdinczi są, tu tank stoi, ten co broji, karczma je, tu mùzeùm, papiész, wieża, stòri zómk, dówny dómk, lãbòrskò „Kòruna”, basztë, mùrë, ròtësz, pòczta, to je kòscół Jakùba.

Co rok mómë, òbzérómë, festiwal bieży, browarniò leży, z òrkestrą, bùdinczi są, tu tank stoi, ten co broji, karczma je, tu mùzeùm, papiész, wieża, stòri zómk, dówny dómk, lãbòrskò „Kòruna”, basztë, mùrë, ròtësz, pòczta, to je kòscół Jakùba.

Lãbòrskò, Frantówka, Levino, patróna, nòdgradã, co rok mómë, òbzérómë, festiwal bieży, browarniò leży, z òrkestrą, bùdinczi są, tu tank stoi, ten co broji, karczma je, tu mùzeùm, papiész, wieża, stòri zómk, dówny dómk, lãbòrskò „Kòruna”, basztë, mùrë, ròtësz, pòczta, to je kòscół Jakùba.

Rzëka Łëba, wëzdrzi z nieba, Lãbòrskò, Frantówka, Levino, patróna, nòdgradã, co rok mómë, òbzérómë, festiwal bieży, browarniò leży, z òrkestrą, bùdinczi są, tu tank stoi, ten co broji, karczma je, tu mùzeùm, papiész, wieża, stòri zómk, dówny dómk, lãbòrskò „Kòruna”, basztë, mùrë, ròtësz, pòczta, to je kòscół Jakùba.

"To je Lãbórg naj kòchóny, mòdrą kròjną czãsto zwóny!"



aùtórka: Mariô Fòrmela



to są mūrë



to lăbòrskô „Kòruna”



to krzëżacczi stòri zómk



to młënarza
dòwny dómk



tu mùzeùm



tu tank stoji



a tu trafi ten, co broji



tu browarniô
stòrô leżi



Dnie Lăbòrsczé co
rok mómë



wiele na binie
òbzérómë



i téż mómë bëłné karna:
Levino i Frantówka



Tuwò plënie rzéka Łeba



a tak Lăbörg
wëdzrzi z nieba

Lăbòrsczé nótë	Zdrzódło
1. To je rôtësz	1. Maria Formela
2. to je pòczta	2. Maria Formela
3. to je kòscół Jakùba	3. Urząd Miasta Lębork
4. to są basztë	4. Maria Formela
5. to są mūrë	5. Maria Formela
6. to lăbòrskô „Kòruna”	6. Maria Formela
7. to krzëżacczi stòri zómk	7. Maria Formela
8. to młënarza dòwny dómk	8. Maria Formela
9. Tu nasz papiëż	9. Maria Formela
10. tu je wieża	10. Maria Formela
11. Tu ricenskô karczma je	11. Maria Formela
12. tu mùzeùm	12. Maria Formela
13. tu tank stoji	13. Maria Formela
14. a tu trafi ten, co broji	14. Maria Formela
15. To mażoretczy z òrkestrą	15. Urząd Miasta Lębork
16. to zamòżnych bùmcezi są	16. Maria Formela
17. Tu festiwal pësny biezi	17. Urząd Miasta Lębork
18. tu browarniô stòrô lezi	18. Maria Formela
19. Dnie Lăbòrsczé co rok mómë	19. Urząd Miasta Lębork
20. wiele na binie òbzérómë	20. Urząd Miasta Lębork
21. To je żeńda Jakùbów Apòstola patróna	21. Urząd Miasta Lębork
22. tu je biòtka ùtwòrców ò nòdgrodã Strijewsczégò	22. Biblioteka Miejska Lębork
23. Tu tańcëją i spiëwają zespòł Zemìa Lăbòrskô	23. Urząd Miasta Lębork
24. i téż mómë bëłné karna Levino i Frantówka	24. Urząd Miasta Lębork i Andrzej Dąbek
25. Tuwò plënie rzéka Łeba	25. Maria Formela
26. a tak Lăbörg wëdzrzi z nieba.	26. Urząd Miasta Lębork

Mariô Fòrmela

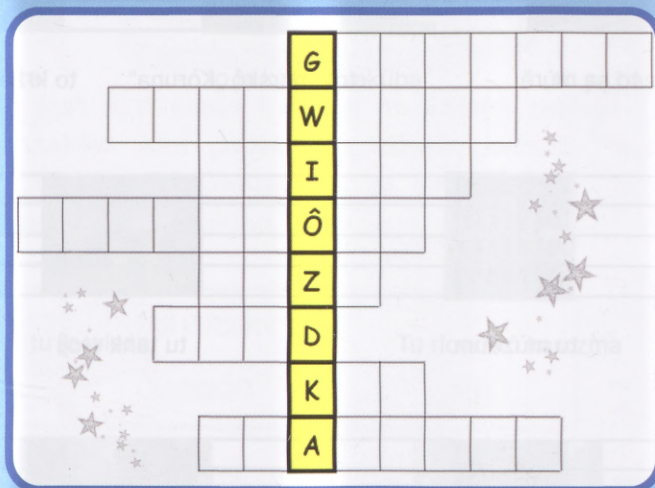
pòchòdzy z Lëni, mieszkò w Lăbòrgù. Emeritowónò szkólnò religii i kaszëbsczégò jãzëka.

Aùtorka dokazów: *Żëczbë, cytatë i pòzdrowczy pò kaszëbskù* (Łëczyce 2020) i *Chto le kaszëbsczi jãzëk dobrze zna je ten z nim òbjachac mòże wszët-cze kraje* (Wejrowò 2022).

Chceta gwioźdzkã widzec?

Przeczëtôj krótczi tekst ò kaszëbsczi gwioźdzce i spróbùj wëfùlowac krzizówkã pasownyma pòstacama, jaczé chòdzą z gwioźdzkã. Pòmòże cë w tim téż òdjimk z filmù, jaczi przërëchtowalë ò tim zwëkù dzecë ze Spòdleczny Szkòlë w Kaszëbsczi Dãbnicë òb czas filmòwëch warkòwniów. Wòrt je gò òbezdrzec w internece pòd titlã „Gwiazdka z Dębnicy Kaszubskiej”.

Gwioźdzka to gòdowi kaszëbsczi zwëk. W rozmajitëch dzélach Kaszëb nazéwò sã gò jinaczi: gwizdze, gwioźdzci, panëszczci, gwioźdzorë, kòzlë. Lëdze przezeblokli za rozmajité pòstace chòdzą ju òd adwentu, w Wilëjã Gòdów, midzë Gòdama a Nowim Rokã, w sylwestra, midzë Nowim Rokã a Trzema Królama, na zòpùstë.



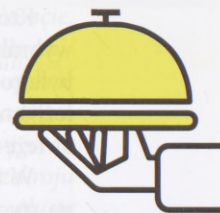
- Westrzód pòstaców są: kón, bòcón, pùrtk, kòminiòrz, miedwiédz, kòza, mùzykañt, baba, dzòd, smierc, szandara, Gwioźdzór. Gwioźdzci przëchòdają tańcëjącë a spiëwającë przë zwãkach akòrdionu.



Aùtòrka: Òlga Kùklińskò

Kòrta przërëchtowónò w programie Canva.

NIE ZABRANIAJMY NOWEGO, ALE DBAJMY O TRADYCJĘ



Przewodniki turystyczne i literatura etnograficzna II RP po macoszemu traktowały kwestię pożywienia Kaszubów, których starano się raczej siłowo wprowadzić do odbudowanej po zaborach społeczności polskiej. Niestety, o okresie międzywojennym (a i wcześniejszym również) wiemy tyle, że mieszkańcy Rybaków żywili się przede wszystkim rybami, a pozostałą żywność sprowadzali z tak zwanego kraju, gdy wyprawiali się na targi rybne w większych miejscowościach nad Zatoką Gdańską.

„Radosny” powrót Kaszub do Polski po II wojnie światowej i funkcjonowanie lokalnej kuchni w warunkach PRL-u nie sprzyjało kultywowaniu kultury jedzenia w stopniu, który pozwoliłby dziś jednoznacznie mówić o tym, jak to się na Rybakach jadało. Jedynymi, na których możemy liczyć, są mieszkańcy miejscowości na odcinku drogi między Władysławowem a Helem. Sposobem na uzyskanie odpowiedzi nie jest nawet książka wybitnego etnografa Longina Malickiego *Pożywienie rybne Kaszubów wdzydzkich*, albowiem dotyczy obszaru odległego o kilkadziesiąt kilometrów od Rybaków, którymi postanowiłem się tym razem zainteresować. Odpowiedniejszy jest tekst Anny Kwaśniewskiej *O specyfice pożywienia rybaków kaszubskich*, choć najlepsze są źródła żywe: mieszkańcy Rybaków. To oni, jeżeli czują się związani z tym, czego nauczyli ich rodzice i dziadkowie, są wiarygodnym źródłem wiadomości o zwyczajach żywieniowych tej specyficznej części Kaszub. To oni nie tworzą nowej historii tej kuchni, a wspominają to, co sami w dzieciństwie przeżyli. Nie oszukujmy się przecież, do końca lat 80. ubiegłego wieku gastronomia w tych miejscowościach widziana była przez pryzmat norm, które ustanowiono dla całego kraju, by kielbasa krakowska smakowała tak samo w Krakowie, jak i w Pucku. Indywidualność i tradycja, które w tamtych latach nikt nie nazywał tradycją, bo i po co, były domeną domów rodzinnych.

Okres zmian ustrojowych (i co za tym idzie – gospodarczych) namieszał wiele również w lokalnej gastronomii. Kuchnie warszawska, światowa, europejska zaczęły występować coraz to częściej, bo przecież w dobrym tonie było pojawić się w eleganckim hotelu lub pensjonacie w jednej z miejscowości Rybaków, a szczególnie w Juracie, która – podobnie jak przed wojną – stała się ulubioną miejscówką śmietanki towarzyskiej kraju. W ofertach lokali pojawiały się i pojawiają do dziś dania i produkty, które marketingowo są wiązane z regionem, ale w ocenie przedstawicieli rodzin rybackich nie zawsze są związane z regionem, a po prostu odpowiadają gustom go-



ści z Warszawy, którzy zamówią lub kupią wszystko, co w nazwie ma słowo Kaszuby w dowolnej formie.

Kiedy zastanawiałem się nad tym, o czym napisać do „Pomeranii” w styczniu, do głowy przyszedł mi dwa obrazy z mojego życia.

Gdy byłem dzieckiem, matka, która pracowała w stacji krwiodawstwa w Gdańsku, zabierała mnie na Hel, gdzie w ramach masowych akcji pobierania krwi od marynarzy z lokalnych jednostek budowano siłę polskiego krwiodawstwa. Oczywiście nie uczestniczyłem w tych procedurach i zazwyczaj trafiałem z kierowcą autobusu, którym przyjeżdżała ekipa, do portu w Helu, gdzie jedliśmy wspólnie ryby z kawałkiem chleba. Nic skomplikowanego, żadnego garnirunku, ot – kawałek flądry lub steinbuta smażony na złoto w głębokim tłuszczu. Do tego chleb, który – z uwagi na okres, w którym tam bywałem – mógł być wypiekany wedle normy na chleb kaszubski. Czasami, choć sporadycznie, bo czemu psuć smak ryby, surówka z kiszzonej kapusty.

Drugi obraz wiąże się z moją pracą w budownictwie. W pewnym momencie moja firma została poproszona o roboty posadzkowe w kuchni jednego z ośrodków i na basenie innego. Robotę w pierwszym wykonywaliśmy w grudniu i mieliśmy poważny problem z powrotem w związku ze śnieżycą (będzie o tym jeszcze). Na majówkę wybrałem się do tego ośrodka i wielce się zdziwiłem, że w Juracie nie mogę zjeść ryby, bo są przeróżne dania światowe, ale nikt nie promuje lokalnych dań z ryb. Do drugiego trafiłem przed sezonem i zostałem potraktowany wodą z pietruszką i polędwicą w sosie z zielonego pieprzu w miesiącu, w którym masowo idzie belona, a także turbot.



Któregoś razu, już po 2010 roku, zimą wybraliśmy się z żoną aż do Helu. Niestety, była to podróż nieco bez sensu, bo nie znaleźliśmy miejsca, w którym sprzedawano by świeże ryby.

W tej sytuacji, myśląc o napisaniu tekstu na styczeń, postanowiłem skorzystać z wiedzy swoich informatorów z Rybaków. Było to niezwykle racjonalne. Dowiedziałem się rzeczy, o których w żadnej książce kucharskiej nie pisał. Może będę pierwszy.

Zacznijmy jednak od bardzo ważnej publikacji z czasu II RP, a mianowicie od książki wybitnej etnografki Bożeny Stelmachowskiej *Zwyczaj rybaków polskiego wybrzeża Bałtyku*. Autorka po przeprowadzeniu badań ankietowych w 1933 roku napisała:

U rybaka jada się ryby zawsze.

Rybak najwięcej jada ryby.

Ryba jest najsmaczniejszym pożywieniem. Jeżeli są, jada się je codziennie.

Najczęściej jada się ryby od października do kwietnia. Jest to dla rybaków polskich najgorszy czas. Wtedy mają najmniej zarobku i żyją wyłącznie ze szprotki, które gotują z cebulą i solą, lub smażą w szmalcu roślinnym z kartoflami.

Zwyczaj jest u nas na Wigilję Bożego Narodzenia gotować węgorza z kluskami i śliwkami.

W tym miejscu przerwijmy lekturę Stelmachowskiej i przejdźmy do tego, co napisała do mnie Ewa Struck. Warto przytoczyć jej słowa, bo ich autorka choćby z racji pochodzenia z Jastarni jest znawczynią tradycyjnej kuchni rybackiej, bo w takiej rodzinie się wychowała:

Zima to specyficzny czas w miejscowościach na Rybakach. Każde pokolenie wyrastało na rybach, więc to oczywiste, że na zimę była ryba solona. Zatoka skuta lodem, więc przybrzeżny rybak zimą naprawiał swoje sieci, przygotowywał nowe. Nie łowił w tym czasie. W morze chodziły tylko większe kutry.

Nie baliśmy się jednak zimy i to, czy droga była zasypana śniegiem u nasady półwyspu, czy też nie, nie miało większego znaczenia dla konsumpcji ryb – rybacy ryby preferowali, bo sami je łowili, nie musieli kupować, mieli je i doceniali.

Ryby soliliśmy w odpowiednim czasie dlatego, że np. węgorz zimą nie występował, a do zasolenia wspaniale się nadawał, bo jest mięsisty i tłusty.

Okres jesienny sprzyjał połowom śledzia, bo występował masowo, jest syty, a mieszkańcy dostawali sporą ilość od rybaków, a w kon-



sekwencji śledzie trafiały do beczulek lub do tak zwanych kuflów, czyli glinianych naczyń.

Rybacy na półwyspie żyli tak, że byli właściwie samowystarczalni, z łądu nie potrzebowali wiele. Raz przywiezione kartofle, brukiew, marchew składowano w micie, kuli, piwnicy. No i te ryby. Po prostu żyło się na swoim skrawku ziemi, gdzie zawsze dużo pracy było, na okrągło. Z morzem. Z sieciami. To z tego sposobu życia wyszła tradycja spożywania ryb solonych i bardzo prosto przyrządzonych. Śledzie i szprotki marynowano w naczyniach zwanych terynami. Były na wyciągnięcie ręki, czy na obiad, czy na kolację. Każda rodzina robiła zapasy w kuflach lub beczkach, bo kiedy jest ryba, jest jedzenie, nikt nie chodzi głodny. Czy to węgorz, czy to flądra, śledź, szprotki, a w urozyste dni lososie, każdy wariant był smaczny niezależnie od sposobu jego przyrządzenia.

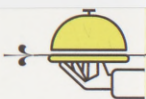
Wygląda na to, że przekonanie mieszkańców Rybaków wyrażone w zdaniu *Ryba jest najsmaczniejszym pożywieniem. Jeżeli są, jada się je codziennie*, zapisanym przez Stelmachowską niemal już wiek temu, jest aktualne. Dlaczego więc obecnie nie spożywa się ryb tak często? Odpowiedź Ewy Struck jest bardzo ciekawa:

Obecnie żyjemy zupełnie inaczej, wszystko odbywa się w pośpiechu, nie ma wspólnoty takiej, jak kiedyś. Pamiętam, że gdy byłam mała, za oknem szalał sztorm, siedzieliśmy wszyscy razem w ciepłej kuchni, a tata przynosił nam podpiekane na węgliskach, czyli zawartości paleniska letniej kuchni, ryby. Wszyscy czekaliśmy z niecierpliwością na otrzymanie swojej porcji. Każdy z nas miał swoją deseczkę, na której rozbił rybę i konsumował ją bez przekładania na talerz. Wspominam te posiłki bardzo dobrze, choć jako młodsza od braci często miałam kłopot z podzieleniem ryby. Szczególnie dotyczyło to węgorza, który ma twardą skórę, którą ciężko przekroić nawet dorosłemu.

Dlaczego więc obserwujemy odejście od spożywania ryb?

Główną przyczyną jest zmiana nawyków: zamiast 3 razy w tygodniu ryba – 3 razy mięso. Odejście od rybołówstwa. Atrakcyjność innych zawodów, przełowienie ryb i wzrost ceny ryb tworzą z nich produkt luksusowy. No i dyskonty z zalewem wszelakiej żywności.

W tym miejscu warto przywołać słowa Mirosławy Meyer, która w grupie „Jedzenie na Kaszubach” na popularnym portalu społecznościowym wskazała, że w okresie zimowym typowe danie obiadowe składało się z klasycznego odsolonego śledzia, podanego z krążkami cebuli, maczanką z dodatkiem loku, czyli zasolonej wody doprawionej na kwaśno, a czasem



na słodko-kwaśno, które spożywano w towarzystwie pulek, czyli kartofli gotowanych w łupinach. Przecież do wykonania takiego dania nie potrzeba żadnego wysiłku. Nawet kartofle obieramy już na stole, w trakcie jedzenia. Oczywiście wersja na bogato, czyli podawana ze śmietanowym sosem, potwierdza regułę, że przygotowanie klasycznego posiłku rybnego jest niezwykle proste i dostępne dla każdego, nawet największego abnegata kulinarnego.

Ewa Struck przypomina: *Nie zapominajmy o gorącej polewce rybnej albo przepieczonych na panewce kartoflach podanych ze śledziem opiekany, marynowanym w occie.*

Niestety, nazbyt często zapominamy o takich prostych daniach, zastępując je śledziami po tajsu lub zrobionymi w inny niepopularny na Kaszubach sposób.

Ludziom już się chce czegoś lepszego. Myślą, że z przerzucenia się na dania wybitne doświadczą lepszego świata. Ktoś, kto w restauracji podawałby najprostsze dania, nie będzie miał tyle pieniędzy, co ten, który poda je w sposób wyszukany i na dodatek użyje chwytających za serce nazw – zauważa Ewa.

Jest w tym wiele racji, ale ja tęsknię za wolno gotowanym rosółem rybnym, choćby takim na delikatnym, odciedzonym wywarze rybnym na smacznym, tłustym węgorzu, kilku kulach ziela angielskiego i jednym lub dwóch listkach bobkowych. Marzy mi się, by był podany w postaci klarownej cieczy z zanurzonym w niej kawałkiem rybiego białka, które dzięki wolnemu gotowaniu zachowało spoistość. Żadnych ziół, pomidorów, papryki i innych dodatków, które sprawią, że otrzymamy zupę o jakimś wyrazistym smaku, który niekoniecznie będzie smakiem ryby.

A Ewa dalej snuje wspomnienia z domu rodzinnego:

Pamiętam takie zupy, właściwie polewki. Robione na tym, co było w domu, pod ręką. Taka zupa doskonale zabezpieczała przed przeziębieniem i katarem po jeździe na sankach lub łyżwach w surowych warunkach nadmorskich. Wyobrażacie sobie wybiegane na lodzie i sankach głodne dzieci, które jadły na kolację solone ryby, popijając miętową ciepłą herbatą? W domu zawsze były też kartofle, a to świeżo ugotowane, a to te pozostałe z wczorajszego obiadu, więc z pewnością można było się najeść, a na dodatek na deser była zupa brzadowa. Wielu tego nie wie, ale połączenie polewki węgorzowej z suszoną śliwką było często elementem obiadu wigilijnego.

Mimo wrażenia, że na Rybakach było zawsze biednie, to jednak ludzie tu byli racjonalni i doskonale znali się na warunkowaniach natury, a więc nigdy nie było tak, że na zimę

przygotowywali się w dowolnym momencie, lecz wybierali okresy roku, gdy ryby były najdородniejsze, najtłustsze, a więc w efekcie najbardziej pożywne. Nikt więc nie jadł gotowanych chudych flaków, a kawałki węgorza wkładane na węgliszki nie miały przekroju grubszego ołówka, a były to solidne, tłuste kawałki solonego węgorza. Nie chodziło przy tym o luksusy, bo rzeczywiście nawet jeszcze w latach 80. ubiegłego wieku nie przelewało się, a mięso spożywano raczej wyłącznie w niedziele i święta, ale zawsze w tyle głowy musiała kołatać się myśl o tym, że półwysep może zostać przerwany przez morze, więc lepiej być przygotowanym na każdą ewentualność.

Dziś, gdy internet jest pełen przepisów, w każdym punkcie sprzedaży gazet znajdziemy kilkanaście czasopism kulinarnych, a telewizja emituje na niemal każdym kanale jakiś turniej, rewolucję, łamanie przepisów i temu podobne wydarzenia – spróbujmy zwolnić. Zwolnić po to, by zrozumieć, że przyszłość będzie wspaniała, teraźniejszość bardzo dobra, ale żadna z nich nie zrealizuje się bez przeszłości, więc wyciągnijcie zeszyty po babci i zróbcie coś ze starych przepisów. Przede wszystkim takich, które mają na liście składników zaledwie kilka pozycji, co sprawi, że potrawa z ryby będzie smakować przede wszystkim rybą. Nie dajmy się skusić na pójście drogą kuchni pęsetowej i teksturowej, wypełnionej na dodatek ekstrawaganckimi metodami obróbki ryby ciekłym azotem lub innymi dziwnie brzmiącymi metodami.

Zwolnić, czyli przypomnieć sobie dla przykładu taki sposób podawania polewek rybnych lub rosółów rybnych, który przewiduje ułożenie na środku talerza góry tłuczonych kartofli, co według księdza Bernarda Sychty miało rybakom kojarzyć się z leżącą w połowie drogi do Szwecji wyspą Bornholm, w związku z czym nazywali takie danie bornholmą. Dajcie mi wiarę, gotowałem już rosół z węgorza w grapce z 1897 roku. Obcowanie z historią, z prawdziwym dziedzictwem naszych przodków, tworzy zupełnie inny klimat spożywania posiłku.

Życzę wszystkim doskonałym doświadczającym przy powrocie do korzeni kaszubskiej kuchni rybnej. Namawiam do dzielenia się swoimi wspomnieniami, gdybyście mieli coś ciekawego do dodania. Nie zabraniajmy tworzyć nowego, ale dbajmy o to, by to nowe miało oparcie w dobrze opisanej tradycji i doświadczeniach naszych przodków. Nie zapominajmy o nich.

RAFAŁ NOWAKOWSKI

WYPEŁNIANIE BIAŁYCH PLAM

LEON ROPPEL W ORGANIZACJI TODT

Na początek co nieco o sobie. Jedną z moich największych pasji jest kolekcjonerstwo. Przez kilkanaście lat udało mi się stworzyć trzy poważne zbiory tematyczne, na które składały się przede wszystkim stare fotografie, pocztówki i dokumenty związane z dziejami mojego rodzinnego miasta Rumi, Kaszub, a następnie Kociewia.

Kilka lat temu zainteresowałem się kaszubską sztuką ludową, a najbardziej rzeźbami, malarstwem i tabakierkami. W tym ostatnim przypadku było to związane z pozyskaniem do mojego zbioru niezwykle rzadkiej, starej drewnianej tabakierki w kształcie tradycyjnego kaszubskiego różka. Z literatury dowiedziałem się, że takie tabakierki nazywane były kawalerskimi. Miały one zwykle krótki żywot, gdyż przed pierwszymi tańcami weselnymi pan młody otrzymy-

wał od ojca lub teścia tabakierkę rogową, którą mogli posiadać tylko mężczyźni żonaci i księża, a drewnianą łamał przy gościach obcasem „skórznią”. Tak się zachwyciłem tym ciekawym obiektem kolekcjonerskim, że sam zacząłem wyrabiać tabakierki kawalerskie z drewna bukowego i przywiezionego ze Szwecji jałowca. Zachęcony pozytywną oceną swoich wyrobów, postanowiłem pobić rekord w kategorii największa tabakiera tradycyjna na świecie. Pomogli mi w tym dwaj

rzeźbiarze: Adam Lech z Rumi i Marian Adam Bach z Gdyni. W 2020 roku wykonana wspólnymi siłami z jednego kawałka drewna tabakiera w kształcie kaszubskiego różka została wpisana do książki *Polskie rekordy i osobliwości*, krajowego odpowiednika *Księgi rekordów Guinnessa*. Ma dokładnie 120 cm i jest wyższa od poprzedniej rekordowej tabakiery o 35 cm. Od tamtego czasu stanowi ona ozdobę siedziby Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział Rumia, do którego zostałem wkrótce przyjęty.

Już jako zrzeszenc postanowiłem skupić się wyłącznie na rozbudowywaniu zbioru materiałów dotyczących Kaszub. Wprawdzie mam ich sporo, w tym wiele unikatowych, ale wierząc w to, że w Rumi powstanie kiedyś placówka muzealna z działem kaszubskim, wciąż poszukuję następnych perełek do zbioru. Nadal więc bywam na giełdach kolekcjonerskich, corocznie na Jarmarku św. Dominika obserwuję aukcje internetowe krajowe i zagraniczne, dokonując zakupów. Najczęściej jednak pozyskuję kolejne eksponaty drogą wymiany ze znajomymi kolekcjonerami. W wolnych chwilach porządkuję kartony pełne

Organisation-Todt
sankcje Nr. **Dienstbuch**

Erfaßt unter Nr. **116234**

Name: **Roppel** Vorname: **Leo**

Geburtstag: **19.9.12** Erkm.-Nr.: **410 264**

Geburtsort: **Neustadt** Kreis: **Westph.**

Familienstand: a) ledig, verh., gesch., verwitwet
b) Geburtsjahre der minderjährigen Kinder

Heimatschrift: **Waker**
Franz Roppel

Wohnort: **Hollershorst bei**
Golenhofen

Kreis: **Elbingerweg 10.**
Berlin-Grünwald

Stammplatz: **Fischkary**, den **22. Okt.** 1943

(Dienststempel) **79** **11/26**

(Eigenhändige Unterschrift des Inhabers)

Im diesem Buch befindet sich **Umtauschliste**

Pierwsza strona legitymacji Organizacji Todt Leona Roppla z umieszczonym przy dolnej krawędzi stemplem *Ausländer* (cudzoziemiec) i adnotacją *Pole* (Polak)
Repr. Waldemar Śliwiński

nabytych przed laty papierzysk, tworząc teraz osobny dział pamiątek po znanych działaczach i twórcach kaszubskich, takich jak Józef Ceynowa, Jan Karnowski, Alojzy Nagel, ks. Antoni Pepliński, Antoni Pieper, Leon Roppel, Franciszek Sędzicki. Porównuję przy tym posiadane przeze mnie materiały z informacjami zawartymi w opracowaniach dotyczących poszczególnych osób, gdyż fascynuje mnie wypełnianie białych plam w publikacjach na ich temat. Ostatnio, szczególnie przeglądając stare dokumenty, których duży karton kupiłem kilkanaście lat temu na jarmarku dominikańskim w Gdańsku, zwróciłem uwagę na legitymację Organizacji Todt znanego działacza kaszubskiego Leona Roppa. Chcąc się dowiedzieć czegoś więcej o jego okupacyjnych losach, zajrzałem do swojej biblioteczki i do Internetu.

W wydanym w 1978 roku *Bedekerze kaszubskim* Róży Ostrowskiej i Izabelli Trojanowskiej pod hasłem *Leon Roppel* czytamy: *Znamienną wymowę ma fakt, że w roku 1939 hitlerowcy spalili na rynku wejherowskim niemal cały nakład jego świeżo wydanej zbioru opowiadań kaszubskich. Na jantarowym brzegu. W okresie*

*powojennym Leon Roppel kontynuuje pracę literacką [...]. I ani słowa o jego wojennych losach! Natomiast w Nowym bedekerze kaszubskim z 1997 roku, autorstwa Tadeusza Bolduana, jest następująca informacja: Podczas okupacji niemieckiej był księgowym w gdańskim przedsiębiorstwie budowlanym i pracował w tym zawodzie w różnych przedsiębiorstwach także po wojnie do 1957 roku. Z Wikipedii oraz kilku innych stron internetowych można się dowiedzieć tylko tyle, że za wschodnią granicą spędził lata wojny – pracował jako księgowy. Dlatego, pełen nadziei na uzyskanie szczegółowych informacji, nabyłem opracowanie Edmunda Kamińskiego *O niezwykłym człowieku słów kilka. Leon Roppel (1912–1978)* wydane w 2018 roku. Pan Edmund napisał: W okresie okupacji hitlerowskiej (1939–1945) Leon Roppel pracował początkowo jako robotnik i księgowy w przedsiębiorstwie budowlanym w Gdańsku u Wayssa i Freitaga. Ścigany przez Niemców, ukrywał się czas jakiś w Królewcu, na Łotwie i w Estonii. Ponieważ autor w przypisie powołał się*

1	2	3
Oberbauleitung	Name und Sitz des Betriebes (Unternehmers - Firmenstempel) oder der Dienststelle	a) Tag des Beginns der Beschäftigung b) Art des Dienstverh. *)
1	Organisation Todt Einsatzgruppe Ostland-Nord Einsatz Balti Einheit III	a) 17.7. 1942 b)
2	Wayss & Freytag A.G. Niederlassung Königsberg (Pr.) Baustelle Jowo (Estland)	a) 17.9. 1944 b) frei
3	Bauleitung Havel II.	a) 1.11.44. b) frei.
4	OT-Regl. z. b. V. 113 Balk. 502.	a) b)

*) Zu b: Angabe ob dienstverpflichtet, abgeordnet, freigestellt, Stammarbeiter, Stammpersonal.

Adnotacje potwierdzające zatrudnienie Leona Roppa w latach 1942–1944
Repr. Waldemar Sliwiński

na *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego* (t. 4, Gdańsk 1997), postanowiłem zajrzeć i do tej pracy. Tam pod hasłem *Roppel Leon*, do którego tekst przygotował prof. Józef Borzyszkowski, znajduje się taka informacja: *Okupację hitlerowską przeżył jako robotnik i pracownik umysłowy – księgowy w firmach budowlanych na terenie Gd., Królewca, Łotwy i Estonii, dokąd umykał poszukiwany przez gestapo. Co ciekawe, Edmund Kamiński wymienił firmę budowlaną Wayssa i Freitaga, o której nie wspomniał Józef Borzyszkowski. Widać wiedział coś więcej, bo potwierdzenie zatrudnienia Leona Roppa w tej firmie znajduje się na zachowanej legitymacji. Z dostępnych w Internecie informacji wynika, że przedsiębiorstwo Wayss & Freitag AG miało dość liczne oddziały, można więc przypuszczać, iż przez tę firmę budowlaną, która wykonywała zlecenia dla Organizacji Todt, Leon Roppel skierowany został do pracy w OT właśnie. Równie prawdopodobne jest to, że wykonywanie prac przez tę firmę w grupie OT Russland-Nord, co dokumentuje*

pierwsza od góry pieczęć, pozwalało Ropplowi skutecznie unikać spotkania z gestapo.

Następnie sięgnąłem po „Biuletyn Fundacji Generala” Elżbiety Zawackiej (Toruń, rocznik XXIV: 2012, nr 62), w którym zamieszczone jest opracowanie Jana Szilinga pt. *Pomorzanie w Wehrmachcie*. Znajduje się w nim fragment dotyczący Organizacji Todt (s. 29):

Wspomnieć należy również o wprężeniu ludności polskiej przez okupanta do wysiłku wojennego na rzecz Trzeciej Rzeszy przez dobrowolną lub przymusową pracę w ramach Organisation Todt (OT). [...] Rekrutacja siły roboczej następowała: 1) przez przedsiębiorstwa, które otrzymywały do wykonania określone prace, 2) przez urzędy pracy (Arbeitsamt), 3) przez dobrowolne zgłoszenia. Stąd też rozróżnienie przynależności indywidualnej: OT-Angehörige oraz przynależności zbiorowej przez przynależność pracowniczą do przedsiębiorstwa OT-Firmenangehörige. Na Pomorzu Gdańskim występowały generalnie dwie pierwsze formy rekrutacji, przy czym znaczenie urzędów pracy wzrosło od 1942 r. Powodem tego była odmowa wielu Polaków przyjęcia III grupy DVL [niemiecka lista narodowościowa Deutsche Volksliste – przyp. W.Ś.], co skutkowało między innymi skierowaniem ich za pośrednictwem urzędów pracy do OT.

Fakt kierowania Polaków do ciężkich robót przymusowych w Organizacji Todt w ramach zemsty za przeciwstawianie się zniemczeniu znajduje potwierdzenie także w książce Bolesława Borka *Nad Słężą. Zarys walk Kaszubów lesockich* (Gdańsk 1978, s. 40). Czytamy tam: *W każdej wsi znalazła się pewna grupa osób, przeważnie starszych kawalerów, którzy nie bacząc na decyzję ogółu, a także na konsekwencje listy [niemiecka lista narodowościowa Deutsche Volksliste] nie przyjęli. Osoby te zostały przeważnie skierowane do obozów lub do ciężkich prac prowadzonych przez OT [Organisation Todt].*

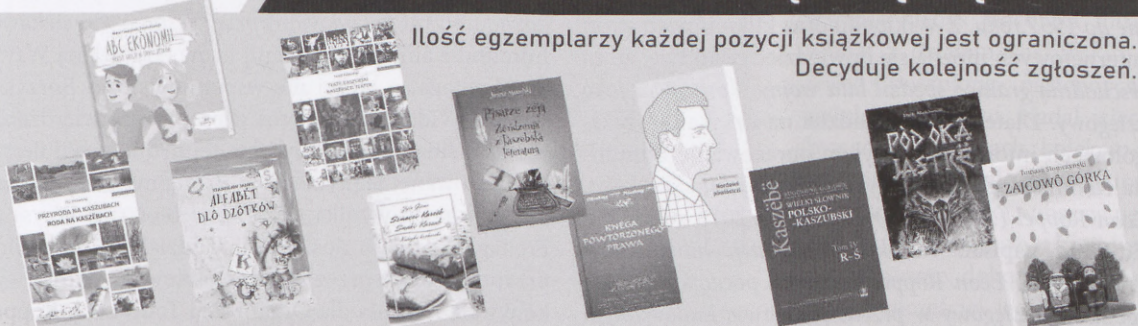
W *Słowie od recenzenta* o wspaniałej książce Eugeniusza Pryczkowskiego pt. *Strzał w plecy / Szos w chrzebt* (III dzel, Banino 2023) prof. Andrzej Gąsiorowski napisał m.in.: *Kaszubi przez dziesiątki lat po zakończeniu drugiej wojny światowej, w czasie której doświadczyli tak wiele tragicznych często doświadczeń, unikali przekazywania wiedzy o swoich przeżyciach z okresu okupacji. Wiem o tym sam najlepiej, ponieważ zbierałem relacje i wspomnienia z tego okresu od 1973 roku. Kaszubi – ale także szerzej Pomorzanie – niechętnie nie tylko sami pisali, ale także niechętnie wspominali o losach swoich, czy swoich rodzin, w okresie okupacji niemieckiej. Wynikało to przez wiele lat z obaw, że ówczesna komunistyczna władza może to wykorzystać przeciwko nim.*

To ostatnie zdanie w moim przekonaniu stanowi także wyjaśnienie, dlaczego Leon Roppel w czasach komunistycznych nie ujawniał zatrudnienia w Organizacji Todt. A były to przecież także prace w grupie tyłowej na obszarze Grupy Armii Russland-Nord, o czym świadczą wpisy w jego legitymacji, czyli wykorzystywane w działaniach wojennych przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Zaraz po wojnie takie ujawnienie mogłoby skutkować wywiezieniem na roboty przymusowe w głąb Związku Radzieckiego, a w późniejszym okresie szykanami ze strony władz komunistycznych. Leon Roppel nie doczekał niestety czasów upadku PRL-u, kiedy mógłby bez obaw opisać swoje wojenne losy, a taka publikacja stanowiłaby niewątpliwie niezwykle interesującą lekturę. Mam jednakże powody przypuszczać, że w swoim środowisku faktu zatrudnienia w OT jako *Ausländer* i *Pole* jakoś szczególnie nie ukrywał, choć też się tym nie chwalił. Daje to nadzieję, że w przyszłości poznamy przynajmniej jakieś wrywki z życia Leona Roppa w latach okupacji niemieckiej.

WALDEMAR ŚLIWIŃSKI

W 2024 roku
„Pomerania”
w cenie 7 zł

ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”
NA 2024 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU,
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ



Ilość egzemplarzy każdej pozycji książkowej jest ograniczona.
Decyduje kolejność zgłoszeń.

500 183 832

prenumerata@kaszubi.pl

WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO

NIEZNÓNY LĚST MAJKÓWSCZĚGÒ DO GRĚCZĚ, W CHTĚRNYM JISCY SĀ NA BIĚDĀ

W lżekwiace 2023 rokù mināła 30. roczżna smiercĕ ksādza prałata Francĕszka Grĕczĕ. Bĕł òn dolmaczā Ewanielii na kaszĕbsczi jāżĕk. Jakno pierszi zaczął òdprawiac msze w rodny mòwie. Miòł wiòldżĕ zaslĕdzi kòle kòrunacji Matczy Bòsczi Swiònowsczi na Królewā Kaszĕb. Jegò doróbk dlò kaszĕbiznĕ je widzałi i coròż barżi achtniony. Równak nen tak baro zasłużony kapłan wĕswiācony w Pelplĕnie 4 czerwińca 1939 r., a pò II swiatowi wòjnie sparłāczony z diecezją gduńską, wcyg jesz żdaje na bĕlniĕszĕ ùwenerowanie w kaszĕbsczi spòłĕźnie. Kò pròwdac szkòła w jegò rodny Pòmieczińsczi Hĕce mĕsli ò nadanim jegò miona, pòdobnie wĕzdrzi w Bòrkù Kamiannym kòl Sĕleczĕna. Tacĕż zdarżĕnczi wierā pòmòglĕbĕ jesz lepi pòznac no żĕcĕ a doróbk i docenic, jak wiele òn dlò rodny sprawĕ dokònòł.

W 15. roczżnā smiercĕ ùkòża sĀ mòja mònografiò ò nim, dofùlowonò i wznowionò piāc lat pòzni. I wejleno pò pòsobnĕch 15 latach doszłĕ do mie kùreszcze – znónĕ mie w dzĕłu za żĕcĕgò ks. Grĕczĕ – niechtĕrne materialĕ z jegò domòcĕch zbiĕrków, w tim całi tekst nowelĕ *Krzyż*, pierszi ròż wĕdrĕkòwóny w całoscĕ w gòdnikòwi (2023) „Stegnie”.

Òsoblĕwie równak wòrtne sĀ ùchòwónĕ lĕstĕ. Westrzód razā pòrādzĕsĀt lĕstów òd Sztefana Bieszka (wierā nòwicy), Jana Ròmpszĕgò, Jana Trepiczka, Ròberta Kòlczĭ z Kartuz i czile jinszych, sĀ tĕż dwa òsoblĕwĕ lĕstĕ: òd dra Friedricha Lorentza i dra Aleksandra Majkòwsczĕgò. Szkòda, że dzĕł spùscĕznĕ pò ks. Grĕczĕ je ju dzys wnet nieczĕtĕlny. Dotkło to pò kĀskù tĕż lĕst Majkòwsczĕgò. Równak pò dludżim dulczenim nad nim i badĕrowanim, ùdało gò sĀ wnet w całoscĕ rozczĕtac, a kò gwĕs mòże ju wierā rzec, że jegò tresc sta sĀ ju nama terò znónò. Je szkòda, że ni ma lĕstów w drĕgā stronā – òd ks. Grĕczĕ. Na gwĕs równak ùchòwòł sĀ lĕst ks. Grĕczĕ z 17 rujana 1936 r., jaczi – tak wskòżywò przĕpiska – je w zbiĕrkach prof. Józefa Bòrzĕszkòwsczĕgò¹. Bĕło to w czasie, czĕj ks. Grĕcza zaczinòł rĕchtowanie bĕlnĕgò szpĕtòklu ks. Bernata Zĕchtĕ „Hanka sĀ żeni”, jaczi òdegróny bĕł w Kartuzach 28 zĕlnika 1937 r. Tej drĕszba midżĕ młodim Grĕczā a mĕstrā kaszĕbsczim Aleksandrā Majkòwsczim baro sĀ wzmògła. W lĕsce równak szło przede wszĕtczim ò wĕdaniĕ romana Majkòwsczĕgò *Żĕcĕ i przigòdĕ Remùsa*.

Majkòwsczi baro szònowòł ksādza Grĕczā, a pò pròwdze w tim tam czasie klerika Grĕczā z pelplińszĕgò seminarium. Czedĕ pierszi ròż sĀ zetklĕ, drāgò je dzys duńc. Mùszało to bĕc wierā w pierszych latach sztudĕrszych ks. Grĕczĕ, kòl rokù 1935 abò i kĀsk rĕchli. Ks. Grĕcza òpòwiòdòł nama ò zĕndżeniach z Majkòwsczim kòle jegò willĕ Erem



Klerik Francyszk Grĕcza z tĕłu z prawĭ, z lewi ks. Bernat Sĕchta i dwie jegò sostrĕ. Sedzā òd lewi: ks. dr Kazmierz Bieszk, òjc ks. Bernata Jón Sĕchta z nòmłodsā còrkā Ankā i Sztefón Bieszk z synkā

w Kartuzach. Gòdòł, że bĕlĕ w niego zaslĕchóny jak w wiòldżĕgò przĕdnika. Miòł wiòldżĕ aùtoritet². Z jednĕgò tacĕgò zĕndżenia, co bĕło w rokù 1937 (wierā pò kartĕsczim szpĕtòklu „Hanka sĀ żeni”), ùchòwòł sĀ nawetka òdjimk, na jaczim klerik Grĕcza stoi slòdĕ za Majkòwsczim i ks. prał. Kazmierzā Bieszkā, chtĕrnĕgò Majkòwsczi tĕż baro pòwòżòł.

Klerik Grĕcza baro sĀ wprzigł w sprawā wĕdaniò romanu *Żĕcĕ i przigòdĕ Remùsa*. To w tim temace pisòł do Majkòwsczĕgò 17 rujana 1936 r. W dotąd nieznónym lĕsce Majkòwsczi òdpòwiòdò Grĕczĕ, że sprawā zajimajā sĀ tĕż dziejòrżĕ z Tornia. Jak wiĕmĕ, chòdżĕło ò stowòrā „Stanicā” (Stowarzyszenie Miłòśników Ka-

¹ J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938) bibliografia historyczna*, Gdańsk – Wejherowo 2002, s. 610.

² Ks. Grĕcza lubił gadac ò Majkòwsczim. Czile razy bĕł jem slĕchińcā tegò w jegò plebańskich chĕczach w Sopòce, dze czāsto jem biwòł. Wdòrziwóm so tĕż jedno zĕndżenie w Kartuzach (bòdój w Dodomie Kùlturĕ, dze tej direktorkā bĕła Barbara Pisark), na chtĕrnyim ks. Grĕcza w szerszim karnie gòdòł ò zĕndżeniach z Majkòwsczim. Na tim zĕndżenim na gwĕs bĕł tĕż Witold Bòbrowsci. Bĕła tam tĕż żĕwò gòdka ò refòrmie pisĕnkù.



Z tĚlu 0d prawy: F. Marszałka i K. Krefft. Z prz0dku Sz. Bieszk.
Na scanie wisy wizerĚnk A. Majkòwsczegò

szubszczyzny „Stanica”), co p0wsta 18 g0dnika 1936 r. i chtĚrna to 0stateczno wĚdała roman Majkòwsczegò. 0soblĚw0 bĚła w ti sprawie rola Karola Kreffta, tĚż drĚcha ks. GrěczĚ³.

Czekaw0 je baro jicba Majkòwsczegò na sw0j finansowi st0n. BĚł 0n dramaticzny w tim czasie, ale k0 tu dowiaduw0mĚ s0 dosc dokładno, czemu tak bĚło. Majkòwsczi pisze prosto, Źe tak m0 to sprawiło kartĚszczĚ starostw0, na chtĚrnĚg0 przodze stoj0ł tej Jerzy Czarnoczi, sk0z0ny w roku 1937 za kradzĚłstw0 na dwa lata s0dzĚ.

M0Źe rzec, Źe Majkòwsczi, a przede wszĚtczim kaszĚbsk0 rĚsznota, mia tej wiele szczescĚg0 dz0ka taczim lĚdz0m, jak ks. Francyszk Grěcza, a 0soblĚwie wiceprzĚdnik „StanicĚ” Kar0ł Krefft i gwĚsno tĚż przĚdnik ti stow0rĚ Ędm0nd Jonas. W szt0ce, czej Majkòwsczi nie bĚł w szt0dze dĚcht nick zrobic k0łĚ wĚdani0 sw0jĚg0 wi0ldzĚg0 dok0zu przez sw0j0 dĚtk0w0 Ź0rotnosc, to prawie 0ni s0 zbrz0twilĚ i no dzieło wĚk0nelĚ. Ch0c wnet wĚb0chl0 w0jna i Rem0s s0 nawetka bĚlno nie rozeszĚł, dok0z nen przetrw0ł, bĚ w przin0dnoce stac s0 n0bĚlniĚszym dzieł0 kaszĚbszci lĚteraturĚ. Hew0 je cali nen szczestlĚwie 0ch0w0ny lĚst, z jaczĚg0 0dało s0 dosc tĚli wĚczĚtac.

W m0łu czĚsto nieczĚtelnych sł0w d0w0mĚ znak /.../. Dopisci s0 w kwadrat0wĚch klamrach. M0mĚ tĚż 0ter0czasnione interp0nkci0 i pisĚnk w kaszĚbsk0j0zĚk0wym zak0ńczeniu lĚstu.

EUGENIUSZ PRĚCZK0WSCZI

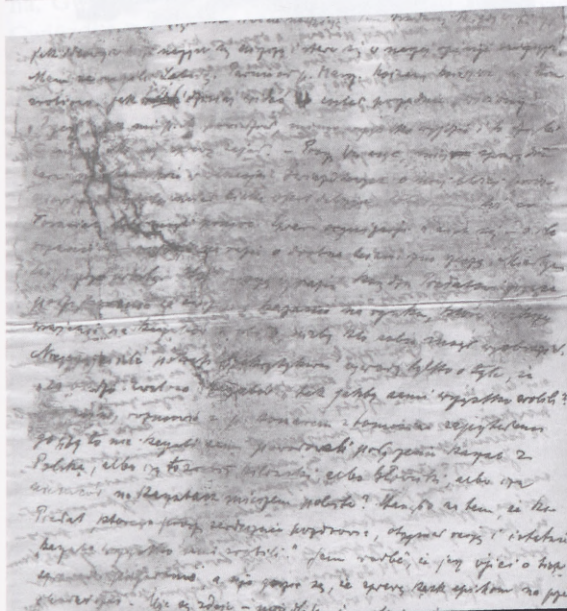
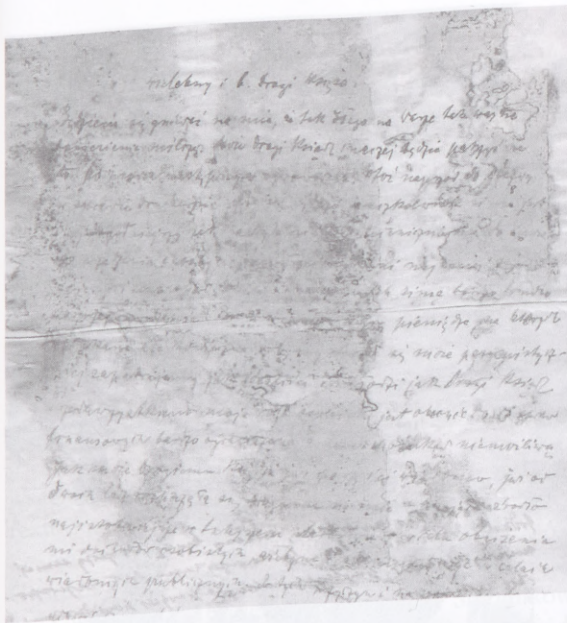
Kartuzy, dnia 25 XI 1936

WIELEBNY I B. DROGI KSIĚŹE!

BĚdziecie siĚ gniewać na mnie, Źe tak długo na Wasze tak w0Źne doniesienie milczĚ. MoŹe Drogi Ksi0dz inaczĚj bĚdzie patrzyć na to po moich nastĚpnych wywodach. Ot0Ź naprz0d do odezwy w sprawie drukarni: Mnie siĚ wydaje, Źe aczkolwiek zima jest to najdogodniejszy czas na wydawnictwa, technicznie ona do Źadnego urz0dzenia choćby najmniejszej drukarni najmniej siĚ nadaje. JuŹ sam opał /.../ zim0 bardzo trudne do przeprowadzenia. Bo tu wchodz0 w grĚ piĚni0dŹe, na kt0rych opłakan0, ale konieczn0 rolĚ my starsi siĚ moŹe pesymistycznie zapatrujemy jak idealisci i młodzi, jak drogi Ksi0dz. Przede wszystkim moja rola osobista jest obecnie co do spraw finansowych bardzo ograniczona, a nawet poniek0d niemoŹliw0, jak moŹe Drogiemu Ksi0dzu juŹ po czĚści wiadomo, juŹ od dw0ch lat rozpoczĚła siĚ nagonka na mnie – maj0ca Źr0dło najistotniejsze w tutejszym starostwie – w celu obniŹenia mi dochod0w osobistych, aŹeby ich nie miał uŹyć w celach wiadomych publicznych. Z tych przyczyn i na mocy poufnych uchwał czynników zakonspirowanych uĹeto mi dochody lekarza naczelnego przy Ubezpieczalni, a dochody z urz0du lekarza powiatowego przez podstĚp. W ten spos0b okrz0gło 80% mego dochodu mi w b. kr0tkim czasie wziĚto nautmyślnie, konsekwentnie i podstĚpnie. Na szczĚcie nie naleŹę do tych bosych, kt0rzy tu z łatw0sci0 boso siĚ wprowadzili i posiadam nieruchome obiekty w domu własnym. Postarano siĚ, aŹeby mi /.../ z bank0w odciełi wszelki kredyt, tak Źe w pewnych chwilach groziło mi niebezpieczĚstwo paćcia ofiar0 spekulant0w na cudze dobro. Mam wielkie trudnoćci do /.../ aŹeby /.../ i aŹ ani chwili mnie w0tpiĆ, Źe mi siĚ to nie podob0, /.../ tak, Źe ja jestem /.../, Źe obecnie finansowe wsparcie [z] mej strony jest niemoŹliwe, i Źebyćcie po drugie wziĚli takie przykłady postĚpowania przeciw mnie i wiedzieli, co was czeka, skoro jak to juŹ teraz widać /.../ wystĚpować w Źyciu w obronie samego deptanego ludu kaszubskiego. Kto chce drugich do jakiej sp0łki angaŹować, sam musi najprz0d wzorem płonać /.../, a poniew0Ź w obecnej chwili do tego nie jestem w stanie, przeto – tylko z tego powodu – nie m0gl0bym sp0łki z nikim zakł0dać.

Ale dla tego nie skrĚćcie [?], kochany ksiĚŹe, do rzeczy samej /.../. Zrobić ona siĚ da. Tylko /.../ listĚ zaproponowanych pan0w, powtarzam sobie, co powyŹej powiedzialem: kto chce zachĚcić drugich, sam musi najprz0d [być? Źwiecić?] wzorem. A wśr0d ludzi jest i tak, jak niemieckie przysłowie m0wi: Der Teufel sik... – immerarf den gronten Hafen. Diabeł /.../ zawyc na najwiĚksz0 kupĚ /.../ – Źe jak inicjator da na wydawnictwo 1000 zł, to drugi zrazu da najwyŹej poł0wĚ, a dopiero kiedy sprawa dobrze idzie, pośpiesza z wiĚcej. Wydawnictwo, jakie mamy na myśli i finansowo /.../ Źwietnie p0jdzie; najlepszy znak, Źe r0żni

³ ZdrĚ: E. Pryczkowski, *Kr0ł Kaszub0w*. Karol Krefft, Banino 2016, s. 34–50.



Wębrónë stronë lëstu A. Majkòwsczëgo do F. Grëczë
z 25.11.1936 r.

aferzyści próbują, Trepczyk, ale nie nasz T., lecz inny J., tylko nie mają za sobą sił inteligentnych. Rebus sic stantibus⁴ może byśmy jeszcze kilka razy te sprawy zupełnie szczegółowo obmówili i po dojrzałym namyśle, po starannym doborze ludzi odpowiednich puścili się na sprawę. Ja sam się o kilka tysięcy postaram. A może by w kompanii z ks. Prałatem stawiliśmy [stanowilibyśmy?] oboje siłę podstawową wydawnictwa. Bo tu chodzi jeszcze o rzecz ważną, mianowicie o to, ażeby Urząd Skarbowy miłosnemu [?] przedsiębiorstwa ofiarnej [?] gardzieli nie przykreślił swoją śrubę

śmiertelnie, o co bardzo łatwo, gdyż w obecnych stosunkach wpływowi ludzie mają ciężki interes w takim zabójstwie. Pod tym względem pomoc nam może dużo Toruń i ludzie, którzy się zabierają tam do tworzenia organizacji pomyślanej tak, że centrala byłaby w Tor., poszczególne koła zaś na prowincji niezależne od miejscowych władz administracyjnych. Ta ostatnia sprawa znajduje się obecnie in statu nascendi.

Jeśli więc chcę czekać na dojrzewanie sprawy i jej wykonanie odsunąć do wiosny, to jestem zdania, żeby w swoim zakresie pracować na wszystkich polach jeszcze dostępnych. A może wydają Wam się, kochany Księżu, optymistą, jeżeli twierdzę, że bez przerwy zrobiliśmy od r. 1914 do dzisiaj wprost olbrzymi postęp. Kilka rzeczy: ks. Sychta [Sychtę] drukuje w wielkiej ciszy [!] Bieliński, ważną pozycję burmistrza Tczewskiego objął nasz człowiek, jak mi wiadomo, bardzo czynny. Oczywiście, po utworzeniu organu, sprawa pójdzie zupełnie innym tempem, więc nie traćcie nadziei. Tem trudniej to, gdy widzimy, jak ideowych ludzi naszych się niszczy i stara się w naszej opinii zniszczyć. Mam na myśli Labudę. Pewnie od p. Marsz. [Marszałkowskiego] kochany ksiądz wie, co z nim zrobiono⁵. Jak już dzisiaj widać, został porządnie „włożony” w „Zrzesz”. Jak mi p. M. powiedział, mimo wszystko wyjdzie i to dzięki temu, że M. się sprawą zajął.

Proszę was więc, miejcie sprawę drukarni na oku. Może w wakacjach Gwiazdkowych o niej bliżej porozmawiamy. Stędz [?] też miał kilka ofert dalszych. Zobaczymy też, co Toruniacy będą mogli pomóc. Sprawa organizacji u nich się – o ile rozumiem – rozbija na razie o drobne techniczne rzeczy. Miałbym też jeszcze prośbę. Otóż pragnę wyrazić Księdzu Prałatowi gorące podziękowanie za ówczesne kazanie na rynku, którym większe wrażenie na Kaszubów [Kaszubach?] zrobił, niżby kto sobie mógł wyobrazić. Nieprzyjaciele potrafili skrytykować wywody tylko o tyle, że „za bardzo” chwalono Kaszubów, „tak jakby sami wszystko zrobili”.

Tu się zaś [?] rozmówić z p. Komarem z Torunia, zapytałem go, czy to nie Kaszubi sami podarowali połączenie Kaszub z Polską, albo czy to zrobił Kiliński albo Głowacki, albo czy Niemców na Kaszubach mieczem pobito? Stało na tem, że ks. Prałat, którego proszę serdecznie pozdrowić, otrzymał rację i istotnie „Kaszubi wszystko sami zrobili”.

Jem ūdbë, że jesz wicy ò tēch sprawach pògòdòmë, a nie gòrżë sã, że sprawã kãsk spichóm na przechòdny czas. Mie sã zdaje – mòże dlòtégò, żem stari – że sprawa dodrzenieje jesz lepi.

Z PÒZDROWIENIM KASZĘBSCZIM,
ALEKSANDER MAJKÒWSCZI

⁴ Łac. „skoro sprawy przybrały taki obrót”. W prawie określa się w ten sposób wyjątek od zasady dotrzymywania umów.

⁵ W tym czasie Aleksander Labuda był bardzo nękany przez ówczesnego starostę kartuskiego. Brakowało mu środków do życia. W ich poszukiwaniu postanowił się przenieść do stolicy województwa – Torunia. W 1937 r. podjął pracę w Urzędzie Skarbowym. Działal w ZMK „Stanica”. Pracował nad zasadami pisowni kaszubskiej. Rezultat tych działań ukazał się w 1939 r. w Toruniu. 900 z 1000 egzemplarzy spalili hitlerowcy. Kilka przetrwało do obecnych czasów. Zob. *Al-manach Biblioteki Publicznej Gminy Wejherowo w Bolszewie*, red. J. Borchmann, B. Wiszowaty, Bolszewo 2011, s. 11.



GÒDOWI JÔRMARK W SERAKÒJCACH

Jak wiedno òd przez trzédzescé lat, w Serakòjcach 10 gòdnika bël Przezérk Kòladowëch Karnów. Tradicjò, chtërna swój zôczatk mia w roku 1991, nimò kòmùdnégò i mroznégò wiodra, przëchłoscëła na plac kòl kòscoła pw. Swiãtégò Mòrcëna skòpicą lédzy, co chcelë òbezdrzec pòkòzczi mòlowëch gwiôzdków.

W dobri frekwencje pòmògło téż dziejanie Gminowégò Òstrzódka Kùlturë (GÒK) z Serakòjc, jaczì przërëchtowół dlò mieszkańców òkòlégò i jinszych gòscy wiele atrakcjów i rozegracjów.

– Dzysò òd rena do wieczora òdbiwò sã tuwò Gòdowi Jôrmak. Je to ju pòsobnò edicjò na swiëzim lëfce,

a ji dzelã je XXXIII Przezérk Kòladowëch Karnów, na jaczim zaprezentëje sã òsmë grëpów, szterë szkòlowé i szterë, jaczich nôleżnikama sã dozdrzeniałi. Nie sã to wszëtczé karna, chtërne dziejają w naji gminie, bò nié kòzdò grëpa mò czas przinëc tuwò w niedzielã i wëstãpic przed pùbliką, chòc w Wilëjã pò swòjich





wsach wiedno chòdzą òd chëczë do chëczë – gòda direktórka GÖK Judita Kroskòwskò.

Na wëdarzenim pòjawilë sã: Gwiòzdkã i Mòłò Gwiòzdkã z Jelónka, Gwiòzdkã i Herodë z Gòwidlëna, Gwiòzdkã z Tëchlëna, Gwiòzdkã ze Smólników, Gwiòzdkã z Zalkòwa i Gwiòzdkã z Tëchlinka. Kòżdi z wëstãpów bëł jedurny na swój òrt, a òbzërnice wierà bądã dlugò je pamiãtã.

– Pùblichnosc na naji przedstòwk wiedno żëwò reaguje, bò më jëmë barò rëszny – gòdò Mirosłòw Makùrat z tëchlinkòwi Gwiòzdczi. – Jak òd lat



chòdzymë na te przezërczi, czë nawetka jak chòdzymë w Wilëjã, to kòżdi wiedno naju przëjmùje i je barò ròd. Jò ju nie chòdzã w Wilëjã, bò jem żëniãli, a mòja bialka mie nie pòzwòłò – dodòwò z ùsmiëwkã.

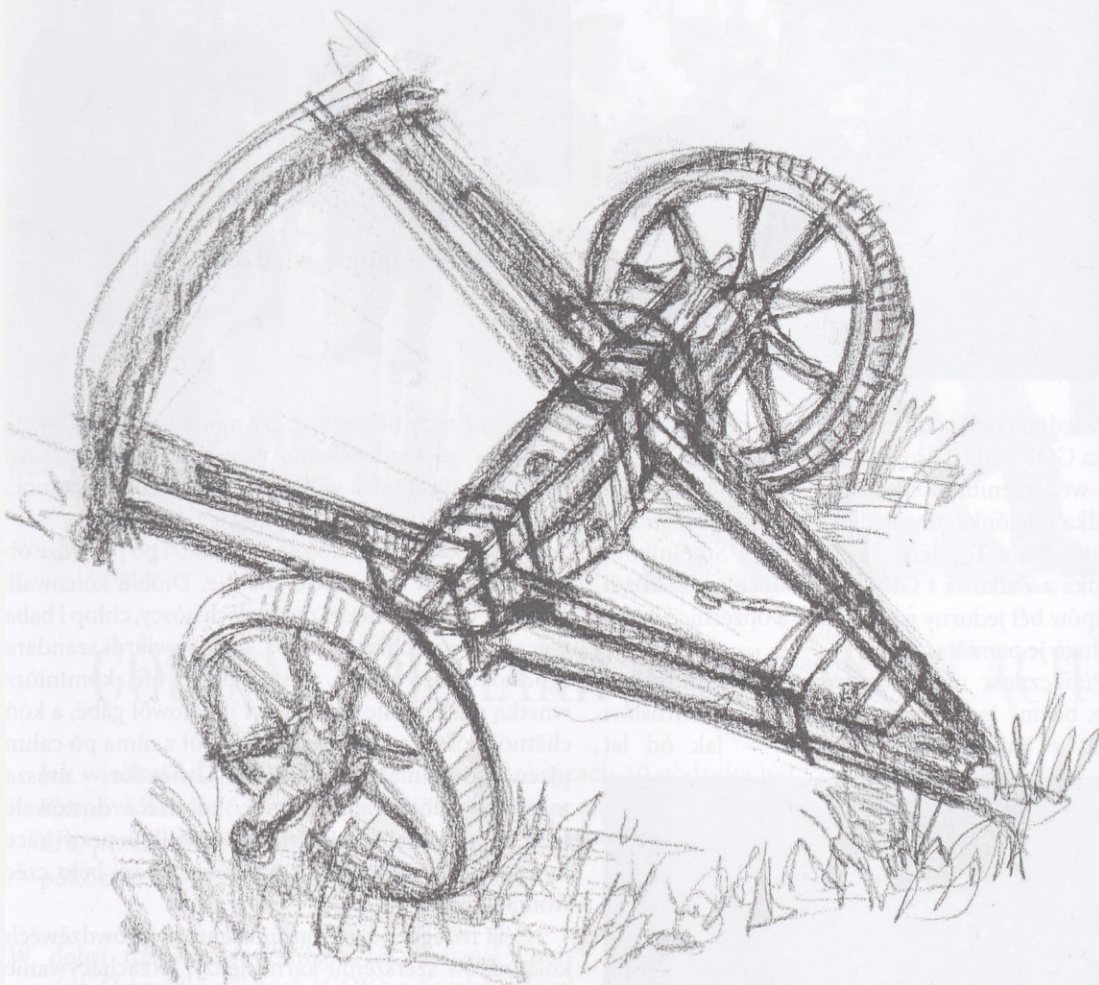
Kòżdë karno dòwało ze se wszëtkò i pò pròwdze òb czas wëstãpów bëło wiele energie. Diòblë kòlcowałë swòjima widłama nodzi pòzeszłëch gòscy, chłop i baba tańcowelë z pùblikã i ze sobã, òstri i cwiardi szandara zgòdno z lëtrã prawa wëstòwiòł sztrófë, kòminiòrz wnetka nikòmù nie przepùszył i malowòł gãbë, a kóni chãtno bròł na sòdło dzecë i rëzowòł z nima pò całim placu. Nówòznieszó pòstacjò – Gwiòzdòr – musza miec tegò dnia bëłny hùmòr, bò dzecë dostòwałë leno bómczy, ale na wszelejaczì wëpòdk w prawi ręce trzimòł kòrbòcz ze słomë, a w lëfce tej-sej bëło czëc wòniã wrëków.

Cëlã rozegracjã, òkróm prezentacjã pròwdzëwëch kòlãdników szerszëmù karnu lëdzy, je zachãcywanie do twòrzeniù pòstãpnëch karnów i do piastowaniù tradicjã. Gminowi Òstrzòdk Kùlturë zjisicywò nen cël na rozmajiti òrt.

– Pierszi ròz pòjawilë sã ù naju knòpi z Zalkòwa, a to dzãka temù, że më przërëchtowelë taczë warkòwnie, gdzie òni swòjòrãczno robilë mańtle ze słomë, rzezibilë głowë kònia, barana, kòzła czë bòcòna, a tãż ùczëlë sã, jak wëkonac papiorowë larwë – klarëje Judita Kroskòwskò. – Wòrt wspòmnać, że latos bëło czile knòpów, co sã skarżëlë, że òni sã do gwiòzdczi nie dostelë, bò [karna] mają swòje ùstalónë limitë, kùli tam mòże bëc lëdzy. To tãż pòkazëje, że gwiòzdkã w naji gminie ceszi sã wiòldzim zaczekawienim – dodòwò direktórka GÖK.

A co jész żdało na lëdzy, co przëszlë 10 gòdnika na plac przë kòscele Swiãtégò Mòrcëna? Wiòlgò karasela dlò dzecy, ògrzëwóny celt, gdzie òdbiwalë sã rozmajitë plasticznë warkòwnie, a wkòł widzec (i czëc) bëło stojiszca Kòłòw Wieszczich Gòspòdëniów a tãż lëdowëch artistów. Na binie bëłë kòncertë dobiwców Gminowégò Kònkùrsu Mikloszkòwi Frantówczy w Mòjszu, a tãż przëdny gòdowi wëstãp Anë i Romùalda Spëchalszczich. Serakòjszi Jòrmak zakùnczil sã bëłnym przedstòwkã dlò dzecy i dozdrzenialëch pt. „Akademiò Wiesolégò Elfã”.

PAUL WICZIŃSKI



SYLWESTROWÉ SZPÒRTĚ

Mómě novi rok! Za namě sylwester, noc zabawě a szpòrtów. Chto wié, czë gdzes na Kaszëbach robią jesz bëlné wice jak przódë... Przëbòczta so, jak òb noc wëstówialë brómë, wëprowòdzałë z pòdwórków wòzë a jesz jiné psotë robilë. Dzysë to bë sã gwësno skùńczëło szandaramë. Je kòl waji w tëch czasach tak cos? Dòjta znac. A w ti pòwiòstce mdze o òsoblëwym szpòrce, co czedës zdarzil sã pò pròwdze.

To bël prawie sylwester. Stach z Martą rëchto-
walë wieczersã, bò spòdzëwalë sã dostac gòscy.
Stòri rok mielë zakùńczëc razã z sostrã Martë,
Ùlã a z ji chłopã Edekã. W kùchnie ju warzëło
sã jestkù. Stasz k stòwiòł na stół cos do wëpicò.
Czas, żebë sadac, ju sã zbliżòł. Ze swòji jizbë wë-
szed Staszków syn.

– Tatkù, jò jidã! – rzek knòp, pò pròwdze ju
prawie bëniel.

– Gdze ciebie niese dzysë?!

– Na wies!

– Panëszczy cë wpiorã!

– Jò sã nie dóm chwacëc – zasmiòł sã knòp.

– Ale zarò nazòt.

– Kò, tatkù, jò bë jesz z knòpamë pò wsë pòlazyl.

– Za czim?

– Në wiész, jaczi szpòrt zrobilë mòże...

– Jò ce, gòwniòrzu jeden, dóm szpòrtë! Wcale
ce z dodomù nie wëpùszczã!

– Tatkù, doch wszëtcë jidã!

– Jo! Jidã, biédë narobiã, a wito chlòpi mdã
mielë robòtã!

– Rok w rok chòdzą, tatku...
 – Niech doch jidze! Òn je ju dosc stòri. Chcesz të, żebë sã z niego smielë? – òdezwa sã z kùchnie nènka.

– Aaaa, tedë biëj – zgòdzyl sã chcac nie chcac Stach.

Knòp òblek sã a wëskòk bùten. Zarò za nim pòjawilë sã gòsce. Dwie pòrë sadlë do stolë. Bëło jima wiesol, a czas wiornan chùtkò. Ò dwanòsti pòwitalë nowi rok a rozeszlë sã. Gòsce do siebie, dalek ni mielë, przez plot, a Stasz z bialką spac. Knòpa jesz nie bëło. Pewno rëchtowòł z jinyma jaczé szpòrtë. Jegò òjc miòł blòs nòdzejã, że òn nie mdze mùszòł reno szëkac za swòją bramą abò za czims. Rok rëchli wstawilë mù wóz w stów a cali mùszòł sã zmòczëc, żebë gò wëcygnąc.

Stach nie wstòł za chùtkò, wëspòł sã do-brze. Dopierze tak sã zbùdzëlë z bialką, żebë do kòscola sfòrtowac. Le nòprzód chlop wëzdrzòł przez òkna bùten. Brama stojala na swòjim placu, wóz téż wëzéròł slòdkã z wiatë. Wszëstkò na òbòrze zdòwa sã w pòrządkù. Chlop sã ceszil. Zjòd z bialką chùtci frisztëk a szed do kòscòłka.

Czedë wròcalë do chëczë, widzelë, że na wsy młodi mają napsocné.

– Nas tak òminälë? – dzëwila sã bialka – To mie je dzywno, bò tak mësłã, że tobie to bë ròd co narobilë.

– Czemù prawie mie ròd?

– Në nick nick, tak so blòs mësłã – pòdsmiala sã bialka.

Wlezlë w dóm, ale to równak Stachòwi nie da pòkù, cop sã bùten a szed pòwzerac pò pòdwòrkù, czë pò pròwdze wszëstkò graje. Trajòtrë, maszinë stojalë na swòjim placu. Na kùnc równak gòspòdòrz wlòz pòd nã wiatã na wóz. Widzòł ju doch, że nen tam bël, ale dopierze teròzka doznòł sã, że wóz je, blòs cali przòdk òd niego zdżinan! Tegò z chëczë nie bëło widzec! Felowalo przëdnëch kòlów razã z diszlã. Terò òn sã znerwòwòł.

Wnëkòł w chëcz a wëhërlëkòł ò tim bialce. Wczadyl do jizbë sëna i jegò zbùdzyl. Nen równak nie bël do żëcò. Co bëło robic? Sóm sã przezeblek z kòscelnëch ruchnów, wcygnan na szpëré gumòfilce a rëszył szëkac przòdkù òd wòza.

Wëzdrzòł na pòle, nic. Pòdreptòł do stawù, téż nic. W kùncu zaczepil gò sàsòd:

– Stachù!

– Co?

– Mòjn!

– Në niech bądze pòchwòloné!

– Na wieczi! Wszëtczégò bëlnégò w nowim rokù.

– Wzajemno!

– Co të jes taczi nerwës?

– A dój pòkù, jò ni móm czasë! – òdrzek Stasz, a chcòł zwiornac, ale sàsòd zatrzymòł gò slowamë:

– Szukòsz të swòjégò wòza?

– Kò żebë të wiedzòł – pòwzéròł na niego Stach – të cos wiesz!

– Co jò mògã wiedzec?! Widzã, że të tak drist drepcesz tam a sam, to za czim të mòżesz szëkac dzysë jak bróma na swòjim placu stoi – gòdòł nen chlop, ale ni mòg smiëchù strzëmac.

– Të mòsz co widzóné!

– Nié. Jò?! Jò bë doch cë zarò reno dòł znac. Mòże cë pòmòc szëkac, co?

– Nié! Nie trzeba! – òdrzek Stach a szed w swòją drogã.

Szukòł dlugò. Nigdzie nie bëło zòdnégò szlachù. Ju sóm nie wiedzòł, co gadac. Pò pròwdze to bëło normalné, taczé szpòrtë, ale żebë tak mù to schòwac mòcno, to ju bëło za wiele. Wrócyl do siebie. Rzek wszëstkò swòji bialce, a sòd.

– Wiesz të co, chłopie? Të dzys wòzã nie mdziesz jezdzył doch! A nalezc òn sã mùsz! Wez lepi mie pòmòżë, bò jò tu móm z platã kòmediã! Nick sã nie chce pòlëc! Jò ledwo zupë zagrza. Dim dërch sã copie!

Stach spròbòwòł, pò pròwdze kòmin nie chcòł cygnąc. Chlop zapòlil gazetã a wsadził jã w kòmin. Nibë përzna jã szarpa, ale to nie bëło to, co bë mia bëc.

– Wiatrë dzysë ni ma, mòże tam co sedzy? – rzek do bialci. – Jò wińda òbaczëc.

Gòspòdòrz stanan sztëczk dali òd chëczë, żebë bëłno dak widzec a kòmin. Tak stojòł a wzéròł dlugò. W kùncu sã ùsmiòł, pòdrapòł pò glowie a niã pòkracył.

Z kòmina wëstòwòł przòdk òd wòza! Diszla mùszala bëc wpùszczonò bëně w kòmin!

– Jak ti czarcë to zrobilë – rzek chlop sóm do siebie...

Zgùba sã nalazla. Ju za sztócëk na pòdwòrkù pòjawil sã nen smiejący sã sàsòd przezeblekli do robòtë. Terò sã przëznòł, że widzòł gò ju dównò, ale nie chcòł tak zarò gadac. Zó to chcòł pòmòc gò wëcygnąc. Nalòz sã téż szwadżer a syn. Përzne bëło klopòtu z tim wëcygnienim, ale to doch sã dalo robic. Blòs Stasz sã nie dowiedzòł, jak nen przòdk z diszlã ùdalo sã wsadzëc w kòmin.

MATEUSZ BÜLLMANN

Tekst z niechtërnyma znankama nordowi kaszëbiznë

LIEDERBUCH FÜR FOLKSSCHULEN. NIEMIECCZI SPIÉWNIK DLÔ KASZĚBÓW

Spiéwniczi dlô dzecy są wôznė. W całosć w szkòł¹, dze je uczony jãzėk, lėteratura, historiô nòrodu. Ôdkądka spiéw stół sã dzělã szkòłowégò programù – brėkòwnė bėlė piesniòczi, spiéwniczi, ksążeczcziz z nótama a tekstama piesniów, z jaczich szkòlny bė mógł uczęc uczniów spiéwaniò. Piesniò je sparłaczenim mùzycziz i tekstu, jaczi je spòdlim dokazu. Mùzyka gò òbòniwò, swòją snòzotã przechłoscywò do wėkònaniò. Tekst niese mądrosc, mùzyka dówò dēcha. Z piesni jidze sã nauczęc, temù je òna wòznò w szkòł, dze uczba je nówòznėszim zajãcym. Spiéwajãcy uczã sã kùlturė i jãzėka, w jaczim spiéwiã. Kòzdi pòsobny państwòwi system na Kaszėbach, jaczégò dzělã òd czasów pruscégò państwa je pòuczėna, edukacjò, wėzwėskiwò tēż piesniã do propaństwòwi propagandė. Cãżkò sobie wėòbrazęc, żebė dzòtczi w szkòłach nie rozmiałė spiewac państwòwégò himnu. Równò, czė za kajzera, drėdzi Pòlsczi, Hitlera, kòmunė czė demòkracje. Nówiksã mòc mò pòspòlnė spiéwaniė w chùrach. Dówò mòc zwielnionégò głosu a pòspòlnosc dzejaniò. Jak je, a jak bėło ze szkòłowim spiewaniem na Kaszėbach?

Chcemė sã przėzdrzec ksążce do spiéwù, jakã kaszėbszczė dzecė znałė stolatė dowsłòdė. Hewò je *Liederbuch für Volksschulen* (Spiéwnik dlô lėdowėch szkòłów) wrocławszczégò wėdowcė Ferdinanda Hirta z rokù 1914. Niemiecchi piesniòk pòchòdzy ze spòdkòwiznė pò kòmpòzytorze, szkòlnym Waclawie Kirkòwsczim ze Swiònowa. Kirkòwsczi, ùrodzony w 1931 r. w Starzėnie, jak sòm zagwėsniwòł w rozmòwie ze mnã, bėl z niégò uczony òbczas wòjnė. Titus Kamil Rolschi, pòchòdzący z wielokùlturowi familie², kaszėbscziz pòėta z Katowiców, czej jem zapòwiedzòł robòtã nad tim artiklã, napisòł na Facebookù: *Taki spiéwnik dla szkòł ludowych miał mój dziadek Siegmund Leo Kazubowski*³. Pismò w ksążeczce je frakturowe⁴. Wiòlgòsc 13 na 20 cm, 112 stròn, stojący fòrmat pasowny do spiéwaniò, mitekò szarò òbkłòdka ze spisėnkã zamkłosć na ji 2, 3 i 4 starnie. Na pierszi starnie napisónė je, co mò służęc dzecóm òd szòstégò do ósmégò rokù szkòłowi nòuczi⁵ i je pòdónė ministerialnė prawnė spòdlė òpròcowaniò.

Je tam tēż malėnk dzecy, na chtėrnym dzecė niesã gajik (der Hain) – je to przedjastrowi zwėk wprowadzaniò zymkù⁶. Co je bėnė? Ze spisėnkù ògłowégò na drėdzi stronie òbkłòdczi jidze sã doznac, co sã tam dwie czãscė: cwiczėnkòwò *Übungskurřus* i spiéwnò *Liederkurřus*; na 2, 3 głosė. W pierszim dzėlu (s. 1) je gamówė cwiczeniė w harmòniczny tonacji molłowi zaczãtė òd a₁, a dali wchòdò wstãpiwajãcò skala dorickò, pasaż, harmòniczno triada. Zaznaczone sã zwãczi prowadzãcė (*Leitton*) a pòłtonė. Tej pòkòzòny je dwagłos podpisòny słowã... *Amen*. Pòsobno wėzwėskòny je biblijnė zapėtaniė z Jezėswi Pasje: *Tod, wo ist Dein Stachel? Tod, wo ist Dein Sieg?* (Smiercė, dze je cėrznio twòja? Dze dobėcė je?). Dali prowadzãcė tònė cwiczone sã na teksce prawdopodobno specjalno dopasowónégò⁷ refrenu patriotyczniz piesnie pt. „Die Wacht am Rhein”⁸: *Fest steht und treu die Wacht, die Wacht am Rhein!* (Pewno a wiėrno trzimie starżã na Renie!⁹). Pòsobno sã cwiczėnczi colemało na 1, 2 głosė na tonacje: e-moll, d-moll, D-dur, A-dur, B-dur, Es-dur i g-moll. Tam-sam trafi sã trzėgłos. Wėzwėskònė sã na zmianã dzėlėczi religijnė (*Alleluja*), patriotycznė, np. „Wie ein Stoller Adler”¹⁰ (Jakno búsny òrzėł), a lėdowė, np. kòlibiònka „Die Blümelein, sie schlafen schon” (Spiã ju kwiòtuszczi), abò prosto ònomatopejowė *tra la la*. Próbòwónė sã nòczãscy ùziwónė tonacje, wėspółbrzmienia tercjowė a sekwstowė, a pasaże (rozłòzone akòrdė). Nen part spiéwnika zamikajã mùzycznė przikładė na staccato, legato, triole a synkòpė. Drėdzi dzėl piesniòka je tematiczno pòdzielony na 8 czãsców. Sã to pòsobicã: *Jahreszeitenlieder* (spiéwė czãdów rokù) – 19 piesniów, *Morgen- und Abendlieder* (renė a wieczòrnė spiéwė) – 9, *Lieder des Frohsinns, der Freundschaft; Turn- und Marschlieder* (spiéwė ò szczescym, drėszstwie – co na dēchù pòdnòszajã; pòd gimnastikã a do maszerowaniò) – 12, *Heimat und Vaterland* (wiòlgò i mòłò òjczėzna) – 38, *Weihnachtslieder* (kòlãdė) – 5, *Religiöses Leben* (bòzònczi) – 11, *Motetten* (mòtetė) – 4 i *Kanons* (kanonė) – 5. Razã 103 piesnie. W spisėnkù zamkłosć na trzeci a czwiòrti starnie òbkłòdczi mòmė pòsobno òd lewi: numer

¹ Przikłòd mùzycznėch nòrzãdlów do dzysdniowi szkòłė nalėze m.jin. tuwò: <https://muzykotekaszkolna.pl/> [dostãp 30.12.2023]

² <https://kalejdoskop.co.il/author/tytus-kamil-rolski/> [dostãp 30.12.2023]

³ <https://www.facebook.com/photo?fbid=7372856986078505&set=a.405495806148026> [dostãp 30.12.2023]

⁴ [https://pl.wikipedia.org/wiki/Frakтура_\(kr%C3%B3j_pisma\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Frakтура_(kr%C3%B3j_pisma)) [dostãp 30.12.2023]

⁵ Je to zszikw C dlô szkòłowników. Zestòwk mò w se trzė zszikwiz dlô uczniów i jeden dlô szkòlnėch

⁶ <http://naludowo.pl/kultura-ludowa/wiosna-obrzedy-zwyczaj-ludowe/gaik-zielony-lato-lateczko-latorosiek-tradycja-wiosenna-pomarzannie-staropolski-obyczaj-dawniej-i-dzis.html> [dostãp 30.12.2023]

⁷ Nie je wskòzònė zdrzòdło w spiéwniku

⁸ https://pl.wikipedia.org/wiki/Die_Wacht_am_Rhein [dostãp 30.12.2023]

⁹ Wszėtczė tlòmaczėnczi sã T. Fòpczi

¹⁰ <https://www.youtube.com/watch?v=Ncdg4d1foV0> [dostãp 30.12.2023]

spiewë, rok szkòłowi (VI abò VII i VIII), alfabeticzno ùrëgòwónë titule pìesniów i starnã w spiewniku. Je to baro prakticzno zrobionô rzecz, z jaczi czësto letkò jidze nalezć chòrankã, téż pòdług wieku szkòłowëch wëkònowców.

Jaczé szlagrë nalòżómë w ksążeczce? To, co nôlpsze w niemiecczim kùlturowim krãgu bëło do roku 1914 pòwstóné. Nótë sã baro wërazno pòdóné w jednym, dwùch systemach, na 2, 3 głosë¹¹ Wszët-czé sztrófczi tekstów sã pòd nótama. Òsobno mùszi zmerkac na rzetelnosc i akùròtnosc wëdowcë, żelë jidze ò àutorów a bédënczi artikulacyjnë, agògicznë, dynamicznë. Sã téż pòdóné mòżlëwé jiné tonacje do spiewù. Sã nawetkã przëpisë, jaczé sztrófczi – z 9 pòdpisónëch – mòże òpùscëc! („Das Lied vom Feldmarschall”, s. 55) Wërazno àutorzë mùzyczi sã barzi achtniwóny òbez pòstawienié jich nòzwësków nad nótama z prawi starnë dokazu. Àutorzë tekstów sã pòd pìesnią, z prawi starnë. Przë pełnëch mionach i nòzwëskach pòdóné sã lata, w jaczich àutorzë żëlë i... kògum bëłë, np. *Joseph Haydn, 1732–1809, berühmter Komponist in Wien* (znóny ùsòdca mùzyczi z Wiednia) – „Das Lied der Deutschen”¹², s. 47. Przë pìesniach lëdowëch je to zaznaczoné i pòdóné, skąd spiewa je, np. *Westfälische Volksweise* (Lëdowò spiewa z Westfalie) – „Abschied von der Heimat”

V. Weihnachtslieder.

79. Die heilige Nacht.

Stille langsam, innig. Franz Gruber, 1797–1863, Dirigent in Hallau.

1. Still - le Nacht! Bei - li - ge Nacht! Al - les schläft,
2. Still - le Nacht! Bei - li - ge Nacht! Hir - ten erl
3. Still - le Nacht! Bei - li - ge Nacht! Got - tes Sohn,

1. ein - sam wacht nur das trau - te, hoch - hei - li - ge Paar.
2. kund - ge - macht; durch der En - gel Hal - le - lu - ja
3. o wie lacht Lieb - uns bei - nem gött - li - chen Mund,

1. Hof - der Ana - be im Hof - li - gen Paar, schlaf' in himm - li - scher
2. tönt es laut von fern und nah: Christ, der Ret - ter, ist
3. da uns schlägt die ret - ten - de Hand, Christ, in dei - ner Ge -

1. Ruh', schlaf' in himm - li - scher Ruh'!
2. da! Christ, der Ret - ter, ist da!
3. hurr! Christ, in dei - ner Ge - hurr!

Joseph Mohr, Pfarrer in Wagram, 1792–1848. Gedichtet 1818 in Oberndorf bei Salzburg.

(Rozestanié z òjczejnã), s. 43. Na przëmiòr w znó - ny pìesni Jana Brahmsa „Wiegenlied” (Kòlibiònka, s. 25) zòpis dwagłosowi z pòdpisónyma pòd notama tekstama dwùch sztrófków miescy sã na pòłowie star - në. Mómë numer pìesnie (23), titel, miono i nòzwëskò ùtwòrcë mùzyczi, lata w jaczich żył (1833–1897), je dynamika (p, mf, pp, crescendo i decrescendo – ze znakama), agògika (*innig* – pasowno do kòlibiònki, intymno). Przecynkama z górë piãclinii zaznaczone sã frazë, wżacë lëftu. Dwa trudniészé (starszé) słowa sã òbjasnioné pòd tekstã całoscë (*bedacht, Nüglein*). Doznac sã jidze téż, co pierszò sztrófkã pòchòdzy ze zbiëru tekstów lëdowëch *Des Knaben Wunderhorn* (Cëdówny knòpiczi róg)¹³. Àutorã drëdzy je Georg Scherer (1828–1909)¹⁴. Chcemë zapòznac sã z òri - ginalnym tekstã:

Guten Abend, gut' Nacht,
Mit Rosen bedacht,
Mit Nüglein besteckt
Schlupf' unter die Deck'.
Morgen früh, wenn Gott will,
Wirst du wieder geweckt.

Guten Abend, gut' Nacht,
Von Englein bewacht!
Die zeigen im Traum
Dir Christkindleins Baum:
Schlaf' nun selig und süß,
Schau im Traum's Paradies.

Hewò je kaszëbskò wersjò pt. „Brahmsowa zużónka”¹⁵, z roku 2005:

Żużkòj, dzeckò, bibi,
Kò ju swiat całi spi
I kòżdëchnò córka, synk
W spikù zdaje na pòrënk.

A jò, dzeckò, ce
Nócã zużónkã fejn
Z nòtków pierzënka je
Cepłò szpërczi przëkrëje dwie...

Haszkòj, dzeckò, haa
Swiëcy miesqda blësa
Hewò chwëcył blònë trzë
Sóm pòd gäsą górã szedł...
A jò, dzeckò...

Nawetk aniołów chùr
Za zëwanié sã wżł
Drzëmie wòda, ùsnął las
Spatkac mòji mëdze czas...
A jò, dzeckò...

¹¹ Ròz je nawetka na 4 głosë („Das Lied der Treue”, s. 86)

¹² Dzysdniowi himn Repùbliczi Federalny Niemców

¹³ Nen zbiër òstòł wëdóny w latach 1805–1808 przez Achima von Arnim i Clemensa Brentano

¹⁴ Czãsto w zdrzòdlach pòdówóny je leno àutòr drëdzy sztrófczi, np. <https://oxfordsong.org/song/wiegenlied-2> [dostãp 30.12.2023]

¹⁵ Àutorã je T. Fòpka. Dokòz je m.jin. w repertuarze chùru Lutnia z Lëżëna

Pò przegranim wszëtczich piesniów pòkôzało sã czile „smaczków”, co skrëté za niemiecczim gòtikã donëchczôs nie wëdzrałë znajemno. W piesnie nr 3, „Der Nachtigall Antwort” (Słowiczô òdpowiedz) nalôżł jem jeden z filmówëch szlagrów¹⁶... Elvira Presleya z 1960 r., dze pòkôzywô sã z pùpkã w teatrziku dlô dzecy i z dzecama spiëwô pò niemieckù, równak je to jiny tekst. Spiëwnikowô melodiô pòdónô je jakno lëdowô ze Szwabie, a tekst je Heinricha Hoffmanna von Fallersleben¹⁸.

Jakno 68. je piesniô Franca Schuberta¹⁸ (1797–1828) do słów Wilhelma Müllera (1794–1827), pt. „Der Lindebaum” (Lëpa) z cyklu *Winterreise* (Zëmówô wanoga)¹⁹. Prôwdzëwim zaskôczeniem môże bëc spiëwa nr 69, pt. „Gebet für Kaiser und Reich” (Mòdlëtna za cësôrza i państwò), jakô je... niemieckã wersjã rusczyłëm himnu cara Mikòłôja II. Pierszô sztrófkã je przëłożonô z rusczyłëm, pòsobné dwie sã dokazã Hermanna von Schmidta. Mùzykã napisôł Aleks von Lwow (*Generaladjutant des russischen Kaisers Nikolaus*). Je wiedzec, co niemiecczi kajzer Wilhelm II a ruszczi car Mikòłôj II bëłë pòłbratama, a w rokù wëdaniô òmówionégò spiëwnika stanãłë procëm sobie, zaczinającë Wiòlgã Wòjnã... Do te jesz nen himn w òriginalny, ruszczi wersje do słów Wasylija Żukòwsczyłëm „Боже, Царя храни!”²⁰ (Strzeżce, Bòże, cara) – nijak jegò a jegò familie nie ùchrónił przez mòrdarstwã kòmunistów²¹.

Jinym szlagrã z tegò spiëwnika, jaczi tacy sã pòd numrã 79, je „Die heilige Nacht” (Swiãtò noc)²², jakã jesz tegò samégò rokù (1914) żòłnierze wrodzich armiów zaspiewelë òbczas sztòtu zgòdë²³.

W „Kommt nach Bethlehem!” (nr 81) Ferdinand Hirt pòdówô, co je to *Portugiesische Melodie* (pòrtugalskò melodiô), z czim sã pò sta latach ni môże zgòdzëc. Zdrzòdła pòdówajã, co àutorã tekstu môże bëc pòrtugalsczi król Jan IV Szczestlëwi, równak àutorã mùzyczy je John Francis Wade. Chòdzy ò „Adeste, fideles”²⁴, dokòz, jaczi tak wëdzrzi w òriginale (pierszô sztrófkã i refren):

*Adeste fideles²⁵, laeti, triumphantes,
venite, venite in Bethlehem:
natum videte Regem Angelorum!*

*Venite, adoremus,
venite, adoremus,
venite adoremus Dominum.*

Kaszëbskò wersjô²⁶ pierszi sztrófczi a refrenu je takò:

*Przëbãdzeta, wiérny²⁷
Przëbãdzeta, wiérny z redotã, wieselim
Do Betlejem pòjta, dze rodzy sã Bóg
Aniolów Króla ùdrzec w kùmkù biòjta*

*Tej ùczestnic jic chcemë,
Tej ùczestnic jic chcemë,
Tej ùczestnic jic chcemë Jezëska!*

Niemiecczi tołmaczënk ze spiëwnika nòlëzi do Friedricha Rankégò, a przedstòwiò sã tak:

*Herbei, o ihr Gläubigen,
Fröhlich triumphierend,
O kommet, o kommet nach Bethlehem!
Sehet das Kindlein,
Uns zum Heil geboren!
O lasset uns anbeten,
O lasset uns anbeten,
O lasset uns anbeten
Den König, den Herrn!*



¹⁶ Je to szladżer „Wooden heart” z mùzyczny kòmedie pt. „G.I. Blues” Normana Tauroga z 1960 r. Presley służył w amérikańsczim wòjskù w Niemcach : <https://www.youtube.com/watch?v=62lqHi6eNXw> [dostãp 30.12.2023]

¹⁷ https://de.wikipedia.org/wiki/August_Heinrich_Hoffmann_von_Fallersleben [dostãp 30.12.2023]

¹⁸ <https://www.youtube.com/watch?v=IKk3UHLwz1c> [dostãp 30.12.2023]

¹⁹ W spiëwniku nie je pòdóné, co je z cyklu piesni

²⁰ <https://www.youtube.com/watch?v=-rMxfNeNjQ> [dostãp 30.12.2023]

²¹ <https://wielkahistoria.pl/egzekucja-romanowow-zadna-rodzina-panujaca-nie-skonzyla-tak-brutalnie/> [dostãp 30.12.2023]

²² Historiã „Stille Nacht”, pòd titlã „Die heilige Nacht”, i kaszëbsczë z niã sparłãczenia jem dokladni òpisôł w artikuł pt. *Dwasta lat „Stille Nacht”*. *Przezërk kaszëbsczëgò krewniostwa*, „Pomerania” 2018, nr 2, s. 24–25

²³ <https://dzieje.pl/aktualnosci/rozejm-bozonarodzeniowy-swiateczne-pojednanie-zolnierzy-w-1914-r> [dostãp 30.12.2023]

²⁴ https://pl.wikipedia.org/wiki/Adeste_Fideles [dostãp 30.12.2023]

²⁵ https://pl.wikibooks.org/wiki/Kol%C4%99dy/%C5%82aci%C5%84skie:_Adeste,_fideles [dostãp 30.12.2023]

²⁶ <https://www.youtube.com/watch?v=c-1sNMjb6ZY> [dostãp 30.12.2023]

²⁷ Àutorã tlómaczeniô je T. Fòpka

Alphabetisches Verzeichnis der Lieder zu Ausgabe C, Heft 3 (6. bis 8. Schuljahr).		
Nr.	Schuljahr	Seite
88	VII u. VIII	89
89	VII u. VIII	90
90	VII u. VIII	91
91	VI	92
92	VII u. VIII	93
93	VI	94
94	VII u. VIII	95
95	VI	96
96	VII u. VIII	97
97	VI	98
98	VII u. VIII	99
99	VI	100
100	VII u. VIII	101
101	VI	102
102	VII u. VIII	103
103	VI	104
104	VII u. VIII	105
105	VI	106
106	VII u. VIII	107
107	VI	108
108	VII u. VIII	109
109	VI	110
110	VII u. VIII	111
111	VI	112
112	VII u. VIII	113
113	VI	114
114	VII u. VIII	115
115	VI	116
116	VII u. VIII	117
117	VI	118
118	VII u. VIII	119
119	VI	120
120	VII u. VIII	121
121	VI	122
122	VII u. VIII	123
123	VI	124
124	VII u. VIII	125
125	VI	126
126	VII u. VIII	127
127	VI	128
128	VII u. VIII	129
129	VI	130
130	VII u. VIII	131
131	VI	132
132	VII u. VIII	133
133	VI	134
134	VII u. VIII	135
135	VI	136
136	VII u. VIII	137
137	VI	138
138	VII u. VIII	139
139	VI	140
140	VII u. VIII	141
141	VI	142
142	VII u. VIII	143
143	VI	144
144	VII u. VIII	145
145	VI	146
146	VII u. VIII	147
147	VI	148
148	VII u. VIII	149
149	VI	150
150	VII u. VIII	151
151	VI	152
152	VII u. VIII	153
153	VI	154
154	VII u. VIII	155
155	VI	156
156	VII u. VIII	157
157	VI	158
158	VII u. VIII	159
159	VI	160
160	VII u. VIII	161
161	VI	162
162	VII u. VIII	163
163	VI	164
164	VII u. VIII	165
165	VI	166
166	VII u. VIII	167
167	VI	168
168	VII u. VIII	169
169	VI	170
170	VII u. VIII	171
171	VI	172
172	VII u. VIII	173
173	VI	174
174	VII u. VIII	175
175	VI	176
176	VII u. VIII	177
177	VI	178
178	VII u. VIII	179
179	VI	180
180	VII u. VIII	181
181	VI	182
182	VII u. VIII	183
183	VI	184
184	VII u. VIII	185
185	VI	186
186	VII u. VIII	187
187	VI	188
188	VII u. VIII	189
189	VI	190
190	VII u. VIII	191
191	VI	192
192	VII u. VIII	193
193	VI	194
194	VII u. VIII	195
195	VI	196
196	VII u. VIII	197
197	VI	198
198	VII u. VIII	199
199	VI	200

Co sã kręje w spięwie nr 88 „Der Ambrosianische Lobgesang”, co ji tytuł jidze przedolmaczcć jakno „Ambrozjański kantik”? Põdpõwięm, co zõdnõ procesjõ z kõscoła nie wińdze bez tegõ himnu... To je „Te Deum”²⁸ (Was mę, Bõżę, chwõlimę). W spięwniku je põdnõ, co nõtę a tekst põchõdzą z katolęcczégõ spięwnika cęsõrczi Marie Terężę z Wiednia. Wędõwca bładno põdõł rok wędaniõ ti ksązczci jakno 1774, bęło to dwa lata põzni²⁹.

Slędny dokõżk, nr 101, jaczi jem nalõżł w õmõwiõnym spięwniku, a jaczi dzysõdnia nõręchli jidze põt kac w tzw. lagrowęch (põl. obozowych) harcercszich spięwnikach, to je „Morgeneruf” (Põręnkõwi zęw). Je to trzęgõsowi kanon w F-dur. Jego tekst je taczci:

*Erwacht von Schlaf und Träumen
Der Kuckuck ruft laut:
Kuckuck!*

*Seht, in des Berges Bäumen
Die Sonne hell ausschaut.
Kuckuck!*

Co sã przeklõdõ na nasze tak:
*Kùkõwka, co sã budy ze snieniõw
a spikù – wõlõ glosno:
Kùkùk!*

*Slũnce swięcy jasno, zdrzę
Na gõrszczégõ drzewa częp.
Kùkùk!*

Timczasã znajemę tã spięwã jakno... „Põnie ognisko w lesie”³⁰ z taczim põlsczim tekstã:

*Põnie ognisko w lesie,
Wiatr smętną piosnkę niesie.
Przy ogniu zaś drużyna
Gawędę rozpoczyna.*

*Czuj, czuj, czuwaj! Czuj, czuj, czuwaj!
Najstarszy druh zawõła:
Czuj, czuj, czuwaj! Czuj, czuj, czuwaj!
Rozlega się dokoła.
Czuj, czuj, czuj, czuj. Czuwaj! Czuwaj!*

*Przestãncie się już bawić
I czas swõj marnotrawić.
Niech każdy z was się szczerze
Do pracy swej zabierze.
Tak! Tak!...*

*Najstarszy wilk zawõła:
Tak! Tak!...*

*Rozlega się dokoła.
Tak! Tak!...*

*Wiatr w lesie cicho gwarzy,
Śpią wszyscy oprõcz straży,
A ponad śpiących gowy
Rozlega się krzyk sowy:
Puhu!...
Wiatr w lesie cicho gwarzy.
Puhu!...
Rozlega się krzyk sowy.
Puhu!..*

Jakno autõra melodie põdõwõ sã Jacopo Goffrodo Ferrari (1759–1842) – w spięwniku tegõ nie nalęzemę.

W põdrechõwaniõ muszi rzeknã, co to je ale bęlny spięwnik, jaczi wierã bęlnõ sã przęczeniõwõł do ùmõcniwaniõ niemiecczégõ patriotizmõ, tęż na Kaszëbach. Głõwny akcent bõ w ksązczczę je kładli prawie na patrioticznę spięwę. Nie felęje tęż religijnęch nõtów – w protestanczczim dęchù. Zamkõsõc je bęlnõ zesadzõ, i nõtę, i tekstę. Je tuwõ skõpicã põzamùzyczny wiedzę. Spięwnik je wigõdny do spięwaniõ na glosę, jacze sã õprõcowõnõ bez ùdzywnieniõw, z harmõniã, z jakã szkõlowę dzecę sã w sztãdce so põradzęc. Je to przede wszęcztzim dokumęnt. Swiõdk nęch czasõw z mùzycznym i lęteracczim sztãplã, z jaczim letkõ jidze sã zapõznac põ sto latach, majãcë bõgatszą wiedzã õ historii, jakõ sã põzni wędarzëła. Kask wadzy w czętanim krõj czcõnczi, nen gõtik – równak do wszęcztzégõ jidze sã przęcncęc. Drobnę zmilczy, jacze jem wëkõzõł, wëniknãłę wierã ze stõnu wiedzę w czasu wędõwaniõ ksązczci. Wõżny je cwiczënkõwi dzěl tegõ piesniõka, chõcõ tonacjõw C-dur a F-dur nie bęło cwiczõnõ, mõglę bec w chõtzcészich zsziwkach. Jidze zmerkac, co durowęch tonacjõw w spięwniku je dzěl wiãcy a chãtnõ je sygõnõ za metrum 6/8, krõm 2/4 a 4/4 – marszowęch – barõ brëkõwnęch przę patrioticznym spięwaniõm... Gwëсно nicht jesz õ tęc „niemiecczych nõtach” na Kaszëbach nie pisõł – temù wõrt je so przę tim kask sadnã.

TOMõSZ FõPKA

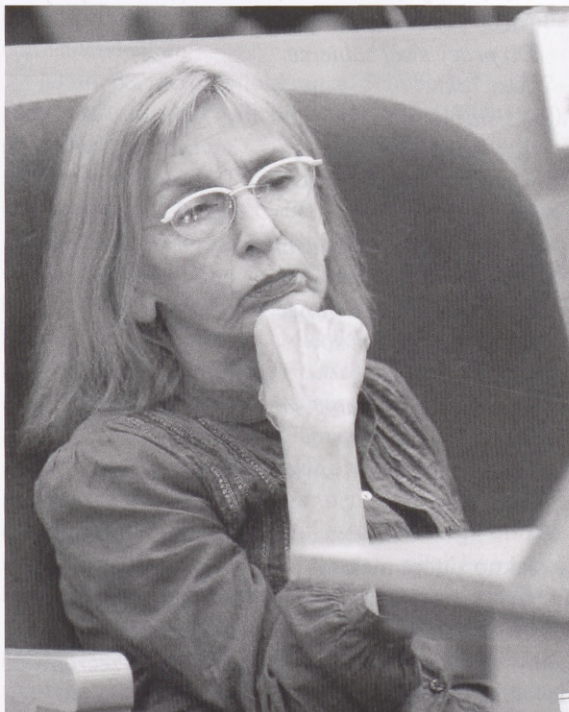
²⁸ https://pl.wikipedia.org/wiki/Te_Deum [dostãp 30.12.2023]

²⁹ https://www.musiklexikon.ac.at/ml/musik_K/Kirchengesangbuch.xml [dostãp 30.12.2023]

³⁰ https://bibliotekapiosenki.pl/utwory/Plonie_ognisko_w_lesie/tekst [dostãp 30.12.2023]

ANNA GWIAZDA (1949–2023)

W listopadzie 2023 roku, w wieku 74 lat, zmarła Anna Gwiazda – gdańska artystka, autorka grafik i rysunków. Od 2006 roku była radną Sejmiku Województwa Pomorskiego.



Anna Gwiazda w trakcie sesji Sejmiku Województwa Pomorskiego
Fot. Sławomir Lewandowski

Anna Gwiazda urodziła się 3 listopada 1949 roku. Była absolwentką Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej (1973) i Wydziału Malarstwa Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (obecnie ASP) w Gdańsku (1978). Zajmowała się rysunkiem, akwafortą i malarstwem (olej, pastel, akwarela, gwasz). W dorobku miała kilkanaście wystaw indywidualnych oraz udział w krajowych i zagranicznych wystawach i konkursach zbiorowych. Jej prace były prezentowane m.in. w Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Niemczech i Francji. Zdobyła wiele nagród i wyróżnień za grafikę i rysunek. Jej prace znajdują się w zbiorach kilku muzeów i Biblioteki Narodowej w Warszawie oraz w prywatnych kolekcjach w kraju i za granicą.

Prace Anny Gwiazdy prezentowane były także na okładkach

miesięcznika „Pomerania” w 1988 roku (od nr. 1 do 6). W numerze 2/1988 Paweł Huelle napisał o jej twórczości:

[...] Żaden jednak opis czy lista osiągnięć nie zastąpi kontaktu ze sztuką, dlatego cieszyć się wypada, że redakcja „Pomeranii” postanowiła zaprezentować swoim czytelnikom prace tej artystki. Co urzeka w nich przede wszystkim? Pamiętam cykl grafik Anki, będący reminiscencją lat 1981–83, a więc stanu wojennego i naszej zbiorowej świadomości tamtych dni. Szczególnie jedna praca: „Nie chodź tą ulicą” zrobiła na mnie wówczas ogromne wrażenie. Pejzaż miasta wypełniony widmami upiórów pojawiających się w całej dosłownie przestrzeni murów i ulicy – ekspresyjne wyrażenie stanów lęku i frustracji, które, jak rzeka podziemna, drążyły nasze serca i umysły. Artystka, rezygnując z konwencji realistycznej, osiągnęła efekt zaskakujący. Nie stworzyła plakatu, publicystycznego komentarza, łatwej anegdoty czy politycznego dowcipu – a jednak powiedziała o naszej współczesności więcej i rzetelniej niż niejeden artykuł analizujący polską szachownicę.

Ten paradoks jest typowy dla całej twórczości Anki. Wielostronnej i ciekawej – uprawia nie tylko grafikę i rysunek, ale także malarstwo. Jej pejzaże z Kaszub – pełne melancholijnej poezji przestrzeni, ale też światła i wzgórz, pomiędzy którymi, jakże by inaczej, falują grzywy lasów i dalekie płaszczyzny jezior – to jedna strona osobowości artystki. Ci, którzy pamiętają jej malarstwo z okresu dyplomowego (pracownia Maksymiliana Kasprowicza w gdańskiej PWSSP) mogą mówić o stronie innej – wyrażającej się w niezwykle kolorystyce i formie kompozycji abstrakcyjnych. Metafora i dosłowność, ironia i subtelny humor przemieszane z powagą i spojrzeniem serio na naszą rzeczywistość – tak mógłbym w największym skrócie określić prace Anki Gwiazdy. Nie wiem, co przygotowuje do następnych numerów „Pomeranii”. Jedno jest wszakże pewne – pomysł redakcji, by prezentować czytelnikom prace Anki Gwiazdy, należy uznać za szczęśliwy.

Anna Gwiazda była młodszą siostrą Andrzeja Gwiazdy – działacza opozycji w czasach PRL i pierwszej „Solidarności”.

RED.



Jeszcze wokół Gwiazdki na Kociewiu



Weszliśmy w Nowy Rok z nadzieją rozjaśnioną postawami wielu rodaków i milionami światełek gwiazdkowych. Póki gwiazdy nad nami, tworzymy dobro wszelkie, co zmienia się w moje szczere noworoczne życzenie.

Usłyszałam – niby oczywiste – zdanie: Małe światełko rozprasza dużo większy mrok. Bogu dziękuję, że spotkałam wielu ludzi niosących światło. Szczęśliwych Syzyfów też znam wielu. W przedostatnią niedzielę Adwentu w świeckim kościele (to nie paradoks – bo w Świeciu) ksiądz przywołał krzepiące myśli z *Małego Księcia*, m.in. tę ważną – oswajać znaczy tworzyć więzy. Więzy umacniają, ale i zobowiązują. No tak, za oswojoną przestrzeń jesteśmy odpowiedzialni.

Najbardziej oswojoną przestrzenią jest dla mnie Pomorze, w tym oczywiście Kociewie. Ustalono kiedyś, że 10 lutego będzie świętem Kociewia, bo w ważnym dokumencie pojawiła się nazwa „ku Gociewiu” itd. W naszym powiecie, czyli świeckim, jest historyczne miasteczko – Nowe. Tam powstał niedawno mural upamiętniający wspomniany moment historyczny. Nie dojechałam na uroczystość, ale muszę to zobaczyć, jako że wszystko, co kociewskie, nie jest mi obce. Łatwiej jest dojechać do Subków pod Tczewem. Tam już po raz trzynasty działa się. Niestrudzona i bardzo pomysłowa Krystyna Gierszewska zorganizowała kulinarne sympozjum. Zawsze są ważni goście, coś dla ducha, no i prezentacja regionalnego *jeścia*. W pięknie udekorowanej świetlicy ustawiono stoły prezentujące wieczerzę wigilijną. Było bardzo bogato, kolorowo, pachnąco. Różne potrawy pachniały i kusily na pomysłowo udekorowanych stołach przygotowanych przez uczniów Zespołu Szkół Ekonomicznych w Tczewie i Kształcenia Rolniczego w Swarzędzie. Świetnie popisały się też Koła Gospodyń – z Subków i Lignów Szlacheckich. Rząd siedzących na brzegu sceny skrzatów aż nasunął czapki na oczy, aby nie dać się skusić i wyruszyć przed siebie, do wigilijnych stołów. Warto było wysłuchać ciekawej „opowieści z życia” Haliny Sielskiej wspominającej dawne Wigilie



**Dobrze się trzyma
polskie
dzielenie się
opłatkiem.**

na Pomorzu. By zdobyć pomarańcze, trzeba było wyprawić się do Gdańska czy Gdyni...

Przygotowując swoją prelekcję o potrawach wigilijnych, przejrzałam różne książki z naszego regionu, m.in. Antoniego Górskiego *Pory roku* (2002), Jana Wespy *Rok obrzędowy na wsi kociewskiej* (2021), naukowe opracowanie *Roku obrzędowego na Pomorzu* (1955) Bożeny Stelmachowskiej. Ciekawy materiał dotyczy Adwentu, kolędników, Gwiazdorów, choinki, dzielenia się opłatkiem, „świętych wieczorów” aż do Trzech Króli, o czym warto pamiętać, by bez wyrzutów cieszyć się wolnym czasem. Wolnym od

prac w polu czy też ogrodzie. Już po gorączkowych przygotowaniach Gwiazdki. Oczywiście rodzinie to zwyczaj uświęcony długą tradycją. Najlepsze wykonania kolęd na płytach tego nie zastąpią. Najmłodszy członek rodziny wybiera pierwszy według życzenia – co mamy ci zaśpiewać? Czekam cierpliwie, a kolejka już przede mną długa, czy ktoś nie wybierze mojej ulubionej *Lulajże, Jezuniu...* Taki rodzinny koncert życzeń, tj. kolęd, jest oswajaniem zwyczaju, umacnianiem wspólnoty. Warto przy tym przywołać słowa poety Cypriana Kamila Norwida: *Jest w moim kraju zwyczaj taki, że w dzień wigilijny ludzie gniazda wspólnego łamią chleb biblijny...*

Dobrze się trzyma polskie dzielenie się opłatkiem. Impreza – spotkanie grup – organizowana jest poza rodziną, nawet w nowoczesnych korporacjach. A wracając do Wigilii i Gwiazdki, to sporo stron opisu znajdziemy u Romana Landowskiego w książce *Dawnych obyczajów rok cały* (2007). Przypomniałam też symbolikę potraw, których bywa liczba nieparzysta: 5-7-9-11, inni mówią, że ma być 12. Świetne, krótkie zdanie odnoszące się do tematu znalazłam u Edmunda Zielińskiego w *Mojej Wigilii* (2020). *Biednie, postnie, ale radośnie...* I to jest to, liczy się nastrój, zgoda wśród tych, którzy wyszli z „gniazda wspólnego”. Już tyle tematów zdążyliśmy z ZKP oswoić. Radości z tego życzę każdemu, kto doczyta felieton z Kociewia. I żeby pokój był na świecie... Jak najwięcej przestrzeni bez wojny.



MARIA PAJAKOWSKA-KENSIK



Autor: Sławina Bądkowska-Kosmulska (red.)

Tytuł: *Myśl polityczna Lecha Bądkowskiego*

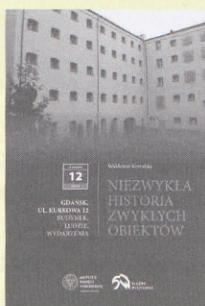
Wydawca: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, Gdańsk

Rok wydania: 2023

ISBN: 978-83-89285-41-6

Książka zawiera teksty publicystyczne pisarza i dziennikarza, w czasie II wojny światowej wyróżnionego Krzyżem Virtuti Militari, przez wielu uważanego za prekursora myśli samorządowej w Polsce. Opatrzono je komentarzami osób ze środowisk naukowych, samorządowych i dziennikarskich, a na końcu zamieszczono wywiady z L. Bądkowskim.

To lektura obowiązkowa dla polityków i samorządowców wszystkich szczebli i „maści”, którzy swoich misji nie powinni realizować drogą słownych przepychanek, tylko aktywnie działając dla dobra ojczyzny. A także dla tych, którzy po prostu chcą być dobrymi obywatelami i patriotami. Publikacja wieńczy wszystkie dotychczasowe książki o L. Bądkowskim. Nie trzeba po niej kolejnych. Pora zamienić jego myśli, m.in. o kulturze w polityce i edukacji regionalnej w szkołach, w czyny.



Autor: Waldemar Kowalski

Tytuł: *Gdańsk, ulica Kurkowa 12. Budynek, ludzie, wydarzenia*

Wydawca: Instytut Pamięci Narodowej, Gdańsk

Rok wydania: 2023

ISBN: 978-83-78229-881-9

ipn.gov.pl

Publikacja wydana w cyklu „Niezwyczajna historia zwykłych obiektów”, dotycząca dziejów więzienia przy ul. Kurkowej w Gdańsku od połowy XIX w. po dzień dzisiejszy. Autor na początku ukazuje przeszłość otoczenia obiektu, po czym przechodzi do opisu jego funkcjonowania w latach 1854–1905. Następnie prezentuje więźniów specjalnych: Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego. Po zarysowaniu czasu istnienia obiektu między wojnami i w czasie wojny przedstawia go w komunistycznym systemie represji, przytaczając m.in. ostatnią masową egzekucję publiczną. Píše również o powojennych rozliczeniach, ofiarach stalinowskiego systemu represji i kadrach z lat 1956–1989. Pracę wieńczy rozdział o naczelnikach i dyrektorach więzienia od początku jego istnienia.



Autor: Wiesław Wodyk

Tytuł: *Nie daj się zabić, synku...*

Wydawca: Instytut Pamięci Narodowej, Gdańsk

Rok wydania: 2023

ISBN: 978-83-8229-900-7

ipn.gov.pl

Wspomnienie o wydarzeniach w grudniu 1970 r. autorstwa pracownika Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, który jednocześnie studiował na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej. Tu właśnie, na uczelni, zastała go informacja o strajkach, w Gdańsku też wraz z kolegą dołączył do protestujących przemierzających aleję Zwycięstwa, których starano się przegonić m.in. rozpryskującymi się o bruk rakietami i gazem łzawiącym.

W Gdyni W. Wodyk był uczestnikiem pochodu, w którym na drzwiach niesiono ciało młodego dokera z portu – Zbigniewa Godlewskiego.

Jak wspomina autor, nie sposób było radować się w czasie świąt Bożego Narodzenia. W gdyńskich domach przebiegały one w nastroju powagi, a rozmowy toczyły się wokół ostatnich tragicznych wydarzeń.



Autor: Monika Bąkowska-Łajming (red.), Alicja Jelińska (red.)

Tytuł: *Archiwa na warsztat. Poradnik dla praktyka, część I*

Wydawca: Nadbałtyckie Centrum Kultury, Gdańsk

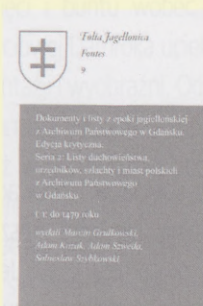
Rok wydania: 2023

ISBN: 978-83-962443-5-2

nck.org.pl

Broszura jest pokłosiem projektu, realizowanego przez zespół Pracowni Kultury Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Gdańsku, w ramach którego próbowano upowszechnić wśród różnych instytucji i organizacji pomorskich dobre praktyki archiwizowania lokalnego dziedzictwa kulturowego. Swoją działalność w tym kierunku prezentują Klub Nowodworski, który od lat organizuje w swoim mieście Dzień Osadnika, a wytworzone z tej okazji materiały przechowuje w Archiwum Klubu Nowodworskiego, oraz Stowarzyszenie Arteria z Gdyni. Czytelnik nie dowie się jednak, czy własne archiwa posiadają np. Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy lub Opowiadacze Historii Dolnego Miasta w Gdańsku. Autorzy tekstów dotyczących tych miejsc skupili się na prezentowaniu konkretnej w nich działalności.

KSIAŻKOWE NOWOŚCI REGIONALNE



Autor: Marcin Grulkowski (red.), Adam Kozak (red.), Adam Szweda (red.), Sobieśław Szybkowski (red.)

Tytuł: *Dokumenty i listy z epoki jagiellońskiej z Archiwum Państwowego w Gdańsku*

Wydawca: Polskie Towarzystwo Historyczne, Warszawa

Rok wydania: 2023

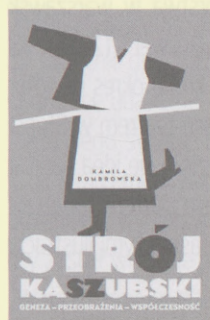
ISBN: 978-83-67609-11-1

pth.net.pl

Publikacja zawiera wybrane listy książąt, duchowieństwa, szlachty, miast i mieszczan polskich od XIV w. po rok 1497. Data graniczna nie jest przypadkowa – właśnie w 1497 r. zakończona została tzw. wojna popia, zamykająca pierwszy okres funkcjonowania Gdańska i całych Prus Królewskich w ramach Królestwa Polskiego, co zapoczątkowane zostało inkorporacją w roku 1454, a potwierdzone drugim pokojem toruńskim w 1466 r.

Redaktorzy w swoim wyborze nie ujęli dokumentów polskich niekoronowanych wystawców, w tym biskupów i oficjałów wrocławskich.

Praca została sfinansowana w ramach programu Ministra Edukacji i Nauki „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2017–2021.



Autor: Kamila Dombrowska

Tytuł: *Strój kaszubski*

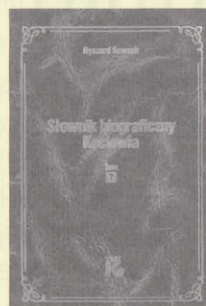
Wydawca: Muzeum – Kaszubski Park Etnograficzny, Wdzydze

Rok wydania: 2023

ISBN: 978-83-95660-37-5

muzeum-wdzydze.gda.pl

Autorka – opierając się na literaturze źródłowej, artykułach prasowych, dokumentacji archiwalnej i ankietach – analizuje strój kaszubski definiowany jako szczególny rodzaj odzieży, który w powszechnym przekonaniu reprezentuje kulturę kaszubską i jest noszony przez jej przedstawicieli oraz inne osoby z nią związane w sytuacjach niecodziennych. Powstał on w I połowie XX wieku, a autorką pierwowzoru była prawdopodobnie Franciszka Majkowska. Wprawdzie współcześnie kostium ten służy wyrażaniu tożsamości etnicznej lub narodowej jego użytkownika, należy jednak podkreślić, że stworzony został na potrzeby występów tanecznych, śpiewaczych i teatralnych zespołów regionalnych prezentujących kulturę kaszubską w dwudziestolecu międzywojennym.



Autor: Ryszard Szwoch

Tytuł: *Słownik biograficzny Kociewia*, t. 7

Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Kociewskiej, Starogard Gdański

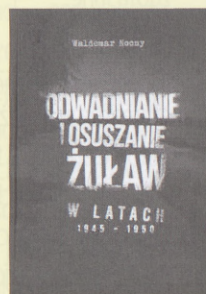
Rok wydania: 2022

ISBN: 978-83-71140-20-4

Tom 7 słownika zawiera 385 imiennych haseł dotyczących

osób zamieszkujących Kociewie od XIII w. Wśród nich warto zwrócić uwagę m.in. na panów Wybičkih: Franciszka Józefa (1711–1765) – wuja autora hymnu polskiego, proboszcza w Skarszewach, który miał duży wpływ na kształcenie bratanka, oraz Joachima (1745–1808) – brata Józefa Wybickiego, w młodości wójta skarszewskiego, który wstąpił do stanu duchownego.

Pracę nad biogramami R. Szwoch – uznany regionalista kociewski ze Starogardu Gdańskiego, wieloletni nauczyciel w miejscowym Liceum Ogólnokształcącym, aktywnie działający m.in. w Towarzystwie Miłośników Ziemi Kociewskiej – rozpoczął ponad 50 lat temu. We wszystkich dotychczas wydanych tomach umieścił 1530 haseł. W swojej pracy nie ustaje i przygotowuje kolejne tomy.



Autor: Waldemar Nocny

Tytuł: *Odwadnianie i osuszanie Żuław w latach 1945–1950*

Wydawca: Fundacja „Meritum”, Gdańsk

Rok wydania: 2023

ISBN: 978-83-62810-10-9

Autor publikacji w możliwym do odtworzenia stopniu przedstawia sytuację, jaka za-

istniała na Żuławach w wyniku obrony ostatnich oddziałów niemieckich przed wojskami rosyjskimi w 1945 r. Skutkiem tych walk było zniszczenie wałów rzecznych i polderowych, co doprowadziło do zalania pól i łąk oraz zniszczenia wielu domostw.

W pierwszym rozdziale W. Nocny przybliży specyfikę tych terenów, krótkie dzieje ich zasiedlenia, dramaty ich opuszczania po powodziach i ponowne zasiedlanie. W kolejnym opisuje operacje wojskowe Armii Czerwonej w pierwszym półroczu 1945 r. Trzeci rozdział poświęca akcjom odwadniania, a następnie osuszania ziemi, i przygotowaniu jej do uprawy. Ostatnia część traktuje o przywracaniu Żuław do życia gospodarczego i powstawaniu nowej społeczności.

IWONA JOĆ



WOJEWÓDZKA I MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
IM. JOSEPHA CONRADA
KORZENIOWSKIEGO
W GDAŃSKU



LEKTURY

PRÓBY OŻYWIEŃIA



Tomasz Man, *Damroka, olbrzymy, czarodzieje i ludzie*, Państwowy Teatr Lalki „Tęcza”, Słupsk 2021

W pomorskiej i kaszubskiej tradycji kulturowej opowieść o Damroce miała już swoje wersje w twórczości literackiej Leona Heykego, Lecha Bądkowskiego, Alojzego Nagla czy Natalii Gołębskiej. Przywoływały jej postać również Róża Ostrowska i Izabella Trojanowska w swoim *Bedekerze*, zaznaczając, że wiąże się ona z Chmielnem oraz fundacją miejscowego kościoła. Damroka jest też widoczna w miejscowej tradycji ludowej, która ukazuje ją jako córkę księcia sławieńskiego Świętopełka albo późniejszego wschodniopomorskiego księcia Świętopełka II. W legendach pojawia się jako dziewczyna o niezwykle piękności i uporze, raz jako córka przedchrześcijańskiego księcia, któremu się przeciwstawia, budując chrześcijański kościół w Chmielnie,

w innym zaś ujęciu jako dumna kobieta, która nie chciała wyjść za mąż za miejscowego rycerza, który ją w konsekwencji porwał i uwięził na Wzgórzu Zamkowym w okolicach Kartuz. W dotychczasowych ujęciach literackich postać Damroki pozwalała czytelnikom nie tylko intelektualnie poznać odległą historię regionu, ale i również w pełniejszy sposób nawiązać bliską, emocjonalną relację z geograficzno-kulturowym otoczeniem. Najnowsze ujęcie opowieści o Damroce, którą sformułował Tomasz Man, a wydał drukiem słupski Teatr Lalki „Tęcza”, tylko czasami realizuje zbliżone cele. Także i sposoby opisu bohaterki są zgoła inne.

Warto w tym miejscu napisać kilka zdań o Tomaszu Manie (ur. 1968), dramaturgu, reżyserze teatralnym, autorze adaptacji teatralnych oraz słuchowisk radiowych. Dla spraw pomorskich i kaszubskich to człowiek nowy i być może okazjonalnie tylko sięgnął do legendarnej księżniczki z Kaszub. Twórca pochodzi z Rzeszowa, młodość licealną i edukację na studiach wyższych spędził we Wrocławiu. Pierwsze sztuki sceniczne zaczął pisać w latach dziewięćdziesiątych, reżyserią zaś zajął się w pierwszej dekadzie naszego wieku. Do dziś wyreżyserował kilkadziesiąt (!) propozycji teatralnych (m.in.: Warszawa, Szczecin, Wrocław, Poznań, Toruń, Gdańsk). Zrealizował również blisko 20 (!) słuchowisk w Teatrze Polskiego Radia. W 2009 roku obronił teatrologiczny doktorat, 2013 roku zaś napisał pracę habilitacyjną. Do dziś konsekwentnie tworzy scena-

riusze, realizuje spektakle i prowadzi warsztaty teatralne, nie tylko zresztą w Polsce, ale i za granicą kraju. Jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych współczesnych polskich dramaturgów i twórców teatralnych.

Kiedy przywołujemy jego opowiadanie *Damroka*, trzeba pamiętać, że Man jest także autorem kilku spektakli dla dzieci. Reżyserował *Skarpety i papiloty* Julii Holewińskiej we Wrocławskim Teatrze Lalek (2013), w jego adaptacji została wystawiona przez Aleksandra Maksymiaka w Teatrze Lalek „Baniuluka” w Bielsku-Białej *Królowna Śnieżka* (2014). W swojej reżyserii zaprezentował w Teatrze Miniatura w Gdańsku *Zostań przyjacielem* (2015). Zrealizował również *Śpiącą królową* własnego autorstwa w warszawskim Teatrze Lalek „Guliwer” (2016). Kilka lat temu przez krótki okres współpracował z lalkowym teatrem w Słupsku. Stąd właśnie wzięta się idea napisania i wydania drukiem *Damroki*, opatrzonej nastrojowymi, baśniowymi ilustracjami Alicji Kocurek.

Od fabularnej strony patrząc, opowiadanie Tomasza Mana rozwija się dzięki narracji głównej bohaterki, dwunastoletniej dziewczynki, która relacjonuje swoje doświadczenia. Początkowo wygląda to dość rzeczowo i realistycznie. Damroka ukazuje swoje dzieciństwo, wielką miłość do ojca i lasu, zaznaczając przy tym swoją silną osobowość. Później, na skutek nieszczęśliwego wypadku, jej ojciec ginie, matka zaś wiąże się z innym mężczyzną, którego dziewczynka nie akceptuje, obawiając się, że zniszczy

jej las, który ona tak bardzo kocha i który kojarzy się jej z ojcem. Z niechęci i buntu wobec nowej sytuacji życiowej Damroka ucieka w przestrzeń fantazji i wyobraźni. Od tego momentu narracja zaczyna przypominać sen czy też wizję, w której bohaterka spotyka całe mnóstwo postaci z kaszubskiej tradycji ludowej. Jej przyjacielem staje się stół, wielki siłacz z naiwnym myśleniem o świecie. W roli opiekuna występuje ptak kania, który nie dopuszcza do tego, aby dziewczynce stało się cokolwiek złego. Na jej drodze stają także Borówc i Borowa Ciotka, Purtk i Smętk, Mumocz, Morzeca i Gosk, Neczk, Mora, Perun, Trzygłów, Krośnięta, Czarnobóg i Białobóg. We wszystkich spotkaniach Damroka poznaje owe istoty jako mieszkańców pomorskich lasów i pustkowi, z jednej strony próbując dowiedzieć się od nich, jak może uratować piękną, naturalną przestrzeń, w jakiej na co dzień żyje, z drugiej zaś – co może zrobić, aby wrócić do swojej rzeczywistości, w której znajdują się jej rodzice i znajomi. Ostatnie dwa rozdziały pokazują, że Damroce udało się wreszcie wrócić do własnego świata, obawy zaś wobec ojczyzny i matki były specyficznym złudzeniem, wyolbrzymionym lękiem, który został wreszcie pokonany.

Ważnym novum dla literatury kierowanej do dziecięcego (nastoletniego) adresata, literatury o Pomorzu czy Kaszubach, jest w ujęciu Tomasza Mana obraz głównej bohaterki oraz styl opisu istot fantastycznych. Co do pierwszego czynnika, to najważniejszy wydaje się czynnik empatycznej charakterystyki Damroki. W świecie opowiadania jest to nastoletnia dziewczynka, która potrafi wyrażnie i odważnie wyjawiać swoje uczucia i pragnienia. Ta odwaga może nawet imponować: bohaterka bardzo intensywnie kocha swojego

utraconego ojca, a czuje wielką niechęć do ojczyzny. Taka sytuacja z psychologicznego punktu widzenia jest zrozumiała i zasadnie odzwierciedla idealizowanie nieżyjącego rodzica i demonizowanie nowego partnera matki. Także zrozumiały, jeśli uświadomić sobie proces psychicznego dojrzewania bohaterki, jest jej krytycyzm wobec matki i podejrzenie o to, że przez związek z innym mężczyzną niejako „zdradza” swojego dawnego męża i jest przeciwna własnej córce – Damroce. Narratorska empatia wobec nastoletniej dziewczynki polega również na tym, że jej postępowanie, czasami natrętne czy błędne, nie jest narratorsko oceniane czy wyśmiewane. W opisach działań bohaterki ważniejsze jest to, że ona sama może zrozumieć swoje porażki i zmienić dotychczasowe postępowanie.

Ważny jest również u Tomasza Mana sposób charakteryzowania fantastycznych postaci opowiadania. W realizacjach sprzed kilkudziesięciu lat, np. u Gołębskiej czy w tradycyjnych zapisach legend, niecodziennosc figur wyobraźniowych miała duży ładunek niesamowitości, a postacie owe mówiły odświętnym językiem. U Mana jest tego typu zabiegów znacząco mniej. Stołem jest ledwo zrozumiały, Borówc wypowiada się z błędami stylistycznymi, może jedynie Czarnobóg i Białobóg używają języka, który odpowiada statusowi, jaki zajmują. Także nietypowość czy też niezwykłość fantastycznych istot nie jest w opowiadaniu Mana szczególnie mocno zaznaczana. Co prawda są to postacie nadzwyczajne, ale nie zawsze w cechach przewyższających człowieka naturę. Niby jako pozytywne manifestacje wszechświata powinny wzbudzać szacunek, ale po wysłuchaniu ich słów i zaobserwowaniu zachowania

respekt do nich staje się nieznaczny. Momentami są to byty tak samo słabe i ograniczone, jak ludzie i trzeba dużego uporu bohaterki, aby mogła ona przekonać owe półboskie moce do działania i udzielenia jej wsparcia w pokonywaniu przeciwności.

Damroka Tomasza Mana jest opowiadaniem, w którym widać współczesne cechy literatury dla najmłodszego czytelnika. To nie jest świat, w którym wszystko się układa i gdzie można za pomocą moralnych prawideł wyrazić przekonanie o niezmiennym porządku świata. W ujęciu współczesnej opowiadanki dzieci nie mają pełnych rodzin, przeżywają utratę bliskich, zmagają się z kłopotami w szkole czy walczą o swoją tożsamość. W obecnej twórczości nie ma prostego, szkolnego edukowania, unika się również moralizowania czy patetycznego stylu wypowiedzi. Tego typu myślenie widać również w estetyce, jaką proponuje Tomasz Man, który sięga do kaszubskiej i pomorskiej tradycji kulturowej bardzo swobodnie, niczym do tworzywa, z którego można wybrać zestaw figur czy motywów, aby stworzyć własną opowieść. Jako literat nie jest on zbytnio zainteresowany kształtowaniem emocjonalnego pejzażu Pomorza. Nie dąży do ugruntowania społecznej tożsamości kaszubskiej. Zdecydowanie bardziej akcentuje rolę dynamicznego świata swojej bohaterki i zasad, jakie w nim panują. Pokazując rozwój emocjonalny Damroki i proces jej dorastania, snuje uniwersalną historię, która rozgrywa się co prawda na Pomorzu, ale nie geograficzno-kulturowa przestrzeń jest tutaj najważniejsza, a doświadczający przemian podmiot. Dopiero gdy dziewczynka zaakceptuje siebie w nowej sytuacji życiowej, będzie czas na uwewnętrznienie napotykanego znaków kulturowych jej otoczenia.

DANIEL KALINOWSKI

KSIĄŻKA O KROKOWSKO- -PUCKIEJ KOLEI



Grażyna Patryn, Jörg Petzold,
*Z Krokowej do Pucka. Historia
i opowieści kolejowego
szlaku / Von Krockow nach Putzig.
Geschichte und Geschichten
entlang des Schienenweges,*
Münster 2023.

Na początku grudnia 2023 roku w przepięknej sali Luizy zamku w Krokowej odbyło się spotkanie pełne wspomnień i pozytywnych emocji. Tego dnia promowana była książka autorstwa Grażyny Patryn i Jorga Petzolda *Z Krokowej do Pucka. Historia i opowieści kolejowego szlaku / Von Krockow nach Putzig. Geschichte und Geschichten entlang des Schienenweges*.

Niezmiernie ciekawą tematycznie książkę promował swoją laudacją poseł na Sejm RP Kazimierz Plocke. Wiele słów uznania wyraził dla autorki, podkreślając jej mrówczą pracę przy zbieraniu dokumentów, benedyktyńską cierpliwość i dokładność. Równie serdecznie o autorce wypowiedziała się dyrektor krokowskiego zamku Danuta Dettlaff.

Książka ma dwoje autorów piszących w różnych językach, stąd polsko-niemiecki tytuł. W niektórych dialogach czy imionach (Franceszka, Rómką) znajdziemy również elementy języka kaszubskiego. Sam tytuł książki zdradza nam treść i sposób podejścia do przedstawianego zagadnienia. Tworzy ona „melanz” informacji, jak określił to Jörg Petzold. Są w niej dokładne dane techniczne ściśle związane z infrastrukturą kolejową, co jest domeną Petzolda jako znawcy tematu, kolekcjonera, profesjonalisty, który zgromadził spory zasób dokumentów archiwalnych o kolejach na Pomorzu, w tym i o naszej, krokowskiej *Kleinbahn*.

Dla wielu czytelników z Krokowej i okolicy bardzo ważna emocjonalnie, subiektywna w przeżyciach podczas lektury, jest część napisana przez Grażynę Patryn, z którą przemierzamy trasę kolejowymi torami od Krokowej do Pucka. Podróżując do kolejnych stacji, podziwiamy piękne krajobrazy północnych Kaszub oraz poznajemy historię tych stron, np. opowieść o Florianie Ceynowie, budzieliu Kaszubów, który 4 maja 1817 roku urodził się w Sławoszynie. W Kłaninie dowiadujemy się o salonce, którą von Grass jeździł z Kłanina do Berlina. Widzimy cudowną figurkę Matki Bożej w Swarzewie, wspominamy też zaślubiny Polski z morzem 2 lutego 1920 roku.

Ta bliskość tematu, jego ujęcie, relacja i prezentacja ze strony autorki sprawiły, że obecni na zamku w Krokowej słuchacze mieli poczucie autentycznej podróży w czasie, wędrując wspomnieniami do lat młodości. Grażyna Patryn w bardzo emocjonalny sposób podkreślała w swym wystąpieniu rolę dawnej kolei, jej znaczenie dla tutejszych mieszkańców, przedsiębiorców, turystów i dla całego regionu pucko-krokowskiego. Mówiąc o swojej pracy nad książką,

autorka zdradziła słuchaczom swoje zamierzenie, które główny temat, czyli historię krokowskiej kolei, sprawadza do tła, a zarazem ogniwa łączącego losy ludzi jako podstawy formowania się historii. Dzieje krokowskiej kolei to nie tylko suma historycznych faktów, choć odgrywają one rolę podstawową i widoczne są chociażby w kalendarzu wydarzeń ułożonym graficznie na konturach kolejowych torów. To też wiele unikatowych zdjęć z rodzinnych albumów, które budzą zainteresowanie czytelników polskich i niemieckich, ale nade wszystko są niezwykle bliskie krokowianom i mieszkańcom okolicy.

W prezentowanej książce znalazło się wiele technicznych faktów związanych z koleją. Są w niej opisy stacji i pojazdów kolejowych, są statystyki, rozliczenia i liczne zestawienia, choćby o sprzedaży biletów, są też rozkłady jazdy tej kolei z najstarszym, zachowanym z roku 1905.

Bardzo dużo uśmiechniętych emocji wywołują podczas lektury wspomnienia tych, którzy koleją dojeżdżali do szkoły i pracy – wszak najbliższa duża szkoła średnia w Kłaninie gromadziła sporo okolicznej młodzieży, dorośli zaś dojeżdżali do pracy np. w Szkunerze we Władysławowie – „do ryb”, jak mówiono.

Książka, bardzo starannie wydana, z dbałością o dane historyczne i techniczne, z przepięknie graficznie zaprojektowaną przez Joannę Połońską okładką, została na spotkaniu promocyjnym serdecznie przyjęta. Z ust Kazimierza Plockego padł pomysł drugiego, rozszerzonego o część w języku kaszubskim wydania. I to był piękny, budzący nadzieję pomysł, oby tylko Grażynie Patryn dopisały zdrowie, zapał i chęci, gdyż to ona była *spiritus movens* prezentowanej na krokowskim zamku publikacji.

BOŻENA HARTYN-LESZCZYŃSKA

PÙCCZI WIK BÂDZE JAK PIERWI?

Prôwdac ùczbòwnik *Roda na Kaszëbach*¹ wëdelë czësto niedôwno, w 2022 r., tec ju bë miôł bëc zmieniony, zdebło, në kò je do przepawë. To dobré wiadło dlô kaszëbsczi rodë.

W ùczbòwniku àutòr napisôł, że kamianô trôwa, *Fucus vesiculosus*, ju nie rosce w mòrzu wedle kaszëbszczich brzegów. I to bëła richtich prôwda. Ôstatné stano-wiszczë negò glona z familie brunatniców nalezlë w kaszëbszczich wódach w 1977 r. Póznì, czej czasã walë szmërgalë plechë kamiany trôwë na nasze sztrądë, badérowie bëłë dbë, że ne ôstalë przëniosłë przez mòrszczé zochë z jinëch dzélów Bòłtu. Terô równak...

Ju w zélniku 2022 r. na internetowi starnie Pòlsczi Akademie Nòùków (PAN) piselë, że roda Pùcczégò Wikù pòmalinkù wrócò do dôwny pësznotë. Wedle lëdzy z Institutu Ôceanologie PAN, co mô sedzbã w Sopòce, kùreszcze wielelatnô stara ò reintrodukcyjã mòrszczi trôwë zaczinô brzadowac. W pòdwòdnëch łanach wikówé zëcé nalazło ùbëtk, jaczégò dôwno ni miało. Sygło to do te, żebë wielënë rozmajitëch mùszlóków, gąbków abò np. „czôrnégò” glona wid-

lëka, abò mòłëch ribków – wãżënków, jiglicznie – sã baro zwikszyłë.

A latos dr Piotr Bałazy z Institutu Ôceanologie PAN nalôzł w Pùcczim Wikù grzëpczi kamiany trôwë, co szerok òpòwiedzôł na starnach pismiona „Gazeta Wyborcza”. Ôceanolog pòd wòdã trafił glonë negò ôrtu, jaczé ni miałë nëch ôsoblëwëch pãcherzëków, wedle jaczich plechë mògã drifòwac na wiòldzé òdległoscë. To znaczi, że pòpùlacyô je wierã miestnô. Dlôcz roscenié kamiany trôwë je tak wòznë? A temù, że jistno jak mòrskô trôwa twòrzi bëlné strzodowiskò dlô jinëch wikówëch gatënków.

Mòzëmë sã ceszëc, kò bez eùforie. Tec stegna do czëstégò wróceniô pëszny bòkadnoscë rodë Pùcczégò Wikù jész je dalekò.

P.D.

ÒDJ. K. ROLBIECZKI



¹ P. Dziekanowski, *Przyroda na Kaszubach / Roda na Kaszëbach*, Gdańsk 2022.

CHWASZCZËNO, ŁĄG. WÔRTNÉ SMÛTANOWÉ ZËNDZENIA

NA PÔTKANIÉ Z MÉSTRĄ NAD MÉSTRAMA

W niedzielne pòpólnié 19 lëstopadnika 2023 r. zajacha jem z lëpùsczima zrzeszincama do Sztrefë Kùlturë w Chwaszczënie na pòtkanié z Józefã Roszmanã.

Gòsca i pòzeszlëch pòwitała przedniczka chwaszczënszczégò partu KPZ Danuta Jastrzãbskò. Òdegrónò na zòczątkù żwawò pòłka bëła leżnoscã do przedstòwieniégò młodi akòrdionistczì Agatë Klein, jakò towarza drëchòwi Józefowi.

– Nie òbzeròł jem jesz tegò, bò taczì je mój zwëk, że swòjich dokazów tak zarò nie òbzeròm – zachãcywòł reżiser i główny aktòr Józef Roszman do òbezdżrzeniò drëdżégò dzëlu filmù *Testameńt*.

Òb czas pòkòzkù czëło sã, że òbzeròcze rozmiejã zamkòsc dramë, bò co sztërk dało sã na zalë czëc gòsny smiëch. A pònemù gòdkòm, pìsniòm Roszmana nie bëło kùńca. A jò widzała jem gò we wspominkach na wielewsczi binie òb czas Turniejù Gadëszów Kaszëb i Kòcewiù, czëj z ks. Rómanã Skwierczã abò z Halinã Wrëzã mienielë sã nòd-grodama jakno lauracë. Ò znajòrstwie kaszëbszczégò jãzëka tegò bëłòka ùswiãdniwała przëwòlònò przez niego anegdòtka.

– Ten nasz jãzëk je barò cëkawi, bò snòżò zjinaczony – prawil Józef. „Ja wypilëm piëc piw i za piëc piątã jechałëm pociãgiem do domu” – gòdajã Pòlòszë. Pò mójëmù, bëlackù, to bë bëło: „Jò wëpil pinc piw a za pinc piątò jachòł dodòm”. Rëbòk rzecze: „Jò wëpil psiãc piw i za psiãc piątò jachòł banã dodòm”. Kòł Kartuzów to bëło tak: „Jò wëpil piãc piw i za piãc piątò jò jachòł dodòm”. Pò gòralskù: „Jò se wypilëm piãc piw i za trzy dni sie wròciłëm do chałupy”.

Wastnò przedniczka Danuta Jastrzãbskò òbdarowa mie pùblikacjã *Zespòł Kaszubki z Chwaszczyna w jubileusz XX-lecia działalności (2003–2023)*. Brusczim licealistòm nòbarzi ùwidzòł sã jì piãtì dzël pt. *Z humorem*. Naczãlë tłomaczëc te 24 szpòsowné anegdòtczì na kaszëbsczi. A jednã z nich je „Gruńt to dobri strzòdk na kòmarë...”, chtërnã przëlòżëlë tak:

Rok 2021 i wanoga karna na Pòdlasë na Jòrmark Żubra w Hajnówce. Wëzwëskùjącë wòlny czas, zwiedzëlë jesmë Hajnówkã i leżącã w samym sercu Biòłowieszczi Pùszczë Biòłowieżã. Ùdbëlë téż jesmë rëgnąc na pùszczãnszczë stëgnë Rezerwatu Wësocze Bagno. Spòrznë wiodro sprawiło, że òwòd – mëga, jaczégò jesmë tak barò wszëtcë nie lëdelë, bëł te dnia barò nòparti. Łukòsz, chtërny jakno pierszi wëchòdòł z bùa, wszëtczich wëchòdajãcëch, bez òmijaniò kògò to, skropiwòł òsoblëwim produktã na mëdżi. Przëzërajãcy sã temù przemili wasta Ryszcz rzekł: „Łukòsz, jak Ce tegò zafelëje, to jò móm jesz gasnicã”.

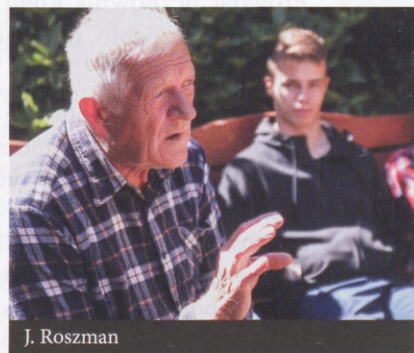
Wòrt bëc tam, gdzie kòrbiã ò kaszëbinie jì lubòtnicë, bò wiedno je leżnosc ùbògaceniò swòji wiadë. A jò, dzãka Józefowi, znajã terò dokładną historiã snòżi pìsni „Nasza Zemìa” i wiëm, że Roszman òstòł jesz òbdarowóny darënkã wërzinòrza.

NA PÔTKANIÉ Z HISTORIĄ

Z Łągã kòł Czerska parłãczy mie bòkadosc wspominków. Bëła jem tu na rozmajitëch ùrocżëstoscach. Licealiscë z brusczegò KŁO ùbògacëlë przed latì pòkòzkã òdsłoniãc i pòswiãcenië tòblëcë ks. Agùsta Wòrzałlë – kaszëbszczégò faccjonistë i bùdowniczegò kòscoła. Dodòm Kùlturë w Łągù je wëdòwcã ksãżëczczì w mòji redakcji pt. *Ksãdz Agùst Wòrzała pòwiòdòł... / Ksãdz Augustyn Wòrzała opowiadał...*

Skòrzëstała jem z wiadomòscë w internetnece, że 21 lëstopadnika mò wëklòd ò historii Łãga Bògumila Milewskò, a znajëmë sã z pòspòlnégò dzejaniò. Nòlëznicë partu KPZ w Czerskù, w chtërnym òna rëszno dzejò (w ti kadencji je jegò przedniczka) i ùczniowie Spòdleczny Szkòłë m. Janusza Kòrczaka, w jaczì ùczëła sã i pòtemù 26 lat bëła szkòlnã, biwelë w brusczim liceùm, a jegò szkòłownicë wspomògëlë ùczbë w Czerskù.

Prelegentka zaprezentowała pòstacjã Tëdorë Kropidlòwsczi, zwòny Kaszëbskã Dëdòtimã, a chòc ùrodzony w Łągù, mało tu znóny. Òdwołiwała sã do bibliografii i do filmù ò Tëdorze, chtërna bëła barò sparłãczonò z Kartuzama. Sëlała pòdzãkòwanië direktorce kartëszczégò mùzeùm za materialë ò bòhatërce: pùblikacjã i filmik. Przëwòliwała le-



J. Roszman

gendë, brawadë, wierztë, rozmajitë lëteracczë ùsòdzczi Tëdorë, a mie prosëła ò jich òdczëtanië pò kaszëbskù.

W pòtkanim ùdzël wżalë lãżanie, bialczì z Kòła Wieszcich Gòspòdiniów „Łëżanki” i szkòłownicë VI klasë spòdleczny szkòłë w Łągù. Òrganizatorzë òbznajmilë, że nie bëło to òstatné zëndzenië te òrtu w Łągù – miescowòscë bòrowiackò-kaszëbszczégò pògrãnczò. Wòrt jic taczim szlachã, bò jak pisòł młodi, zakòchóny w Łągù Macëj Narloch (1985–2010), chtërnégò żëgnalã jem w miono toruńszczi sztudérów na lãszcim smãtòrzu: *Ùpamiãtniwanië to sygnalië do zdarzeniów, jaczich ni mùszalo sã przëżëc, ale ò jaczich chce sã pòwiedzëc jinym, òstawic pò nich szlach*.

FELICJA BÒSKA

TCZEW. FESTIWAL TWÓRCZOŚCI KOCIEWSKIEJ IM. ROMANA LANDOWSKIEGO



Fot. Jacek Cherek

W XV edycji Festiwalu, która została zorganizowana 24 listopada 2023 r., w sześciu kategoriach konkursowych wzięło udział 415 uczestników. Duże zainteresowanie uczniów, ich rodziców oraz nauczycieli świadczy o tym, że festiwal jest potrzebny. Były krótkie i wesołe wiersze, poważna proza, ekspresja, powaga, stroje elegan-

ckie i kolorowe ludowe. Rywalizowali ze sobą laureaci eliminacji regionalnych ze Starogardu Gdańskiego, Świecia i Tczewa. Tego typu działania integrują społeczność Kociewiaków i przyczyniają się do popularyzowania dorobku twórców z regionu, promując młodych artystów.

Organizatorem przedsięwzięcia jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Tczewskiej, a partnerami: Miejska Biblioteka Publiczna w Tczewie i Fabryka Sztuk w Tczewie.

Laureatami w poszczególnych kategoriach zostali: Łucja Neumann (Przedszkole Niepubliczne „Jodelka” w Tczewie), Zuzanna Drewa (Szkoła Podstawowa nr 2 w Pelplinie), Lilianna Uhlenberg (Ognisko Pracy Pozaszkolnej w Starogardzie Gdańskim), Sara Sitkowska (Szkoła Podstawowa nr 2 w Świeciu) i Zuzanna Socha (Zespół Szkół Ekonomicznych w Tczewie).

TOMASZ JAGIELSKI

GDINIŌ, WEJROWŌ. Ō GŌDACH ZE SZTUDÉRAMA ETNOFILOLOGIE



Ōdj. R. Gleinert

W piątk 15 gŏdnika 2023 r. w Kaszëbsczim Fòrum Kùlturë w Gdinie i we cwiŏrtk przed Gŏdama (21 gŏdnika) w Mùzeùm Kaszëbskŏ-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczci we Wejrowie sztuderzë II rokù kaszëbszczi etnofilologie na Gduńszim Ùniwersytece mielë leżnosc pŏkazac swŏje ùmiejãtnoscë na binie. Prezentowelë òni kŏlãdë i gŏdowë spiëwë a téż wiërztlë sparlãconë ze swiãtama Bŏżégò Narodzeniŏ. Czëtelë m.jin. ùsŏdzczi Jana Karnowszczégò, Jana Trepiczika, Bruna Richerta, a z dzysdniowëch ùtwŏrców: Rŏmana Drzëddżona, Jerzégò Stachùrszczégò i Eùgeniusza Prëczkŏwuszczégò. Do te ōpŏowiedzelë ō wszelejaczich zwëkach zrzeszonëch z gŏdowim czãdã. Je wiëdzec, cali jich wëstãp bëł pŏ kaszëbskù. Przërëchtowelë sã do niego ōb czas zajmŏw prowadzonëch przez dr. Darka Majkŏwuszczégò, jaczë bëłë

w MKPPiM w òbrëmim wespŏłrobŏtë midżë Mùzeùm a Gduńszim Ùniwersytecã. Sztuderzë rŏczelë téż do ùdzëlu w nym projekce swŏje drëszczci.

Ōbëdwa wëstãpë skùńczëlë sã pŏspŏlnym spiëwanim kaszëbszczich kŏlãdŏw z ùczãstnikama zëndzeniŏw.

RED.

SZOPA. RECYTOWELË DOKAZË ÉWË WARMŌWSCZI

XIV Wŏjewŏdzczi Recytatorzci
Konkurs Wiërztlŏw i Fraszkŏw
Éwë Warmŏwsczi



Mal. J. Grudnik

W Mŏli Szkŏle w Szopie 15 gŏdnika 2023 r. bëł XIV Wŏjewŏdzczi Recytatorzci Kŏnkurs Wiërztlŏw i Fraszkŏw Éwë Warmŏwsczi. Wzãło w nim ùdzël wicy jak 120 ùczniŏw. Cëlã tegŏ wëdarzeniŏ je pŏpularizacjŏ kaszëbszczégò i pŏlszczégò ùtwŏrstwa pisŏrczi, chtërna wiele lat bëła sparlãconŏ ze szkŏlã w Szopie. Dobiw-cama ōstelë:

Kategŏriŏ I. Przedszkŏla i klasë 0:

1. Paùlëna Kùpper (Lësé Jamë), 2. Jignac Głŏdowsczi (Dzërzãżno), 3. Lidiŏ Prãdzyńskŏ (Bŏrowi Mlin); **wëprzëdniënia:** Melaniŏ Deja (Chŏnice), Marcelëna Maslanka (Mezowŏ), Helëna Witke (Reskŏwŏ).

Kategŏriŏ II. Kl. 1–3 spŏdlecznëch szkŏłŏw, rocznik 2016: 1. Hana Galaria (Swiŏnowskŏ Hëta), 2. Paùlëna Kùjawska (Tëchŏmie), 3. Faùstina Prãdzyńskŏ (Bŏrowi Mlin); **wëprzëdniënia:** Nikŏdem Kreft (Pieszczi), Aùreliŏ Pranczk (Tëchlëno), Melaniŏ Skrzëpkŏwskŏ (Stŏrŏ Hëta).

Kategŏriŏ III. Kl. 1–3 spŏdlecznëch szkŏłŏw, rocznik 2015: 1. Aleksandra Kùpper (Lësé Jamë), 2. Nikŏla Walkùsz (Lësé Jamë), 3. Michŏł Żmùda Trzebiatowsczi (Szłachecczë Brzëzno); **wëprzëdniënia:** Antŏn Malek (Bŏrk), Marcelina Sykŏra (Mŏjsz), Ameliŏ Szulca (Szłachecczë Brzëzno).

Kategŏriŏ IV. Kl. 1–3 spŏdlecznëch szkŏłŏw, rocznik 2014: 1. Agata Rompa (Serakŏjce), 2. Ōliwiŏ Bŏbkŏwskŏ (Miechùcëno), 3. Bartłomiën Rzepka (Bŏrowŏ); **wëprzëdniënia:** Maja Kocyń-

skŏ (Pawłŏwŏ), Magdalëna Kwidzyńskŏ (Krŏlewskŏ Kamiënca), Klaudiŏ Penkŏwskŏ (Ceszenië).

Kategŏriŏ V. Kl. 4–6 spŏdlecznëch szkŏłŏw: 1. Andżelika Leman-Wãsora (Miechùcëno), 2. Krësztŏf Reùter (Miechùcëno), 3. Ameliŏ Marcyńskŏ (Lësé Jamë); **wëprzëdniënia:** Lilianna Kŏżëczkŏwskŏ (Sëleczeniŏ), Agata Miotk (Mŏjszewskŏ Hëta), Antŏn Went (Lësniëwŏ).

Kategŏriŏ VI. Kl. 7–8 spŏdlecznëch szkŏłŏw: 1. Kŏrneliŏ Pierzgalskŏ (Karczemczci), 2. Kamila Pioch (Zajezerzë), 3. Wiktoriŏ Leman (Zajezerzë); **wëprzëdniënie** Werŏnika Rudnik (Ûpilka).

Kategŏriŏ VII. Wëzispŏdlecznëch szkŏłŏw: 1. Emiliŏ Krefta (Tëchlëno), 2. Michŏł Galińszci (Żukŏwŏ), 3. Juliŏ Plichta (Słŏwczci); **wëprzëdniënia:** Karŏl Marszk (Kùjatë), Marta Wŏlskŏ (Szłacheckŏ Kamiënca).

RED.

PELPLIN. W 30. ROCZNICË ŚMIERCI KS. JANUSZA ST. PASIERBA



15 grudnia 2023 r. minëła 30. rocznica śmierci wybitnego poety, eseisty, historyka sztuki, profesora Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie oraz Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie. Warto przypomnieć, że był pierwszym laureatem Nagrody im. Bernarda Chrzastowskiego „Poruszył wiatr od morza”, którą otrzymał w 1989 r.

Oddział Kociewski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Pelplinie zorganizował kilka wydarzeń upamiętniających tego uczonego i artystę, który wielokrotnie przyznawał się do swojej małej pomorskiej ojczyzny. 15 września 2023 r. w bazylice katedralnej odbył się koncert poetycko-muzyczny „Poeta jest Twoim bratem”, o którym już informowaliśmy na łamach „Pomeranii”. Podczas drugiego koncertu, zatytułowanego „Wiara. Nadzieja. Miłość”, który odbył się dzień później w Miejskim Ośrodku Kultury, nie tylko recytowano teksty Pa-

sierba, ale także wykonywano je w wersji wokalo-instrumentalnej.

Ponadto w Kociewskim Centrum Kultury, z którym pelplińscy zrzeszenicy nawiązali współpracę, 15 grudnia odbyły się zajęcia warsztatowe dla uczniów szkół ponadpodstawowych: Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Pasierba w Pelplinie, Zespołu Szkół Ekonomicznych im. ks. Pasierba w Tczewie oraz Collegium Marianum w Pelplinie. Zajęcia prowadzili: aktorka Monika Janeczek-Toporowska („Jak przygotować się do recytacji tekstu poetyckiego? – na przykładzie wierszy ks. Janusza St. Pasierba”), polonista – piszący te słowa – Bogdan Wiśniewski („Próba interpretacji eseju ks. Janusza St. Pasierba *Katedra symbol Europy*”) oraz przewodniczki Maria Pańczyk-Pawlak i Danuta Nojman (ukierunkowane zwiedzanie katedry i Muzeum Diecezjalnego). Spotkanie przy grobie autora *Gałęzi i liści* na pelplińskiej nekropolii – na wzgórzu nad Wierzycą – było zwieńczeniem zajęć, po którym w refektarzu Collegium Marianum czekał na młodzież poczęstunek.

Warto nadmienić, że dzień wcześniej swojego Patrona uhonorowała społeczność Liceum Ogólnokształcącego w Pelplinie, uczestnicząc we mszy św. w kościele pw. Bożego Ciała, a następnie biorąc udział w tradycyjnym już konkursie recytatorskim oraz zajęciach warsztatowych wokół twórczości ks. Pasierba.

BOGDAN WIŚNIEWSKI

RĘMIÓ. TEST, TŁUMACZENIE I SZKŁOWANIE WANODZI



Ōdj. Bėjata Hùmeniuk-Czech, MKPPiM

W I Ōgłòwòstłòcącym Liceum m. Pòmòrsczych Ksążątów w Rëmi 5 gòdnika 2023 r. bëła VI edycjò Wòjewództczì Ōlimpiadë Wiédzë ò Kaszëbach i Pòmòrżim m. Jerzégò Hoppe. Wespółòrganizatorama tegò wëdarzeniò bëłë Mùzeum Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczì a tëż Pòwiatowë Starostwò we Wejrowie. W Ōlimpiadze szło na miònczi 30 ùczniów z 10 strzédnëch szkółów

z pòmòrsczégò wòjewództwa (z Lābòrga, Kartuz, Kòscérznë, Rëmi i Wejrowa). W pierszim parce kònkùrsu ùczàstnicë mùszelë òdpowiedzec na pitania testu wiédzë ò Kaszëbach i Pòmòrżim. W drëdżim dzëlu bëła robòta w karnach, a zadanië ùczniów to tłòmàczenië wiérztë z kaszëbsczégò jãzëka na pòlszczi i przërëchtowanië wanodzi pò Kaszëbach. Miònczi taksowàła kòmisjò, w jaczi bëłë: Wójcech Miotke z rëmsczégò partu Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò i robòtnicë MKPPiM: Bėjata Hùmeniuk-Czech i Mateùsz Szuba.

Dobiwcą òstòł Pòwiatowi Zespół Szkółów nr 1 w Rëmi, drëdżë bëło I Ōgłòwòstłòcącë Liceum w Kòscérznie, a trzeci Pòwiatowi Zespół Szkółów nr 4 we Wejrowie. Nòlëpsi w tesce wiédzë ò Kaszëbach i Pòmòrżim bëł Francëszk Wandtke z PZS nr 1 w Rëmi, a drëgò Mònika Wenta z I ŌŁ w Kartuzach.

Wëprzédnienië za nòlëpszą recytacją wiérztë dostelë: Szczepón Makùròt z I ŌŁ w Kòscérznie, Antònina Ōrlòwskò z PZS nr 1 we Wejrowie i Fabiòn Ōkrój z PZS nr 2 we Wejrowie.

NA SPÒDLIM TEKSTU MATEUSZA SZUBÈ

PIECKI-MIGOWO. KONCERT ŚWIĄTECZNY WERONIKI KORTHALS



Fot. Jakub Soja / Stowarzyszenie Koloseum Gdańsk

W ostatni piątek 2023 roku na gdańskiej Morenie (Piecki-Migowo) odbył się koncert świąteczny Weroniki Korthals pt. „W darënkù na Gòdë”. Wydarzenie zorganizowane zostało przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w ramach cyklu „Gdańskie spotkania z muzyką kaszubską”.

– Weronika jest wszechstronną artystką: piosenkarką, kompozytorką, dyrygentką, animatorką kultury, tworzy wyjątkową muzykę zarówno do tekstów w języku polskim, jak i kaszubskim. Poprzez spotkania z muzyką kaszubską pokazujemy mieszkańcom i mieszkańcom Gdańska współczesną kaszubską kultu-

rę. I to jest piękne, bo wspólnie poznajemy, odkrywamy jej bogactwo. A spotkania z Weroniką i jej twórczością są zawsze niesamowitym przeżyciem, tak było również na Morenie – mówi Wojciech Józef Konkel z gdańskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, organizator wydarzenia.

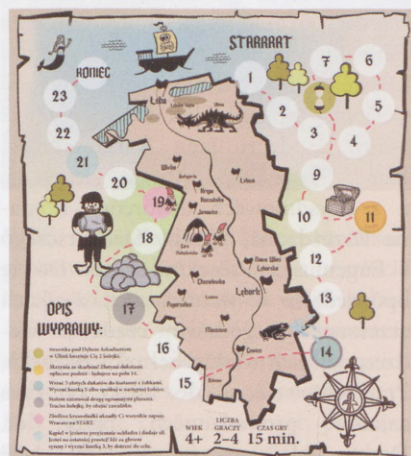
Publiczność zgromadzona w sali widowiskowej w Centrum Kultury na Morenie była zachwycona występem Weroniki i towarzyszących jej muzyków, a byli to: Mirosław Hałenda (klawisze), Mateusz Otczyk (gitara) i Maksymilian Selin (saksofon). Piosenkarka zaprezentowała swój kaszubski repertuar przed zapełnioną salą, na koncert przybyło ponad 170 osób!

Podczas koncertu usłyszeliśmy utwory z płyty *W darënkù na Gòdë* skomponowane przez Weronikę Korthals do kaszubskich tekstów Tomasza Fopkego, literata i animatora kultury kaszubskiej. Kaszubskie koledowanie poprzetykane było bardzo serdeczną rozmową Weroniki z publicznością. Usłyszeliśmy również koledy w języku polskim, a także utwór *Dze za lasã mòrze* z najnowszej płyty Weroniki pt. *Norda*.

[...] Wydarzenie jest elementem projektu edukacyjnego, którego celem jest zwiększenie wiedzy mieszkańców Gdańska na temat dziejów i kultury Kaszub oraz kaszubskości Gdańska. Pomysłodawcą i organizatorem gdańskich spotkań z muzyką kaszubską jest Wojciech Józef Konkel, prezes gdańskiego oddziału ZKP.

Organizator wydarzenia: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Gdańsku. dofinansowano ze środków Miasta Gdańska.

LĀBÒRSCZI PÒWIÒT. PÒZNÒWAJĄ LEGENDĒ LĀBÒRSCZI ZEMI



„Biblioteka Go” to bédënk promowaniô czëtaniô westrzód dzecy. Je szcerowóny do ùczniów kl. 1–3 z lãbòrszczégò pòwiatu. Latos Mieskò Pùblichnò Biblioteka w Lãbòrgù przërëchtowała dlò nich rozegracjã „Biblioteka Go. Błëkitny szlak”.

Ji ùczãstnicë majã za zadanié pòżëczac i czëtac ksążczy òd rujana 2023 do 14 czerwińca 2024 r. Kòżdi z nich dostòwò kòrtã akcji – jakò je równoczasno planszowã jigrã, chtërny témã sã pòwiòstczi i legendë sparlãczoné z lãbòrską zemiã. Na ny kòrce dzecë wklejają nalimczi dostóné òb czas pòżëczaniô ksążków.

Za regularné czëtanié ùczãstnicë dostòwają nòdgròdë – pierszé òstalë rozdóné 1 gòdnika 2023 r. Ti, chtërny zbierzą razã 15 nalimków, bądã mòglë dobëc w czerwińcu 2024 r. tabletë ùfundowóné przez Starostã Lãbòrszczégò Pòwiatu i Bùrmëstra Miasta Lãbòrga. Wcyg je mòżlëwòta dołączeniô do zabawë. Regulamin akcje nalëzeta na starnie: <https://www.biblioteka.lebork.pl/aktualnosci/biblioteka-go-trzecia-edycja-projekt/>.

Òrganizatorã akcji „Biblioteka Go. Błëkitny szlak” je Mieskò Pùblichnò Biblioteka w Lãbòrgù, partnerã Farm Frites Poland SA, a patronat trzymają Starosta Lãbòrszczégò Pòwiatu i Bùrmëster Miasta Lãbòrga.

RED.

LãBÓRG. LãBÒRSZCZI WDÒRNIK-KALãDÒRZ



Mieskò Pùblichnò Biblioteka w Lãbòrgù przërëchtowała dlò swòjich czëtińców *Pamiętnik lëborski – kalendarz na rok 2024*. W kalãdarzu sã archiwalné fòtografie, wspòminczi mieszkanców i lëdzy, co w młòdëch latach bëlë zrzeszony z Lãbòrgã. Jidze tam téż przeczëtac historie czekawëch placów w gardze,

m.jin. fòntanë z żabama i pierszégò Òglowòsztolcącégò Liceum.

Nie felëje téż kaszëbsczich dzélëków. Przëmiarã je òpisënk historie kaszëbsczich mòdlów wësziwónëch przez lãbòrszczë harcerczi w 60. latach XX wiekù. Pòczãtniczkã ti akcje bëlã Wanda Czedrowskò, chtërna w tim tam czasu ùczëlã sã w Pedagogicznym Liceum w Lãbòrgù.

Meritoriczno i graficzno kalãdòrz zrëchtowałë pròcownicë MPB. Kalãdòrz pòwstòł w formie artzinu. Pùblikacjò je jesz do kùpieniô w lãbòrszczi bibliotece.

AM

BANINO. TRZÈ PROMÒCJE NA ÒPLÒTKÒWIM ZÈNDZENIM



Òdj. ze zbiorów EP

Troje àutorów sparlãczonëch z banińszim partã Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô promòwało swòje nònowszé ksążczy na òplòtkòwim zèndzenim. Jedną z bòhatérków pòtkaniô w Baninie bëlã Dariô Kaszëbòwskò, chtërny romanë sã coròz barzi znóné w Pòlsce.

– Jò je napisala rëchli, ale kùreszce jem sã zdecydowała na jich wëdanié. Dzysdnia wëdòwiznë żdają na pòsobné dzéle. Chcã pòkazac, że Kaszëbi to bëlny nòród, snòżò historiô i jãzëk – pòdczorchiwò pisòrka z Rãbù.

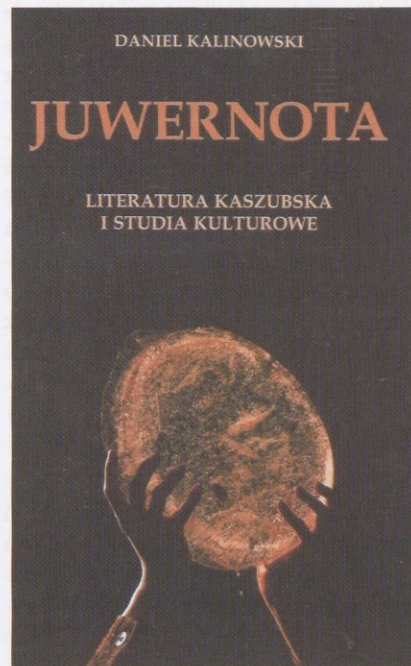
Gracjón Fòpka wëdòł ksążkã ò historii swòji rodny wsë. Mò òna titel: *Dolmiërz. Zarys wybranych dziejów wsi Donimierz*.

– Jò bë chcòł òbùdzëc w młòdëch lëdzach miłotã do kaszëbiznë. Dlòte w mòji ksążce, òkòma historie wsë, sã téż wspòminczi nòstarszych mieszkanców zapisóné pò kaszëbskù – gòdò Fòpka.

Trzecã pùblikacjã promòwónã w Baninie bël pòsobny (czwiòrti ju) dzél wòjnowëch wspòminków Kaszëbów spisónëch i zredagòwónëch przez Èugëniusza Prëczkówsczégò. *Piekło na zemi* je spisóné pò kaszëbskù, ale w ksążce czëtińcowie nalëżã téż pòlskòjãzëkòwé tlomaczenié.

(JD)

KARTUZÈ. PROMÒCJÒ JUWERNOTÈ



15 gòdnika 2023 r. w Kaszëbsczim Mùzeum w Kartuzach bëlã promòcjo ksążczy Daniela Kalinowsczégò pt. *Juwernota. Literatura kaszubska i studia kulturowe*. Ò pùblikacjì gòdòł z àutorã Dušan-Vladislav Paždjerski, serbsczi ùczalë zrzeszony òd lat z Kaszëbama i z Gduńszim Ùniwersytetã. Òb czas zèndzeniô bëlã gòdka m.jin. ò titlowi juwernoce, ò ji rozmienim przez kaszëbsczich dzejarzów w rozmajitëch latach i òkrãżach, a téż ò témach, chtërnych wcyg ni ma w kaszëbsczi lëteraturze.

Prof. Daniël Kalinowsczi je àutorã czilenòsce ksążków i czileset artkłów, z jaczich wiele je zrzeszonëch z kaszëbizną. Pùblikùje m.jin. w „Pòmëranii”, dze miesąc w miesąc pòjòwiałã sã jegò recenzje wszelejaczich dokazów.

Promòcjo *Juwernotë* òdbëlã sã w òbrëmim projektu „Ogrody literatury” ùdëtkòwionégò przez Minystrã Bënowëch Sprów i Administracje.

RED.

KÒSCÈRZNA. „ZESZYTY” I WÈSTÒWK

Mùzeum Kòscersczi Zemi wëdało nowi numr pismiona „Kòscierskie Zeszyty Muzealne”. Bënë nalëzemë m.jin. artikle ò kòscersczich rabinach, pòczãtkach miasta, ò historie rzemiãsla i hańdlu w Kòscèrznie, ò młòdokaszëbach: Francëszkù Krãcczim i Aleksandrze Majkówsczim, a w dzëlu „Pro memoria” – wspòminczi ò Tadeùszu Sadkówsczim i ks. Władisławie Szulësce.

Na slédnych starnach pismiona są wiadła ò nówóznieszych kùlturalnych i nòukówch wëdzeniach w Kòscérznie i òkòlim. „Kościerskie Zeszyty Muzealne” jidze kùpic w kòscersczim pùnce turystyczny infòmacje.

Mùzeùm przëszëkòwało téż czasowi wëstòwk z leżnoscë 625. roczëznë pierszégò pòjawieniò sã pòzwë Kòscérzna. Mò òn titel: „625 lat Miasta Kościerzyna w dokumencie archiwalnym i muzealnym”. Chãtny mògą gò òbzerac w sedzbie Mùzeùm kòl sz. Rënk 9 do 30 czerwińca.

RED.

CHMIELNO. ÛCZBÅ ROBIENIÒ RZÅPIELÓW

14 gòdnika w chmielëńszcym òstrzòdkù kùlturë bëło pòdrëchòwanié projektu „Jak powstaje rzëpiel – warsztaty budowy instrumentu”. Zadanié bëło realizowóné w òbrëmim programù Minystra Kùlturë i Nòrodny Spòdkòwiznë „Kultura ludowa i tradycyjna”. Zanòlëgało na zrëchtowaniom warkòwniów, òb czas chtërnëch sztërzëch ùczãstników nauczëło sã wërabiac rzãpiele – lëdowë basowë strënowë instrumentë. Szkòlnym bëł Jerzi Hòlk-Łëbińszci, chtëren prowadzy lëtniczą warkòwniã w Swiònowie. Na zakùńczenié projektu òstòł przëszëkòwóny wëstòwk tradycjowëch instrumentów z Kaszëb. Mòłowi mùzycë prezentowëlë jich brzëmiënié.

Jak czëtómë na starnie chmielëńszcégò Gminowégò Òstrzòdka Kùlturë, Spòrtu i Rekreacji: *rzëpiel ma walory historyczne, wartë przekazu miëdzypokoleniowego. Tò kaszubski instrument wyłãcznie wytwòrstwa ludowego, mniejszy òd kontrbasu, ale wiëkszy òd wiolonczeli. Rzëpiel był na Kaszubach pierwotną wersją basów (basetli), a jego budowa wyròżniała się nastëpującymi elementami: – 3 struny ò stroju G, A, d – pudło rezonansowë z prostych desek – tylna płyta płaska, tylko wierzchnia płyta lekko wypukła – òtwór rezonansowy w kształcie owalu – deska kòłkowa zamiast komory i głòwki.*

RED.

PÙCK, KÒSÒKÒWÒ, PIERWÒSZÈNO. GRAND PRIX DŁÒ KARNA Z LÅBÒRGA

16 gòdnika 2023 r. w kòscele pw. sw. Apòstòłów Piotra i Pawła w Pùckù, a 17 gòdnika w Kòsòkòwsczim Centrum Kùlturë i kòscele sw. Antòna Padewszcégò w Pierwòszënie òdbël sã XVIII Festiwal Kaszëbsczich Kòlãdów

i Adwentowi Spiewë. Zòrganizowala gò Stowòra Kaszubski Regionalny Chòr Morzanie.

Òbsãdzëcelama bëłë: prof. Kristina Gòrzelniaak-Pëszkòwskò, Werònika Kòrthals i dr Karòl Kisiel. Nòdgròdã Grand Prix przëznëlë òni Karnu Piesni i Tuńca „Ziemia Lëbòrska” (dir. Romùald Heyka i Renata Hopa). Pierszi mòł dobël chùr „Lutnia” z Lëżëna (dir. Tomòsz Fòpka), drëdzi chùr „Ascoltate” z Żukòwa (dir. Paulëna Milczanowskò), a trzeci karno „Kosakowianie” dzejając kòl partu Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Dãbògòrzë-Kòsòkòwò (dir. Tadeùsz Kòrthals). Wëprzëdniënié dostalë „Spiewnë kwiòtëczki” z Banina (dir. Werònika Cenòwa).

Bëłë téż wrãczonë trzë specjalnë nòdgròdë – wëprzëdniënié za nòlëpszë wëkònanie kaszëbsczich kòlãdë dostało Regionalné Karno „Koleczkowianie” (dir. Tadeùsz Dargacz), za nòlëpszë wëkònanie adwentowi piesnie: Danuta Tarnowskò i Èwa Lademann z Lesniewa, a nòdgròdã dłò nòlëpszégò dirigenta trafiła do Tomasza Fòpca.

RED.

PŁÓTOWÒ. KÒLãDOWANIÉ NA PÙSTKACH



Òdj. www.kurierbytownski.com.pl

W Domòctwie Stip-Rekòwsczich (dzél Zòpadnokaszëbszczégò Mùzeùm w Bëtowie) 30 gòdnika òdbëlò sã Kòlãdowanié na Pùstkach. Ùczãstnicë rozegracjë wzälë ze sobã spiewniczki, instrumentë i òb czile gòdzyn wespół spiewëlë znóné kòlãdë, ale téż mni pòpùlarné lëdowë dokazë. Bëłë téż gòdëczki ò gòdowëch zwëkach i wspòminczi.

– Më ju rëchli w Domòctwie òrganizowëlë spiewnë zëndzeniã sparłãczoné z pùstonocnymi i wiòlgòpòstnymi pieszniama. Jesmë téż mëslelë ò kòlãdach. Ùdało sã tò dzãka wespółrobòce z Piotrã Kòwalewsczim.

Bãdzemë je cygnąc dali w pòsobnych latach – gòdò Jaromir Szroeder, czerownik etnograficznégò dzëlu bëtowszczégò mùzeùm.

Kòlãdowanié warało pòrã gòdzyn, ùczãstnicë zaspiewëlë 36 kòlãdów i gòdowëch spiewów, a zëndzenié skùńczëlò sã wëkònanim dokazu „Spiewta ptòszcziki”.

ZDRZÓDŁO:

WWW.KURIERBYTOWSKI.COM.PL

BYTÓW. WYSTAWA SZOPEK KASZUBSKICH TWÓRCÓW



Òdj. www.kurierbytownski.com.pl

Przedstawienia śmierci, diabła, bociana czy kozy w otoczeniu bożonarodzeniowych stajenek można oglądać na wystawie w Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie, którą otwarto 13 grudnia 2023 r. Mieści się ona w małej sali na II piętrze Domu Zakonnego. W podświetlonych gablotach znajdziemy przede wszystkim szopki wykonane przez współczesnych kaszubskich twórców. Mniejsze lub większe, proste ze Świętą Rodziną lub bardziej rozbudowane o inne postacie. Barwione lub w kolorze drewna. Dostrzec w nich można kunszt ludowych artystów.

Uwagę zwracają także maski używane przez kolędników. W skład grupy wchodził kominarz, baba, dziad, śmierć. Cały ten teatr ma swoje przedchrześcijańskie korzenie. Wywodzi się z potrzeby obrzędowego wpływu na świat. W tym przypadku rozpoczynania procesu budzenia przyrody do życia. W takich zabiegach odwoływano się do bóstw, sił natury oraz duchów przodków przebywających w zaświatach, stąd tak dziwny, wydawać by się mogło, skład zespołu kolędników – czytamy na planszy dołączonej do ekspozycji.

– Przy tworzeniu wystawy wykoryzystaliśmy ekspozaty pochodzące z naszych muzealnych zbiorów – mówi jej autor, kustosz Maciej Kwaśkiewicz z Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie. Ekspozaty oglądać możemy do końca stycznia 2024 r.

ŹRÓDŁO: WWW.KURIERBYTOWSKI.COM.PL

LESNIEWO. „BĘ NIE ZABĘC...” NA NOWI ÔRT



Odj. K. Tuchòlskò



We Wieszcim Klubie Kùlturë w Lesnie-
wie 12 gòdnika 2023 r. bël XXXI Kònkùrs
Kaszëbsczi Gòdczi „Bę nie zabęć mówë
starków” miona Jana Drzéżdżona. La-
tosò edicjò miała zmienioną fòrmã –
ùczãstnicë mòglë zaprezentowac swój
dokòz na równo jaczì ôrt: czëtajacë, re-
cytëjącë abò np. grającë jakąs scenkã.

Kònkùrs òstòł ùdëtkòwiony przez Mi-
nystra Bënowëch Sprów i Administracjã.
Jegò òrganizatorã bëło Mùzeùm Pùcczi
Zemi, partnérama: Pòwiatowë Starostwò
w Pùckù, Wieszczi Klub Kùlturë w Lesnie-
wie i Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi
Pismieniznë i Mùzyczci we Wejrowie. Me-
diowima patronama bëłë: „Pomerania”
i Radio Kaszëbë.

Kònkùrs òtemklë robòtnicë MPZ:
Joana Grochòwskò i Róman Drzéżdżón.
Wzãło w nim ùdzél dwadzesce piãc
ùczãstników z dwanòsce szkòłów. Tak-
sowała jich kòmisjò, w jaczì bëłë: Artur
Jabłoński (przëdnik), Piotr Lëssna-
wa i Adóm Lubòcczi. Lësta dobiwców
latoségò kònkùrsu wëzdrzi tak:

Przedszkòla i „zerówczì”: 1. Alek-
sandra Wòlskò (Sp. Sz. w Starzënie).

Kl. 1– 2 spòdleczny szkòłë: 1. Zuza-
na Cinkel (Sp. Sz. w Starzënie), 2. Mariò

Mùdlaff (Sp. Sz. nr 2 we Wiòldzi Wsë),
3. Antón Bùbòlc (Sp. Sz. w Starzënie),
Wëprzëdnienië: Nela Zinkel (Sp. Sz.
w Starzënie).

Kl. 3–4 spòdleczny szkòłë: 1. Alek-
sandra Madalińskò (Sp. Sz. w Chłapòwie),
2. Małgòrzata Rumpca (Sp. Sz. w Lesnie-
wie), 3. Òliwiò Płotka (Szkòłowò-
Przedszkòłowò Zrzesz w Krokòwi).

Kl. 5–6 spòdleczny szkòłë:
1. Nikòdem Zinkel (Sp. Sz. w Starzënie),
2. Mariana Rekòwskò (Sp. Sz. w Swòrze-
wie), 3. Juliò Kòrthals (Sp. Sz. w Pòlczënie)

Kl. 7– 8 spòdleczny szkòłë: 1. nie-
przëznóny, 2. nieprzëznóny, 3. Mariò
Struck (Sp. Sz. nr 2 we Wiòldzi Wsë).

Wëzispòdleczny szkòłë: 1. nie-
przëznóny, 2. Francyszk Wandtke
(I Òglowòsztòlcacë Liceùm w Rëmi),
3. Dariò Bigòtt (Pòwiatowë Centrum
Bezùstòwnégò i Warkòwégò Sztòlëniò
w Pùckù).

RED.

ŁUBIANÒ, CHMIELNO, BËTOWÒ. W GÒDOWI CZAS...

Nen czãd przëwòliwò mie nòmilszë
wspòminczi z dzectwa. To czas, czedë
„ùcékała” jem z Kòscérznë do starków
w Łubianie, bò tu chòdzëlë gwiondzci.
Czej pò latach przërchëtowiwelë sã jemë
do pierszi Wileji w naszym wëbùdowónym
w Łubianie dodomie, robiło mie sã
kòmunòdo, bò przëbòcził mie sã nen czas
z dzectwa i teskno bëło za gwiondzkama
z dównëch lat. Bëła jem gwësnò, że ju ji
nie òbòczã. A tu, prawie dzëń przed Wi-
lejã, zaklepòł apartno òbłokli Gwiòdzd
i pitòł: „Chceta wa widzec Gwiòdzdkã?”.
Z ùcechã jemë jã witelë w samã Wilejã
w towarzëstwie Babë i Chłopa, Bòcòna,
Kòminòrza, Kòzła, Kònia i Czòrta... Słë-
chelë jemë jich historii, a òkòzalo sã, że
bëlë pòstãpnikama tëch, co jem jich znała
z dzectwa, bò zwëk ten erbòwelë òd pra-
starków, a jich nòzwëska tész brzëmiałë
domòco. Żdelë jemë na nich kòzdegò
rokù, jãz róz òddzãkòwelë sã z nama
i òbznaïmilë, że ju minãł jich czas. Zro-
biło sã teskno.

Jãz jednégò rokù zaklepało na dwiérze
wiesòłë karno mòlëch Gwiòdzdów, a pro-
wadzëła jich akòrdëonistka, bëlnò szkòlnò
Ana Cupa – absolwentka KLO Brusë.
Zawitelë tész w tim rokù. Przëzërajacë
sã jim, redowała jem sã, że w szkòlach
je nòuka kaszëbszczégò jãzëka, bò dzãka
temù òstòwajã tész ùchòwóné taczë piãknë
zwëczì.

W ten gòdowi czas kòrzistóm z kòzdi
ròczbë. Latos (w 2023 r.) bëłã jem z bruszczi-

ma licealistama i lëpùszczima zrzeszińca-
ma w Domòcy Szkòle w Chmielnie. Wtò-
rowelë jemë jaselkóm zrëchtowónym
przez dzòtczi i rodzëców. Nasz pòkòzk
miòł czile dzélów. Òdnieslë sã jemë w bi-
nowim pòkòzkù do adwentowégò czãdu,
òpòwiòdelë ò rozmajitoscë gòdowëch
òbrzãdów. Snòzë piesnie spiëwała Zosz-
ka Mùchòwskò – laùreatka kaszëbszczégò
Idola. Justina Mikòłajczik i Kaszka
Zòbrockò zachãcëwałë dzecë do strojeniò
danczi pòzłotkama z ùszlòtë: słomiany-
ma lincuszkama, bómkama, òrzechama,
kùszkama, swiëczkama... Wiele trzòskù
i redoscë sprawilë licealiscë gwiondzë:
Bòcòn, Baba i Chłop, Kòzel, Aniòł Stróz,
Diòbel. A licealistkóm dało sã naklonic
pòzëbrònëch do spiëwaniò kaszëbszczich
kòladów. Rodzënie Brzesczich dzãkòwelë
jemë za darënczi i pròwdzëwie kaszëbską
gòscënã.

Wiòldzë pòdzãkòwania sã nòlëzã
KPZ w Bëtowie za òrganizacjã latoségò
wilijnégò pòtkaniò. Mszã Swiãtã pò
kaszëbskù w kòscele pw. sw. Katarzëne
Aleksandrijsczi òdprawił ks. Mariòn
Miotk. Ùczszony tim kaszëbsczim słowã
zaszlë jemë do restauracji Jaś Kowalski,
gdze zasedlë jemë przë zafulowónëch
dobroctwama stolach. Witała wszëtczich
przëdniczka bëtowszczégò partu Tere-
sa Ceplik, a serdecznë zëczbë skłòdelë:
bëtowsczi starosta Leszk Waszke-
wicz, ks. Krësztof Szari – probòszcz
parafii pw. sw. Filëpa Neri, ks. Stefan
Prëchżdenko – z greckòkòtolëcczi pa-
rafii sw. Jerzégò. W miono drëchów
z pòwiatu krapkòwiczégò òbdarowała
pòzeszlëch darënkama wicestaroscënò
Sabina Gòrzkùlla. Mileczno brzëmiałë
ùkraińsczë kòladë w wëkònanim
ùsmiëchniãtëch nòlëzniczków ùkraiń-
szczégò chùru z cerkwi sw. Jerzégò.
Przëgriwelë spiëwóm, tész szpòsownym
frantówkóm ksãzi, i ùczëlë kaszëbszczich
kòladów Ludwik Szreder i Grégor Wan-
toch Rekòwsczi. Równak nòwiãkszą
niespòdzónką bëł pòkòzk samégò bür-
mëstra Bëtowa Riszarda Sylczy, chtëren
w piãkny kaszëbiznie òdspiëwòł „Bëtow-
szcë nòtë” zrëchtowónë przez Darka
Majkòwsczczégò, chtërnémù dało sã w nich
zamknãc juwernotã te pësznégò gardu.
Dostała jem je nawetka w darënkù i jadã
do licealistów, cobë na jich mòdło zrëch-
towelë „Nòtë” ò najim liceùm abò pësz-
nym gardze Brusë. A mòze mdze leżnosc
jich wspòlnégò òdspiëwaniò na naju
szkòłowi Wileji, jakã rëchtëjemë 18 stëcz-
nika 2024 r.

FELICJÒ BÒSKA



KÓLCZĘGŁOWĚ. PÓD PATRONATĄ CZESŁAWA LANGA



Ōdj. www.kurierbytownski.com.pl

W dniach 10–11 gòdnika 2023 r. w Kólczëgłowach warałë ùroczëznë zrzeszonë z danim môłowi szkòle miona Czesława Langa, bëlnëgò kòłownika, òlimpijsczëgò wicemëstra, dobiwcë medalów w mésterstwach Pòlszi i swiata, a téż òrganizatora mióneków Tour de Pologne.

Nôprzód w niedzielã 10 gòdnika w parafialnym kòscele bëła òdprawionô mszô, w jaczi wzałë ùdzël patrón szkòłë ze swòją familiã, drëchama i wespółrobòtnikama. W swiãtnicë wëstãpiło téż kaszëbsczë karno „Modraki” z Parchòwa.

Na drëdżi dzëń ùroczëzna bëła ju w bùdinkù spòdleczny szkòłë, w jaczim zeszło sã kòl 400 lëdzy. Przëdnik Radzëznë

W NAJICH SZKÒŁACH

Gminë Kólczëgłowë Mirosłòw Kraùze przeczëtòł ùchwòlënk ò danim szkòle miona Czesława Langa, direktór Krësztòf Stãpiën przedstawił pierszi dzël biogramù kòłownika pòchòdającëgò z Kólczëgłów, a ò pòzniëszich latach swòji karierë òpòwiëdzòł ju sòm patrón.

W artisticznym parce wëdarzeniò wëstãpilë môłowi ùczniowie, w tim kaszëbsczë karno „Zeloné òczka”.

Na kùnc ùroczëznë òstòł òdsłoniönny pòmnik na wdór patrona szkòłë. A jész Lang pòdpisòł sã na szkòłowym mùralu.

Chcemë dopòwiëdzec, że Czesłòw Lang czãsto pòdczorchiwò swòje kaszëbsczë kòrzenie, a òb czas pòwszëchnëch spisënków lëdztwa zachãcywò do wpisywaniò kaszëbsczë nôrodnoscë.

RED.

SËLËCZËNO. PLENEROWÒ JIGRA I PRZEZËRK GWIÓZDKÒWËCH TEATRÓW

Part Kaszëbskò-Pòmòrszczëgò Zrzeszeniò w Sëlëczënie pòd kùnc lònsczëgò rokù zrëchtowòł dwie czekawë rozeigracje. We czwiòrtk 30 lëstopadnika bëła zòrganizowónô plenerowò jigra szlachama historie Sëlëczëna. Ùczniowie tameczny szkòłë przeszlë tur jidãcy do kòscoła, na smãtòrz, do przëdskòłò i òstrzòdka kùlturë, òdwiëdzajãc òb drogã wòznë dlò wsë historicznë mòle. Na zakùnczenië bëło pòspòlnë ògniszcze.

W sobòtã 16 gòdnika 2023 r. z pòdskacënkù partu KPZ w Sëlëczënie w tameczny szkòle bëł Gminowi Przezërk Gwiózdkiwëch Teatrów. Wzãło w nim ùdzël piãc karnów, pò jednym z kòzdi szkòłë w gminie (z Kamianëgò Bòrkù, Mscëszejc, Pòdjazów, Sëlëczëna i Wãsorów. Kòzdi z teatrów prezentowòł przedstòwk w kaszëbsczim jãzëkù na spòdlim tekstów Antóna i Alojza Peplińskich.

Wëdarzenië ùdało sã zòrganizowac dzãka dëtkòwëmù wspiarcu sëlëcznińszëgò samòrządu.

RED.



Neòromãnszi kòscòł pòd wezwaniem Wszëtëch Swiãtëch w Brusach w zëmòwym òbleczeniim.
Ōdj. Sławòmir Lewandowski



Czëca



Czej jem z leżnotë mała òkrągłi, równak wôżny roczëznë, przërôczył mòjã Kòchlińską na romanticzną wanogã – wësza z te wanoga... reumaticznô. Wszëtkò bez to słabé czëcé. A dobrze je dobrze czëc. W całoscë, czej sã mùzykùje. Taczi dirigént mùszi miec słëch jak szatopierz abò białka, czedë przirzëdziesz dodóm kòl trzeczy reno. W chùrze czë jiny òrkestrze wszëtkò mùszi sztëmòwac i... grac. A zdarzec sã mòże, co chto mò gòrszi dzëń i krzëwò dmùchnie w trąbã abò nie ùtrafi w zwãk spiëwajaco. Co lemało bãbniòrz sã za wësokòscą ni mùszi czerowac tëlì, co za ritmã. A kòl spiëwòków w taczim parafialnym chùrze biwò, że z mùzycznym słëchã je wszelejak. Czãsto téż òrganë nie stroją. Wid je słabi i nótów rozczëtac nie jidze. Czasã ksero je niewërazné a czasã... je wiãcy gòdaniò jak spiëwaniò na próbie. Tej-sej jacze jimieninë, ùrodzënë sã fëjrowóné i na mùzykòwanië je dzël

mni czasu. Dirigént, chùrméster przëpilëje, co je biédny w sztãdze. Bëlno, czej chòcò jedna òsoba w chùrowim głosu (sopranie, alce, tenorze, basu) pòtrafi czësto pòcygnac melodiã, gòrszi, czej falszëjacy przëgłosni tegò, co czësto spiëwò... Jo, ni ma letkò. Czej sã taczëmù falszëjącémù rzecze co do słëchù – to mòże dac pògòrchã na całą gminã a razã z nim (niã) pót chùru jidze prëcz, bò na wsë wszëtce sã krewniostwã, a w całoscë na Kaszëbach.

Lepi je czasã w žëcym nie czëc nick. W całoscë, czej człowieka òbgòdiwają. Za plecama òpòwiòdają czipczi-òczipczi z blòně wzäté. Tak z lëdzci nòtëry òchëbnotë, falszëwòscë, bò lëdzëska, czej kòmu rzëc òbrobiã – lepi sã czëją. Pòdobno je z cëzym nieszczescym – ga sã kòmu co złégò stònie, jiny sã ceszã, że nie jima. Temù na pògrzebach je fùl co lemało starszych biatk, co òbkłapiwają ùmartégò a jegò familiã. Pòmafu plestanië, klapë przenòsziwóné sã do Internetu. Na sta spòlëznowëch pòrtalów mòże krzëwò pisac zatacony pòd nikã (nickã), to je pseùdonimã. Nòwëzi wpisënk mdze copniony przez administratora, czej narësziwò sztandãrë...

Lubimë słëchac, czedë nas chwòlã, chwòlã nasze dzecë, blisczych. Sã taczi, co pòdsłëchiwają.



**Lepi je czasã
w žëcym nie czëc
nick. W całoscë,
czej człowieka
òbgòdiwają.
Za plecama
òpòwiòdają
czipczi-òczipczi
z blòně wzäté.
Tak z lëdzci
nòtëry òchëbnotë,
falszëwòscë,
bò lëdzëska,
czej kòmu rzëc
òbrobiã – lepi sã
czëją.**

Warkòwò. Temù ò pòlsczim przëzëdënce gòdómë z ùwòżanim, a czej chcëmë pònarzekac na jaczegò – tej òstatno je baro mòdny Pùtin z Rusëji abò Òrban òd Madżarów. Służbë stëchają, ùszë szpëcëją, temù na Amërikónów, Niemców a Žëdów ni mòże nick nawetka głòsni pòmëslëc, bò zarò cã jaczims anti- pòzwia. Niech Was rãka Bòskò bròni, cobë dze z jaką gasnicã swiëce gasëc! Miks w trón wëpòsądzą a nòwëszã sztròfã dostónieta Wa a familia Wasza. Tec swiëce nie sã do gaszeniò! (w całoscë te do aùtoła òdpòliwaniò). Òne sã mają pòlëc. Nawetkã pò sëtëmë naròz! I nie leno òbczas Wszëtczich Swiätëch na smätòrzu. Głosno a mòdno je za to nót gadac na katolëcczych ksãdzy. Òni sã nie bròniã, nòwëzi drëdzë lico nadstawia. A niejedyn, niejedna na tim pòliticzną karierã bùdëje.

Człowiek mòże sã sóm czëc. Bëlno, czej je zdrów. Lëchò, czej je chòri. Mòże sã téż wczëc w to, jak sã czëje

jiny człowiek. Tuvò wëchòdzy chłòpskò solidarosc, czej za wiele wëpiją, abò białogłòwskò, czej mają te dnie. Jidze téż czëc òbez cknienië. Nieròz nòlepi bë so człowiek sznobel na wãzël zapùntolił, tak to wòniò. Jaż ni mòże ùwierzec, co takò strëfla tëlì toksynów ze se wëpùszczci. To sã fachòwò nazywò pierdzenim. Kask wstëdlëwò to sprawa, chòc dlò taczégò nòskwarnégò pi-sajka jak jò – smaczek nad smaczci. Mòże miec czëcé w rãkach abò w nogach. Taczi kòwòl mò wierã jinsze czëcé w pajach jak taczi pòwiatowi ùrzãdnik. Jeden rzetelno pãcò dzesãkilowim młotkã, ten drëdzi klepie w klawiaturã, cobë ùrodzec jesz jeden niepòtrzëbny kwit, co bez jegò drëkòwanië – pót drzëwiëca w jaczi Amazonie wëcynają. Czej sã nogów nie czëje, abò sã tak zmiarztë, abò długò niemëté. Jak sã na ùszë nie czëje – to dò taczi aparat. Chcała Wa bë taczi aparat, cobë czëc, co lëdze ò Waji mësłã? Pòstëchac swiëzo pòznónã brutkã abò chłopa, co nama chce w krómie co wmòdlëc? Doznac sã, co pò pròwdze mësli dochtòr ò Waji wãtrobie, a pòlitik ò Waszim miëszkù? Nie bëtobë to tak, jak sã nòlezi? Jak sã słëchò...?



TÓMK FÓPKA

Lësta żeczów



Bëlë wa w ùszłim roku grzeci? Gwiôzdór miôt wama cos w darënkù przëniosté? Jô wierã bëta, bò nimò cãżci finanso- wi sytuacje (tacz rok sã nama zôs trafł), Gwiôzdór bët, i do te jesz przëniost to, co baro jem chca. Nié kòsmetici, nié pòchnidła, nawetka nié dëtczci czë tak ùlubioné przeze mie bómci i szokòlòdë, le ksążczy, skòpicą ksążków z mòji lëstë snieniów! Wiôldzé Bóg zapłać, drodżi Gwiôzdòrkù, że të mie bëlnò stëchòt przez całi rok, a bëto czegò stëchac, bò tej-sej jem płakùlka, że zôs mia jem widzóné nową ksążkã i mùszã jã miec, a dëtków, jak wiedno, felëje. Nè i lëdze wkół gòdają, że ksążczy to nie je takò pierszò i nòwòzniészò żëcowò pòtrzeba jak jedzenié czë picé. Jidze bez nich żëc, le co to je za żëcé? Nót je wprzòdk zapłacëc wszëtczé rechùnczi, zatankòwac autòt, kùpic jaczé nowé ruchna, cobë jakòs wëdzrzec, a nié wiedno wëdawac cãżkò zarobioné dëtczci na ksążczy. Tëż tak mësłita? Jô jem równak z tëch dzywnëch lëdzy, co rozmiëją so tak pòrechòwac, że jestkù czë picé nie mdze czasã prioretetã, ruchna tëż nié, a ksążka jo. Wiém, to sã dô wëlëkarzëc, leno za czym? Takò chòrosc nie je złò... Wedle mie lepi wëdac dëtczci na nową knégã, nigle miec jiwier z jinszima nòtogama.

Wiém, ni mùszã wiedno ksążków kùpòwac, bò są biblioteczi. W slédnym času nawetka są òne pròwdzëwima centrama kùlturë, nié leno mòlã ze stòrima wëdowiznama. Są tam tëż rozmajité nowòscë. Mie jidze równak nòbarżi ò kaszëbsczë ksążczy, a tëch wcyg w bibliotekach nie je za wiele. Je bëlno znóné **Żëcé i przigòdë Remùsa**, pòrã ùczbòwników, jaczis słowòrz, le pózni długò, długò nick... Gdze kòmiksë, pòëjò, jinszé pòwiescë? Je tëż czile ksążków dlò dzecy pò kaszëbsku: **Werónka...**, **Bëtk...** i zôs dali nick. Jak to je, że na Kaszëbach (je wiedzec nié wszãdze) kaszëbsczich ksążków w bibliotekach ni ma za wiele? Spita sã jem czedës ò to mòji bibliotekarczci i rzekła mie òna smùtną pròwdã:

– Ni mómë wiele kaszëbsczich ksążków, bò nicht ò nie nie prosy, nie pitò... Je leno **Remùs**.

Je to pròwda? Kaszëbi chçą czëtac leno Majkòwsczégò czë ò jinszych ùtwòrcach za wiele nie wiedzą? Mòże je to sprawa marketingù czë dobri zòchãcbë? Wiém, że wedle wszëtczich nowëch badérowaniów ògłowò lëdze w Pòlsce baro mało czëtają. Kaszëbi nie są tuwò niżòdnym wëjątkã. I nie je wcale tak, że sedzymë leno w Internece i dlòte nie



Nòlepi bë bëto jic i wëbrac so z pòlëcë w bibliotece to, co sã nama pò kaszëbskù widzy, z dzëlu „kaszëbskò lëteratura”, tak jak je „anielskò” czë „niemieckò”. Kòl mie taczci pòlëcë jesz w bibliotece ni ma.

zazérómë do ksążków. Nòwiacy czëtają prawie ti lëdze, co sznëkrëją w sécë, a nié leno òbzérają tv. Dzecë tëż nie czëtają, chòc wedle mie, to nie je jich wina. Skòrno starszi wiedno jich straszã lekturama ze szkòtë, a sami nick dlò przëjemnoscé nie czëtają, to jô sã dzecóm nie dzëwùjã. Mësłã, że czëtanié nie je jima do żëcò brëkòwné – jak tatkówi i mëmce.

Dlòte prawie jô ne kaszëbsczë ksążczy mùszã wiedno kùpic, bò wëpòżëczëc nie jidze. Nè, mògã tëż czasã wëprosëc, wëpłakac, wëmòdlëc òd kògòs. I tak tëż robiã. Wëbòczta. Na szczëcë lëdze ksążkama sã chãtnò dzelã. Przë jesz wiãkszim szczësym tej-sej chtos mie przëniëse dodóm ksążczy pò starkù, co miôt doma kaszëbską bibliotekã, a terò ni mò w chëczë na niã placu, a stark ju nie mdze ù sw. Piotra czëtòt. Nè i te ksążczy ù mie nalëzã swój plac. Stark zbiéròt, a młodi òddają, nawetka nie wiedzą co, bò pò kaszëbskù nie rozmiëją czëtac. Móm tej pòrã pròwdzëwëch skarbów dobëtëch w taczci kàsk dzywny spòsòb, chòc z tegò nie jem bùsznò, bò lepi bëtòbë jima w famillii pierszégò włòscëcela. Nié tak to mia- to gwësno, wedle starka, wëdzrzec.

Jô to widzã jinaczi. Nòlepi bë bëto jic i wëbrac so z pòlëcë w bibliotece to, co sã nama pò kaszëbskù widzy, z dzëlu „kaszëbskò lëteratura”, tak jak je „anielskò” czë „niemieckò”. Kòl mie taczci pòlëcë jesz w bibliotece ni ma. Mòże w tim roku bådze? Czejbë bëta, jô bë ni mùszã wëdawac tëlì dëtków na wszëtczé kaszëbsczë ksążczy, jaczé mdã wëdóné w nowim roku. A żdajã na czile titlów. Zôs nie kùpiã so nowégò czitla abò taszë, cëż zrobic. Pisòrze i pisòrczi tëż mùszã z czegò żëc, a żëcé je za krótczé, żëbë nie czëtac. Ceszã sã, że chòc mój Gwiôzdór rozmiëje mòje pòtrzebë. W nordowëch krajach je nawetka taczci zwëk, że na Gòdë dówò sã ksążczy w darënkù kòždémù, mòtémù i starszémù, takò tradicjò. Tej kòzdi mò pò jaczims času swòjã gwòsnã bibliotekã doma. A jô? Jô przez dwanòsce pòstãpnëch miesąców mdã robic lëstã tëch nòbarżi wëczekónëch kaszëbsczich ksążków (nòlepi pò kaszëbskù napisónëch), chòc nie mdze letkò, czej widzã, że Dariò Kaszëbòwskò wëdówò swòje pòwiescë chùdzy, jak jô móm wëpłatã na rechùnkù w bankù. A jô jem baro cekawò, cëż je ù familie Stoltmanów czëc. Tak prawie je z sagama, przëczëtòsz pierszi dzël i ni mòżesz sã dożdac pòstãpnégò. Nie mdze to letczy rok dlò mòji brif- taszë.

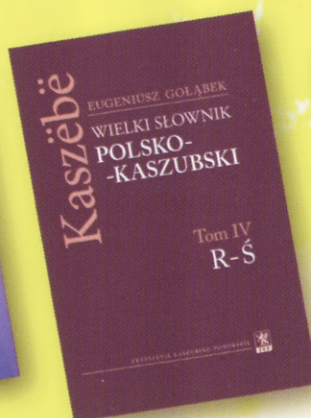
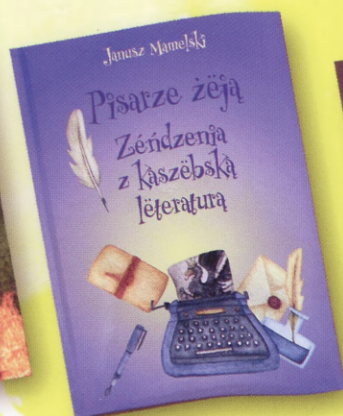
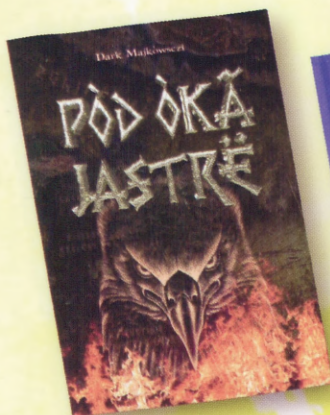
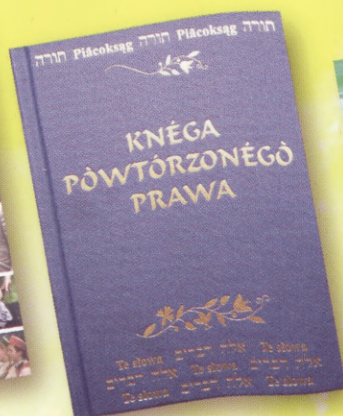


OLGA KÙKLIŃSKÒ

W 2024 roku
„Pomerania”
w cenie 7 zł

ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”
NA 2024 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU,
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ

Liczba egzemplarzy każdej pozycji książkowej jest ograniczona.
Decyduje kolejność zgłoszeń.



500 183 832



prenumerata@kaszubi.pl

WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO

Polska Filharmonia Bałtycka zaprasza w lutym 2024

2/02, 19:00

Koncert symfoniczny

Roman Perucki / organy
George Tchitchinadze
/ dyrygent

Orkiestra PFB

W programie:
W.A. Mozart, F. Poulenc, P. Czajkowski

3/02, 19:00

V Bal Gdański

**Od Vivaldiego
po Piazzollę**

Marcin Wyrostek
/ akordeon

Marcin Jajkiewicz / wokal
Staszek Słowiński / skrzypce
Daniel Popiałkiewicz / gitara
Bogusław Kaczmar
/ fortepian

Piotr Zaufal / bas

Krzysztof Nowakowski
/ instrumenty perkusyjne

9/02, 19:00

**Koncert symfoniczny
Ostatki w Filharmonii**

Sławomir Chrzanowski
/ dyrygent

Jacek i Patrycja Kotlarscy /
śpiew

Piotr Wrombel / fortepian,
aranżacje

Zbigniew Wrombel
/ kontrabas

Krzysztof Szmańda
/ perkusja

Orkiestra PFB

W programie:
najśłynniejsze polskie przeboje

10/02, 19:00

VI Bal Gdański

**Love Story, czyli miłość
w karnawale**

Natalia Walewska / skrzypce
Mirosław Niewiadomski
/ tenor

Orkiestra PFB

17/02, 19:00

Koncert symfoniczny

Allan Clayton MBE / tenor
Michał Szczerba / waltornia
Daniel Smith / dyrygent
Orkiestra PFB

W programie:
A. Dvořák, B. Britten, E. Elgar

18/02, 18:00

Scena Muzyki Polskiej

Jakub Kuszlik / fortepian

W programie:
F. Chopin, K. Szymanowski, G. Bacewicz

23/02, 19:00

**Koncert symfoniczny
Requiem Verdiego**

Soojin Moon-Sebastian
/ sopran

Małgorzata Walewska
/ mezzosopran

Tomasz Kuk / tenor

Łukasz Konieczny / bas

Artur Koza / przygotowanie
chóru

Chór Filharmonii Łódzkiej

George Tchitchinadze
/ dyrygent

Orkiestra PFB

W programie:
A. Dvořák, B. Britten, G. Verdi



Polska Filharmonia Bałtycka
im. Fryderyka Chopina w Gdańsku



**Instytucja Kultury Samorządu
Województwa Pomorskiego**

SPONSOR
STRATEGICZNY
PFB

Energa
GRUPA ORLEN

GLÓWNY SPONSOR
PFB
MECENAS KULTURY



Polska Grupa Energetyczna